PANI



Nº 9—10 WRZESIEŃ—PAŹDZIERNIK CENA MK. 350.000


SUKNIE
KOSTJUMY
OKRYCIA
Lucyna
WARSZAWA * BODUENA * № 2
T.G. 1925.



DOM SZTUKI

SP. AKC.

CHMIELNA Nr. 5

TELEFON Nr. 96-32 i 32-71

WYSTAWY I LICYTACJE

DZIEŁ SZTUKI I PRZEDMIOTÓW KOLEKCJONERSTWA

Mme Henriette

WYKWINTNE
KAPELUSZE
ARTYSTYCZNE
LALKI
MAZOWIECKA
6

F.G.



DOM HANDLOWY

JEDWABIE, WEŁNY, **J. CWEJKO** BAWEŁNY, HURT, DETAL

WARSZAWA * BIELAŃSKA 23 * TEL. 21-43.



ZAWODY LEKKO-ATLETYCZNE

Udział pań w tegorocznych zawodach lekko-atletycznych o mistrzowstwo Polski przedstawia się dość imponująco, bowiem zgłoszono 16 zawodniczek, z których cztery z „Warszawianki", jedna z „A. Z. S." Warszawa, sześć z „Pogoni" i pięć z klubu sportowego „Polonja".

Zaznaczyć należy, że nie są to wszystkie lekko-atletki polskie, ponieważ Kluby zgłaszają tylko te uczestniczki, które na zawodach wewnętrznych wykażą dostateczne wyrobienie sportowe. Smutne jest atoli to, że tylko Warszawa i Lwów biorą czynny, a w dodatku żywy udział w sporcie niewieścim. Inne bowiem miasta Rzeczypospolitej obesłały tylko konkurencje męskie.

Pod względem wyrobienia fizycznego na pierwszy plan wysuwają się dwie zawodniczki, mianowicie niezwyciężona jak zawsze w biegach i skoku w dal p. Irena Rzeźnicka z klubu „Warszawianka" i p. Stefanja Ditczukówna z lwowskiej „Pogoni" rekordsmanka w rzucie oszczepem, pchnięciu kulą i skoku wzwyż.

Podkreślić należy bardzo ładne zwycięstwo p. Wandy Kwaśniewskiej z klubu sportowego „Polonja" w biegu na 200 mt. w czasie prawie o całą sekundę lepszym od starego rekordu polskiego.

Specjalnem zainteresowaniem publiczności cieszyły się biegi sprinterowskie, w których p. Irena Rzeźnicka dokonywała cudów waleczności, by się nie dać pobić naprawdę groźnej przeciwniczce z „Pogoni" p. Szmendziukównie.

Wybitne zwycięstwo odniosła damska sztafeta „Pogoni" w biegu cztery po 100 m., nad drużyną „Warszawianki", bijąc dawniej ustanowiony rekord polski o 1,3 sek. Również ciekawa była sztafeta cztery po 60 m., dla pań, w której drużyna „Warszawy", jako kombinowana z dwóch klubów, („Polonja" i „Warszawianka") szła hosconcours, ustawiając rekord polski na 34,8 sek.

Co do zawodów męskich, to pomimo pobicia kilku rekordów polskich, naogół przedstawiają one dość słabe wyniki, aczkolwiek polskie kluby sportowe posiadają pierwszorzędne siły lekko-atletyczne.



Grupa zawodniczek z „Polonji" i „Pogoni".

Słaby ten rezultat należy przypisać niewielkiemu zainteresowaniu społeczeństwa w stosunku do sportów i minimalnej pomocy, jakiej się ze strony władz udziela stowarzyszeniom sportowym. Kluby walczą z niesłychanemi trudnościami, ażeby zdobyć tereny dla ćwiczeń, i prawie że nie są w możności zaangażować trenerów zagranicznych. Byłoby bardzo wskazanem, aby sfery rządzące poświęciły choćby chwilę uwagi wyrobieniu fizycznemu naszej młodzieży, a, co za tem idzie, okazały naszym sportsmanom choć minimalną pomoc.

Na naszych zawodnikach widać dużo dobrych chęci, ale brakuje im stylu i klasy europejskiej w traktowaniu sportu. Dopóki nie będziemy mieli dobrych terenów i odpowiednich urządzeń, dopóty nie będziemy mogli być reprezentowani na „Olimpjadach". Trzeba pamiętać o tem, że sport jest bardzo poważnym środkiem propagandy.

Złożyć należy ruchliwemu Polskiemu Związkowi Lekko-atletycznemu wyrazy uznania za dobrą organizację zawodów i za to, że postarał się wejść w porozumienie z klubem sportowym „Polonja", którego drużyna rozegrała w czasie przerw pomiędzy zawodami match piłki nożnej z reprezentacją „Cracovi".

ARTYKUŁY SPORTU ZIMOWEGO

PLAKAT

J. ROKICKI i S-KA

N. ŚWIAT 53, TEL. 198-05 ✱ N. SENATORSKA 1. TEL. 198-06



WSPÓŁWŁAŚCICIEL
FABRYKI
Obić
Papierowych
DAWNIEJ
GERKE i S-ka
CZĘSTOCHOWA

F. STASZEWSKI

OBICIA PAPIEROWE (TAPETY) W BEZKONKURENCYJNYM WYBORZE, WYROBU WŁASNEGO I ZAGRANICZNEGO OD NAJSKROMNIEJSZYCH DO NAJWYKWINTNIEJSZYCH

WARSZAWA, MAZOWIECKA 8. TEL. 70-85

HURT DETAL

„Franboli" Sp. z o. o.

NAJLEPSZE CUKRY, CZEKOLADKI I MARCEPANY

WIELKI WYBÓR BONBONIEREK KRAJOWYCH I PARYSKICH

SKLEP: UL. CZYSTA Nr. 1. GMACH HOTELU EUROPEJSKIEGO
TELEFON Nr. 402-50

KJOSK: W WESTIBULU HOTELU „BRISTOL"

FABRYKA: GMACH HOTELU EUROPEJSKIEGO
TELEFON Nr. 402-52



St Ditczukówna, „Pogoń“. Rekord w skoku wzwyż.

obfitujący w bardzo wiele ciekawych momentów, a zakończony rezultatem 1 : 0 na rzecz „Cracovii“.

Podkreślić należy piękną, ofiarną grę najlepszego chyba dziś w Polsce bramkarza „Polonji“ Lotha II, który, nawet leżąc na ziemi, potrafił jeszcze w ostatniej chwili uratować niesłychanie ciężką sytuację.

Obrona „Cracovii“, jak zwykle niezwyciężona, chwytała wlot czasami bardzo nawet niebezpieczne przeboje „Polonji“, zarówno jak i jej bramkarz Przeworski, który miał wtedy jeden ze swoich najlepszych dni.

J. ORŁOWSKI

Wielką jest zasługą klubów sportowych warszawskich, że propagują lekką atletykę.

Oto w ubiegłą niedzielę odbyły się w stolicy zawody lekko-atletyczne, organizowane przez klub „Orła Białego“ o wielką nagrodę wędrowną Chalange de l'Aigle Blanc ufundowaną przez „Journal de Pologne“, którą to nagrodę zdobył Akademicki Związek Sportowy.

Zawody zakrojone były na dużą skalę. Zjechać bowiem mieli do stolicy zawodnicy z Francji, niestety warunki finansowe nie pozwoliły na ich sprowadzenie. A szkoda, „Racing Club“ rozegrać miał zawody „Rugby“ z drużyną „Orła Białego“. To, cośmy widzieli w niedzielę, nie było właściwie piękną grą „Rugby“. „Racing Club“ pokazałby nam, jak grać należy, i może publiczność warszawska nabrałaby przekonania do tej pełnej zaiste francuskiego temperamentu gry i może zmieniłaby zdanie, że nie jest to tylko bezładna kopanina

Jeżeli chodzi o wyniki lekko-atletyczne, to były one słabe (skok wzwyż 1 metr, 63 cm. bieg 100 metr. 11,9 sek., skok wdal 6,02 metr. it.d.) niema u nas w Polsce gwiazd lekko-atletycznych. I być chwilowo nie może. Nato trzeba jeszcze długich lat żmudnej pracy, trzeba wielkiego zastępu trenujących, by z pośród nich wyrosły „gwiazdy“. Pomimo, że wyniki są słabe, postęp jednak jest: do zawodów stanęło (wszak tylko z Warszawy przeszło 60-ciu zawodników). Liczba to pokaźna a w porównaniu do lat dawnych imponująca. Nie należy się zrażać małem zainteresowaniem publiczności. Boć naprawdę przykro było



Zofja Klukowska“, „Warszawianka“. Rzut oszczepem.

patrzeć na tę garstkę widzów, którzy śledzili przebieg zawodów; kiedyż nareszcie publiczność warszawska przekona się, że lekka-atletyka jest nie mniej pożyteczna i interesująca, niż np. piłka nożna lub kolarstwo.

Nie zrażajmy się, pracujmy dalej w pocie czoła. A może za lat kilka na przyszłej „Olimpjadzie“ i nam uśmiechnie się szczęście i na głowy zawodników polskich spadnie wieniec laurowy.

W. S.

Two Komispol S.A. Nowy Świat 61.



KUFRY

WALIZY

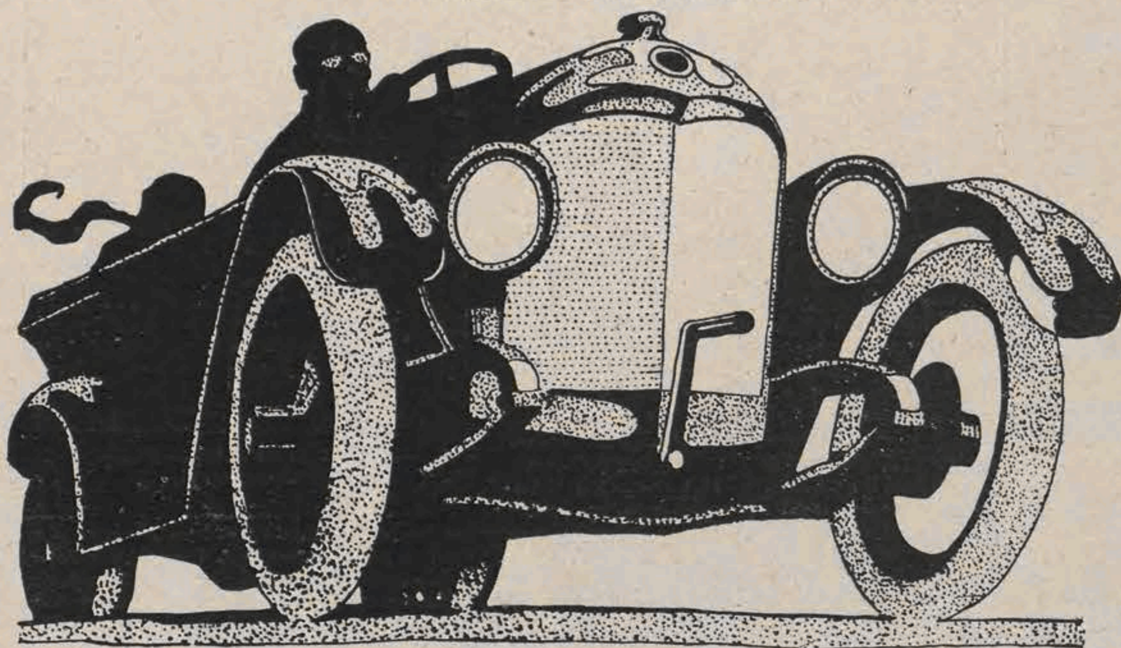
NESESERY

PRZYBORY PODRÓŻNE

MICHAŁ BOGUSŁAWSKI

SALON SAMOCHODOWY

WARSZAWA, MAZOWIECKA 3. TELEF. 97-86 i 253-89



WYŁĄCZNE ZASTĘPSTWO SAMOCHODÓW ŚWIATOWEJ MARKI

„STEYR"

12/40 HP 6-CIOCYLINDROWE, 6-CIOOSOBOWE TYP V, 7/23 HP 4-OCYLINDROWE, 4-OOSOBOWE TYP IV.

WYKONANIE LUKSUSOWE. PIERWSZE NAGRODY NA MIĘDZYNARODOWYCH KONKURSACH

WYŁĄCZNE ZASTĘPSTWO AMERYKAŃSKICH MOTOCYKLI

„INDJAN"

12 HP TYP CHIEF, 8 HP TYP SCOUT.

AMERYKAŃSKIE PŁUGI MOTOROWE UTILITOR, MOTORY DO ŁÓDEK CAILLE PRZYPINANE.

OPONY I DĘTKI MAREK MICHELIN-CABLÉ I CONTINENTAL

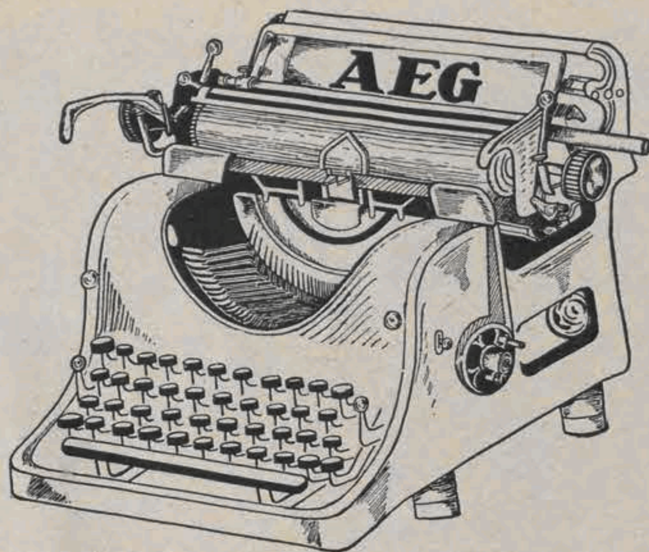
W KAŻDYCH ILOŚCIACH.

GUMY PEŁNE (MASYWY) BERGOUGNAW

NAJWIĘKSZY W POLSCE SKŁAD AKCESORYJ SAMOCHODOWYCH



MASZYNY DO PISANIA „A. E. G."



W POWSZECHNEM TOW. ELEKTRYCZNEM

KRAKOWSKIE PRZEDM. Nr. 16/18

REPREZENTANT: WILHELM ŚWIADOSZCZ TEL. 61-60

PO POWSZECHNYCH REGATACH ŻEGLARSKO-WIOŚLARSKICH

Malowniczy widok przedstawiała Wisła w ubiegłą niedzielę. Długi pas stalowanej rzeki od mostu Poniatowskiego do mostu Kierbedzia usłany był łodziami wszelkiego typu.

Było to wielkie święto żeglarsko-wioślarskie; była to wielka rewja wszystkiego, co żyje i oddycha Wisłą.

Malowniczy sznur motorówek, żaglówek, pychówek mknął po rozfalowanej powierzchni.

A Wisła radowała się, że oto mogła poraz pierwszy zgromadzić na swych falach łodzie przeróżne, na których ubiegali się o pierwszeństwo ludzie wszystkich sfer i przekonań, bogaci i biedni, cywilni, wojskowi, sportowcy-wioślarze i mistrze przemysłu wiślanego.

Wielkie zainteresowanie wzbudziły wyścigi łodzi t. zw. pychówek, do których stanęły łodzie przemysłu wiślanego oraz łodzie policyjne.

Malowniczy widok przedstawiały wyścigi łodzi żaglowych oraz motorowych.



Żaglowce „przemysłu wiślanego" zdążają do mety.

Nie brak było i momentów wesołych. Oto zawzięty jakiś wioślarz wywraca się nagle ze swoją „retmanką" — łodzią zbudowaną z trzech desek i, na szczęście mając grunt pod nogami, pcha, ku uciesze publiczności, swą „retmankę", do mety.

Wyniki regat są ogólnie znane. Chciałem jeszcze podkreślić zasługi inicjatora tego pięknego święta „Wiślanego". Trudno naprawdę o lepszą propagandę sportu, jak organizowanie tego rodzaju imprez, gdzieby wszystkie sfery społeczeństwa mogły ze sobą współzawodniczyć. Tylko drogą demokratyzacji, tylko drogą propagowania idei sportu wśród najszerszych warstw, staniemy na nogi i w przyszłości dorównamy narodom europejskim.

Duże zasługi w tej mierze położyli członkowie Wojskowego Klubu Wioślarskiego.

Na regatach morskich w Gdyni wstępnym bojem zdobyli sobie poklaski i uznanie wszystkich. Oto teraz ci pełni zapału ludzie organizują małą minjaturkę „Gdyni" w Warszawie.

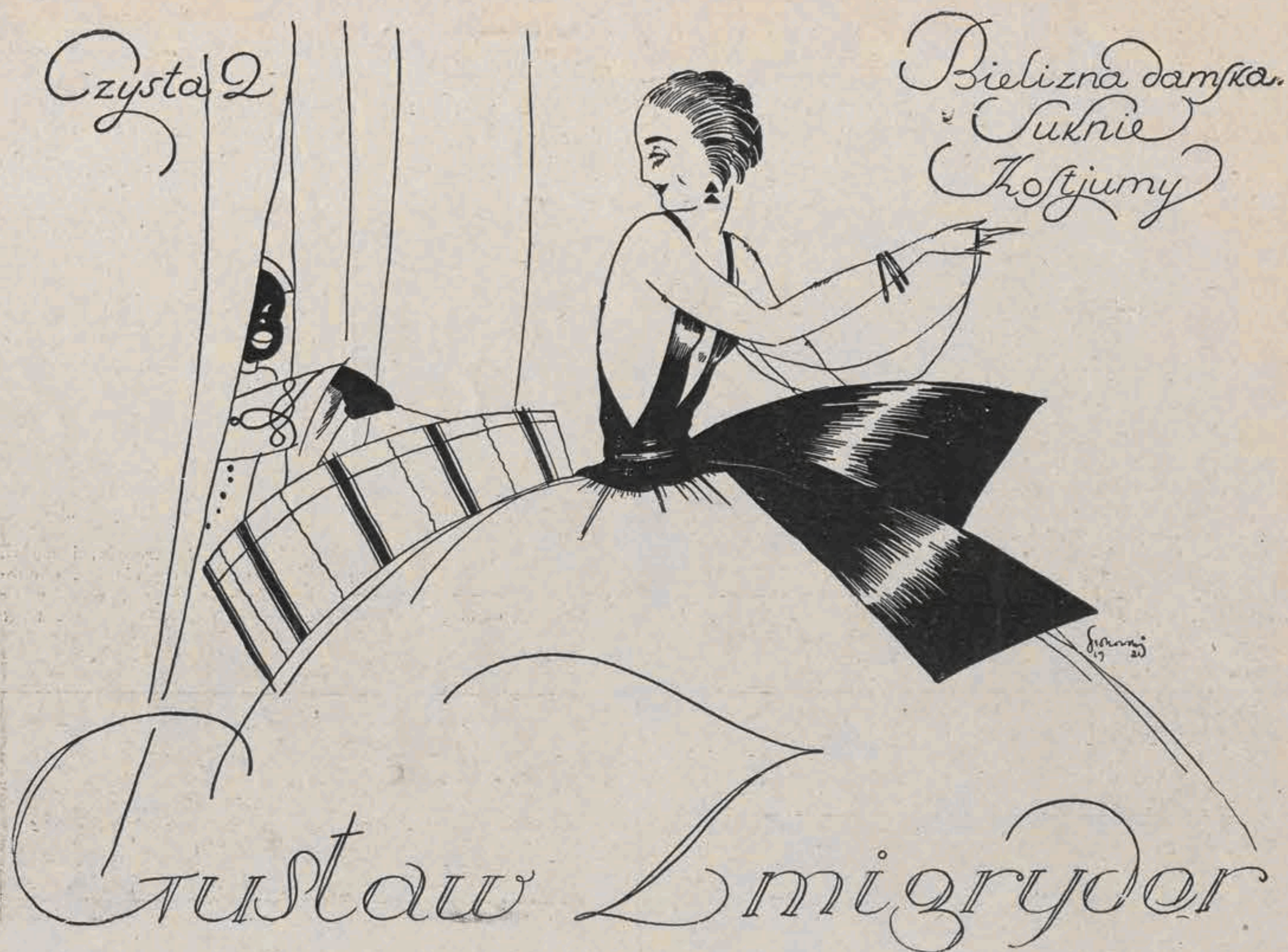
Pracujcie, panowie, i nadal, nie zrażajcie się niczem, a społeczeństwo wdzięczne wam będzie za wasze trudy. *W. S.*



Magazyn Konfekcji Damskiej
Władysława Sudyk
WARSZAWA
NOWY-ŚWIAT 12
PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA TERMINOWE Z POWIERZONYCH MATERJAŁÓW NA SWETRY, BIELIZNĘ, I T. P.
ROBOTA WYKWINTNA
WYKONANIE SOLIDNE I PUNKTUALNE.



MAGAZIN DE MODES
„KAZIMIERA"
WIENIARSKA
CHAPEAUX H-TE NOUVEAUTÉ
8 VARSOVIE RUE WIERZBOWA 8





Ogólny widok fabryki firmy I. Franaszek w Warszawie

TOWARZYSTWO AKCYJNE
FABRYKI
OBIĆ PAPIEROWYCH
I PAPIERÓW
KOLOROWYCH
„I. FRANASZEK"
WARSZAWA

FABRYKA: ul. WOLSKA Nr. 4/13.
Telefon Nr. 1-71, 203-27
SKŁAD OBIĆ: KRAK.-PRZEDM. Nr. 15
Telefon Nr. 1-72

OBICIA PAPIEROWE
TAPETY

OD NAJWYKWINTNIEJSZYCH
DO NAJTAŃSZYCH

MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ LAWN-TENNISOWY

W niedzielę 16 b. m. zakończył się międzynarodowy turniej tennisowy, urządzony staraniem „Warszawskiego Lawn-tennis klubu".

Turniej, urządzany z wielkim nakładem pracy, zakrojony był na wielką skalę. Przed oczyma zwolenników tego pięknego sportu przesunęły się szeregi najwybitniejszych polskich zawodników, którzy zjechali z odległych krańców Rzpolitej, by walczyć o tytuł mistrza stolicy. Gracze — cudzoziemcy, przeważnie mieszkańcy Warszawy, nie przedstawiali groźnych dla nas przeciwników.

Pogoda sprzyjała przez cały czas zawodów. Tylko w niedzielę, gdy rozgrywano zaciekle finał o mistrzostwo Warszawy— niebo zachmurzyło się i wielkie rzęsiste krople deszczu spadły na korty tennisowe... To płakała stolica, że wydarto jej „dzieciom" mistrzostwo.

Turniej wzbudził zrozumiałe zainteresowanie wśród świata sportowego... Wykwintne towarzystwo zalegało place, darząc rzęsistemi oklaskami zwycięzców.

Wielka ilość konkurencyj nie pozwalała na obserwowanie wszystkich gier — a oko ciekawego widza trudne miało zadanie w wyborze miejsca.

Nie brak było emocji i niespodzianek. Sensacją nielada była przegrana p. Jana Kowalewskiego do p. Moraczewskiego 6 : 2, 5 : 7, 3 : 6. P. Kowalewski był faworytem na mistrza; jego bowiem rutyna i doskonała technika gry dawały nam na to rękojmę. A jednak często i faworyci zawodzą... Miłą również niespodziankę zrobił p. Emchowicz bijąc pana Moraczewskiego 6 : 3 6 : 3.

Stolica nie miała szczęścia: p. Stahl powiększył liczbę swych zwycięstw. Graczom warszawskim przypadły w udziale 3-cie miejsca mianowicie: p. Czetwertyńskiemu i Emchowiczowi, który do rozgrywki nie stanął, wskutek wyjazdu do Wilna na mecz „Polonji" z „Laudą".

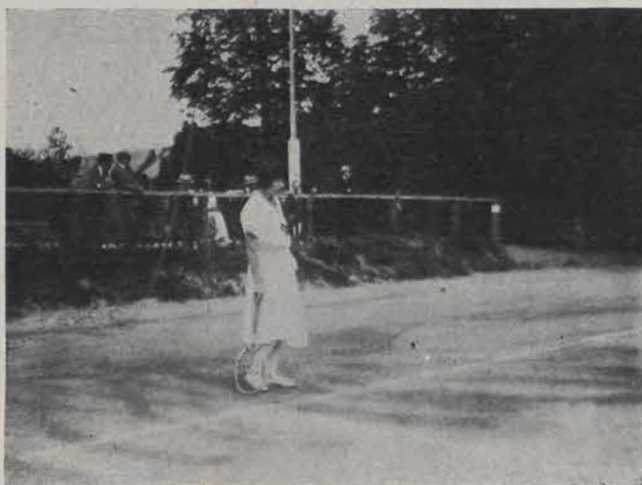
Ostateczne spotkanie między p. Stahlem, a Szwedem należało do bardzo interesujących; prowadzone ambitnie, było popisem umiejętności obu graczy, oklaskiwanych gorąco przez licznie zgromadzonych widzów.

Po zaciętej walce p. Stahl zwycięża 2 : 6; 6 : 1; 6 : 4; 7 : 5 zyskując tytuł mistrza stolicy i puhar srebrny, dar pana Jerzego Kowalewskiego.

Zrozumiałe zainteresowanie wzbudziła gra pojedyncza pań.

Na czoło wysunęły panie Vera Richterówna (z Łodzi) i p. Zachorska, które stanęły do walki ostatecznej.

I była to walka zacięta, ambitna, walka o tytuł zaszczytny.



P. Vera Richterówna. Mistrzyni Warszawy.



Zaczęta walka o grze podwójnej panów.

ZAMSZE
NA DAMSKIE PALTA

DRAP DE DAMES

GABARDYNY



KAMGARNY

BOSTONY

ANGIELSKIE
I KRAJOWE

NA RATY I ZA GOTÓWKĘ! NA RATY I ZA GOTÓWKĘ!

WYKWINTNA BIELIZNA

KONFEKCJA

MĘSKA I DAMSKA

NAJLEPSZY KRÓJ KOSZUL

MĘSKICH

L. GAŁKOWSKI

MARSZAŁKOWSKA Nr. 138

TELEFON 63-27

STUART

PRACOWNIA HAFTÓW

ARTYSTYCZNYCH

MASZYNOWYCH

RĘCZNYCH

ORAZ

DŻETOWYCH

WARSZAWA, UL. ŻÓRAWIA 24a

TELEFON Nr. 158-70

WYTWORNE TRYKOTAŻE

POLECA:



NA NADCHODZĄCY SEZON DUŻO NOWOŚCI
W DZIALE TRYKOTAŻY I POŃCZOCH

Nic też dziwnego, że rojno i gwarno było na placu. — Szeroki czworobok widzów otoczył kort i raz po raz dawały się słyszeć oklaski, wyrazy uznania i zachwytu.

Z pierwszym *secie* ogólną faworytką zdawała się być p. Zachorska.

Była to walka dwóch przeciwnych żywiołów. Pani Richterówna energiczna, żywiołowa, nerwowa. Pani Zachorska flegmatyczna, na ostre piłki rywalki odpowiadała ze stoickim spokojem pięknemi *volegami*. Była chwila kiedy p. Zachorska prowadzi w pierwszym *secie* 4 : 0. Klęska pani Richterówny zdaje się być nieunikniona, gra bowiem b. nerwowo i posyła zbyt ostre piłki, które przeważnie trafiają w siatkę.

Stopniowo p. Richterówna opanowuje swe nerwy, i gra powoli się wyrównywa: 4 : 0, 4 : 3, 5 : 3, 6 : 6, 8 : 8, w końcu 10 : 8 dla p. Richterówny. W drugim secie p. Richterówna ma już przewagę nad swą rywalką i zwycięża 6 : 1, zyskując tytuł mistrzyni Warszawy i wykazując, że jest b e z s p r z e c z n i e najlepszą polską zawodniczką.

Publiczność przyjęła to zwycięstwo burzą oklasków.

Na najwyższym poziomie technicznym i taktycznym stały gry podwójne panów.

Była to właściwa walka trzech środowisk: Lwowa, Krakowa i Warszawy o tytuł mistrza stolicy.

Tu zatriumfowała w całej pełni Warszawa.

Bracia Kowalewscy wykazali—że są bezkonkurencyjni, a walka którą prowadzili ze świetnym p. Tarnowskim i Potulickim, była elegancka i piękna, śmiało mogła się znaleźć na kortach zagranicznych.

W finale pp. Kowalewscy biją Zawiszę — Drewnowskiego 6 : 3, 6 : 2, 6 : 1, i zyskują mistrzostwo Warszawy.

W grze podwójnej mieszanej pierwsze miejsce zajęła para p. Zachorska — Potulicki, bijąc p. Boniecką—Kuchara 6 : 0, 6 : 3.

Turniej ten był przeglądem najlepszych naszych zawodników. Gry stały na wysokim poziomie technicznym.

Świadczy to wymownie że sport tennisowy stale kroczy naprzód, zyskując coraz więcej współzawodników, i zbliża się dość szybko do poziomu europejskiego. Tacy zawodnicy jak p. Stahl, Szwede, bracia Kowalewscy p. Vera Richterówna nie przynieśliby nam wstydu i na kortach zagranicznych.

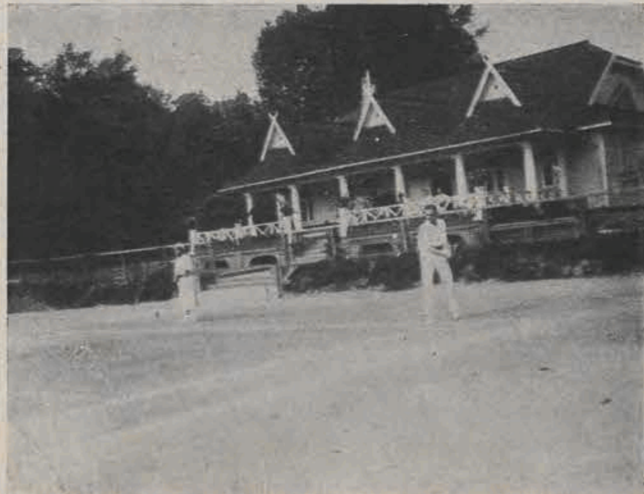
Po skończonym turnieju odbyło się rozdanie nagród. Piękne upominki były cenną nagrodą dla zwycięzców, których witano bardzo serdecznie.

Lawn-tennis klubowi należą się słowa uznania za to piękne widowisko sportowe.

WACŁAW SIKORSKI



Mistrzowstwo pary braci Kowalewskich, zwycięstwo w grze podw. panów.



P. Kuchar (Lwów), p. Boniecka na tle domku Lawn-tennis klubu.



KAROL KUBALSKI

KAPELUSZE

BIELIZNA MĘSKA

KRAWATY

PARASOLE, RĘKAWICZKI

W WARSZAWIE

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr. 7

TELEFON Nr. 34-24



POLECAM
WYTWORNE MODELE
KAPELUSZY
„E W A"
NIECAŁA Nr. 8 M. 31. TEL. 282-42

NAJLEPSZE
MYDŁO DO PRANIA

ZNANEJ MARKI
„KOGUT"


POLECA FIRMA:
Br. M. i S. STOK

WARSZAWA
UL. LESZNO Nr. 102



SKŁAD
TOWARÓW
JEDWABNYCH
WEŁNIANYCH
I BAWEŁNIANYCH
WARSZAWA, BIELAŃSKA 17
TELEFON 179-09

S. CHARŁUPSKI

HERBATA

TYLKO DLA ZNAWCÓW

PIERWSZY WARSZAWSKI
IMPORT HERBATY

„JAPOŃCZYK"

KTÓRA ODPOWIADA NAJLEPSZYM
GATUNKOM HERBAT
PRZEDWOJENNYCH
ROSYJSKICH

PROSIMY PRÓBOWAĆ

WARSZAWA, ORLA 4
TEL. 158-52, 92-73



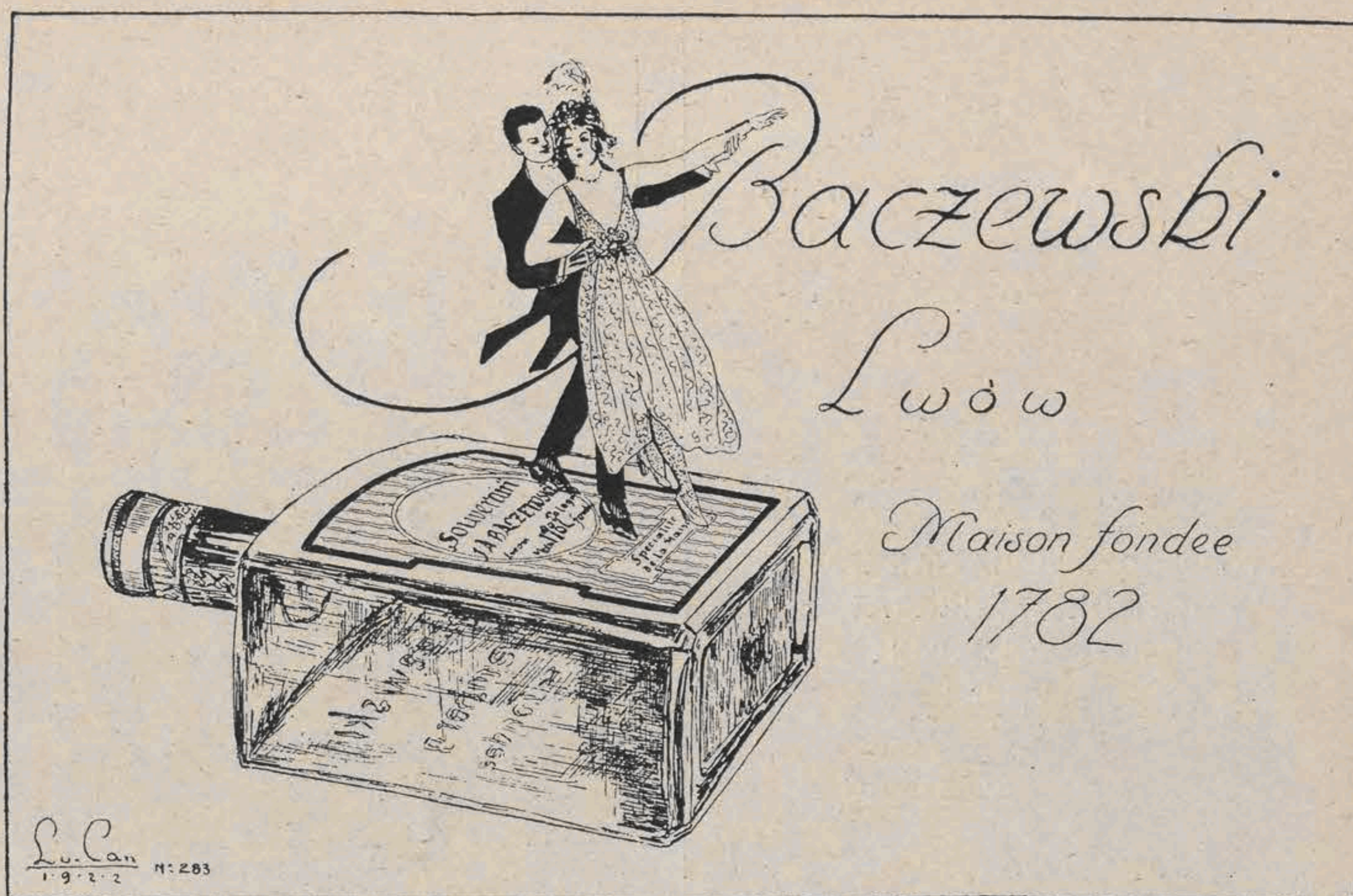
NAJWYTWORNIEJSZE MYDŁA
DLA PAŃ
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE !!!
JENERALNY PRZEDSTAWICIEL NA POLSKĘ I ROSJĘ
WŁADYSŁAW MICHALSKI
WARSZAWA NOWOWIEJSKA 16 TEL. 282-20.

GRAND SALON
DE MODES

„LA PATRICIENNE"

RUE MONIUSZKI 7-5

CHAPEAUX DE LUXE
MODELES ET ARTICLES
PARISIENS PIRX MODERÉS



STAROPOLSKIE

TRADYCJE

WSKRZESZA TYLKO

NEKTAR ŁAŃCUCKI



TEN PAN

TRZYMA GODŁO
KTÓREM SĄ
ZAOPATRZONE
RYSUNKI REKLA=
MOWE W „PANI"
PROJEKTOWANE
PRZEZ
"PLAKAT."
KLISZE WY-
KONAŁA LITO=
GRAFIA ART.
W. GŁÓWCZEWSKI
W WARSZAWIE.





CUKIERNIA
ZIEMIAŃSKA

WARSZAWA — MAZOWIECKA 12



KONKURS PIĘKNOŚCI

„PANI" SZUKA NAJPIĘKNIEJSZEJ PANI

„Jak się Polka Panu Bogu uda — klękajcie narody!" Bardzo to pięknie powiedział Sienkiewicz. Tyle się jednak Polek udało Panu Bogu, a żaden naród nie ukląkł; czasem bowiem śliczna taka Polka uda się w Łodzi, czasem w samym Radomiu. Jakżeż klękać w Łodzi, jakżeż klękać na błocie w Radomiu? Jak ją tam znaleźć— rzecz główna — i zmusić narody do klękania? Myśl ta straszliwie i już oddawna trapi całą redakcję „Pani", która bez tej troski byłaby najszczęśliwszą redakcją świata, będąc na służbie piętnastego cudu świata: kobiety. (Lukę od ośmiu urzędowych cudów świata do piętnastu wypełniają rzeczy równie wielkiej wagi, jak: telefon, kinematograf, zapalniczka do papierosów, człowiek bez orderu, człowiek, który nie pisał wierszy, człowiek, który przeczytał całego „Generała Barcza", termos, zadowolona aktorka).

Redakcja „Pani" w porozumieniu z wytwórnią „Sfinks" postanowiła tedy rozsławić piękność kobiety polskiej i ukazać zdumionym oczom świata Polkę, twór, wedle orzeczenia znawców, starych, młodych i w średnim wieku, wedle orzeczenia wszystkich czasów — najpiękniejszy wśrod cudów stworzenia. Redakcja „Pani" żałuje, że technika nowoczesna może reprodukować tylko obraz zewnętrzny i że nie ma sposobu, aby zdumionemu światu ukazać niebywałe piękności duszy i serca. To trzeba przyjąć na wiarę. Fakt jednak w dziejach literatury świata niebywały, że tylko w Polsce znalazł się poeta, który rzekł do kobiety: „Mów do mnie jeszcze!" — fakt trudny do pojęcia, świadczy najdobitniej o tem, że w pięknem ciele mieszka piękny duch. Jest to dowód jedyny, ale jakżeż wymowny.

Szukajmy więc kobiety pięknej! „Pani" wie, że w Polsce można znaleźć kobietę piękną wszędzie, w balowej sali i w biurze, przy maszynie i w sklepie, i na wsi i w teatrze, lecz pragnie z tego wieńca pięknych kwiatów wybrać najpiękniejszą i rozsławić z dumą po świecie. Cała redakcja myślała tedy długo w pocie czoła i farby drukarskiej, pytała o radę swoich i obcych, szczególnie zaś Francuzów, również dumnych ze swoich piękności, chociaż cudowi boskiemu dopomagają tam pp. Roger i Gallet, Houbigant, Lubin i wielu, wielu innych, w Polsce zaś mało pod tym względem czyni Warsz. Tow. przetworów chemicznych, i oto po wielkim namyśle ogłasza konkurs niebywały. „Pani" odnajdzie najpiękniejsze panie; uczyni to zaś nietylko przez fotografję — wezwała na sędziego bowiem najbardziej wiarogodnego świadka — kinematograf. On w tej sprawie odegra rolę główną, on będzie demonstrował, a widzowie rozsądzą.

Aby zyskać sławę najpiękniejszej i otrzymać złote jabłko od Parysa, trzeba się poddać kilku formalnościom, które napozór wydają się zawikłane. Zrobiono to umyślnie, panie bowiem nie znoszą uproszczeń.

Otóż przebieg konkursu jest następujący:

Panie, pragnące stanąć do konkursu, przesyłają swe fotografje.

Na podstawie tych fotografij jury, w składzie niżej podanym, wybiera kilkanaście najpiękniejszych które reprodukowane będą w najbliższym numerze „Pani".

Druga część konkursu i ostateczne jego rozstrzygnięcie odbędzie się w Kinie Palace, gdzie publiczność na podstawie zdjęć filmowych z pań, przez jury wyróżnionych, głosuje, którym z nich i jaką przyznać nagrodę.

Fotografje (co najmniej 2 w różnych pozach i możliwie największych rozmiarów) przesyłać należy do administracji „Pani", Wspólna 33, m. 3 (w godzinach od 10-ej do 3-ej po poł.) z nadmienieniem „na konkurs" do 15 grudnia r. b. włącznie.

Na odwrocie fotografji winien być podany pseudonim osoby stającej do konkursu.

Do fotografij należy dołączyć w zapieczętowanej kopercie nazwisko i adres.

Koperty te rozpieczętowane będą tylko w tym wypadku, o ile dana osoba otrzyma jedną z nagród konkursowych. Koperty z nazwiskami pań nienagrodzonych będą zwracane nie otwarte.

Panie wyróżnione przez jury otrzymają wezwanie do zdjęć filmowych w wytwórni kinematograficznej „Sfinks".

Strój nie odgrywa roli. Stroje ludowe i stylowe są dopuszczalne.

Nagrody stanowić będą pamiątkowe przedmioty o artystycznej wartości, które otrzyma 5 pań kolejno większością głosów wybranych przez publiczność.

Skład jury stanowić będą:

PRZEDSTAWICIELE PLASTYKI

*T. GRONOWSKI, S. JACKOWSKI, H. KUNA, S. OSTROWSKI,
T. PRÓSZKOWSKI, WŁ. PORANKIEWICZ, ST. RZECKI,
W. SKOCZYLAS, J. ZARUBA, J. ŻYZNOWSKI*

PRZEDSTAWICIELE LITERATURY I PRASY

*L. BRUN, T. GWIŻDŻ, R. JAWORSKI, T. KOŃCZYC, J. KOSOWSKI,
F. KUCZKOWSKI, ST. LAM, P. MAGNUSKI, L. ROQUIGNY,
A. WŁAST, AD. ZAGÓRSKI*

RZECZOZNAWCY KINOWI

*W. BIEGAŃSKI, T. GNIAZDOWSKI, W. KIRCHNER,
ST. ZAGRODZIŃSKI*

Redakcja „Pani", zapraszając w skład jury tak wybitnych przedstawicieli świata artystycznego, literackiego oraz rzeczoznawców, pragnęłaby nadać konkursowi charakter możliwie najbardziej poważny, a zarazem powszechny. Czulibyśmy się szczęśliwi, gdyby konkurs zdołał zainteresować, najszersze sfery naszego kraju.

A potem — uklękną narody.

REDAKCJA „PANI"



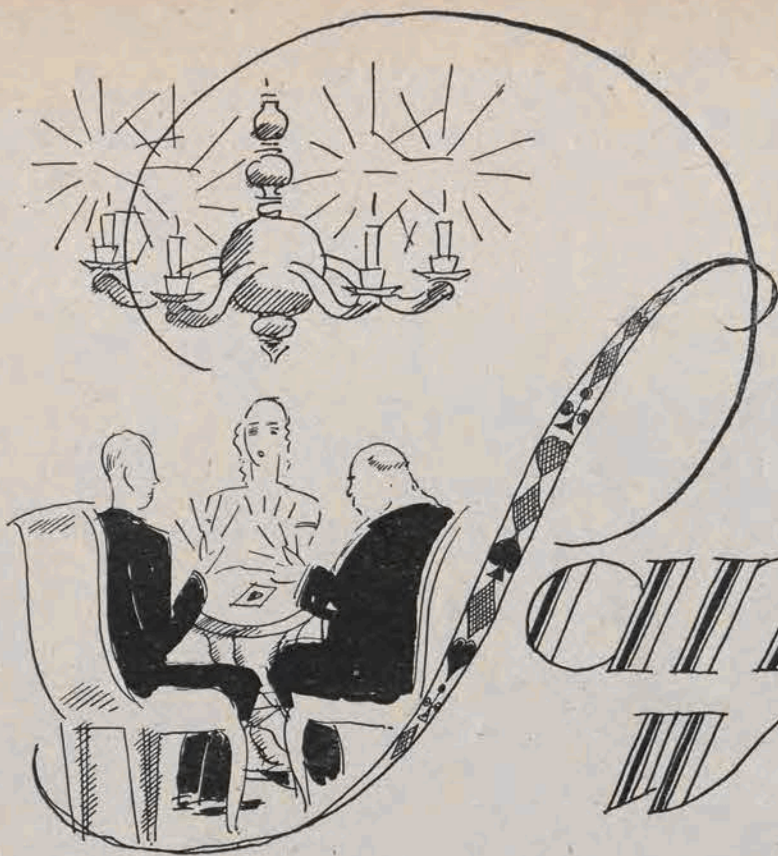
Pani

PISMO POŚWIĘCONE KULTURZE I ESTETYCE ŻYCIA

Nr. 9—10 WRZESIEŃ, PAŹDZIERNIK 1923 ROK II



PANI de BARANTE
MAŁŻONKA RADCY POSELSTWA FRANCUSKIEGO W WARSZAWIE
(Z PORTRETU ART. MAL. J. JAROSZYŃSKIEJ)



Pani gra w karty.

W uporczywych dociekaniach moich na niezgłębiony temat kobiecych możliwości i niemożliwości, zauważyłem, że główną cechą kobiecości jest naśladowanie mężczyzny. Raz zaś na zawsze zapowiadam, że przedmiotem tych plotek, które robię o kobiecie, nie jest kobieta poważna, matrona, wogóle kobieta taka, jaką Pan Bóg stworzył, lecz ta, która stworzyła sama siebie, Pani — jednem słowem. Otóż ta Pani, niewiadomo dlaczego tak nazwana (proszę pana zecera, aby wydrukował wyraźnie: „nazwana", nie „narwana", gdyż łatwo o pomyłkę, której nikt nie zauważy!), — mniema, że krzywdą głęboką, wyrządzoną kobiecie, jest jej kobiecość, czyni więc wszystko, aby rzecz tak miłą ukryć i w sobie pognębić. Ponieważ zmiany wewnętrzne nie dadzą się przeprowadzić, bo jak to zrobić? — Pani akcentuje pogardę dla swojego stanu udawaniem mężczyzny w jego formach. Ach, jakież to piękne... Ach, jestem zachwycony... Sprałbym czasem babę, ale nie wypada... Ach, jakie to śliczne, kiedy piękna Pani opowiada anegdotki... Boi się, wstydzi się, ale gada; stara się wtedy być bardziej męska, niż mężczyzna, więc przesadza. Anioły płaczą, jeden święty powiada słodko do drugiego: „co za pysk, aż wióry lecą!" A Pani mówi, jak komiwojażer, jak cały klub komiwojażerów.

Inna Pani pali. Jest to mniejsza wprawdzie zbrodnia, ale gdyby wonny kwiat wiedział, jak potem pachnie... Dobre serce moje jednakże przebaczy papierosa i naparstek alkoholu, chyba, że się Pani urżnie; to co innego. Pani urżnięta jest upadłym aniołem. Powiada później: „Ach, wczoraj mnie trochę rozebrało!" Tak bowiem alkohol mąci w niej formy gramatyczne, gdyż nie trochę rozebrało, tylko zupełnie rozebrało i nie „ono" rozebrało, ale on to zrobił. Całe szczęście jeszcze, jeżeli Pani wie, który on, znam bowiem wypadek, kiedy w Zakopanem piękna Pani zwróciła się do gentelmana z zapytaniem dość ciekawem: „Czy to Pan się wczoraj zachował jak bydlę? Znowu będą plotki..."

Tak, to tak! Pani podchmielona ma jeszcze tę ciężką wadę, że zawsze w upojeniu myli imiona, co sprawia niejaką przykrość mężczyźnie.

Naogół jednak Panie piją mało, czyniąc to z wyrafinowanej chytrości; Pani upojona gotowa dopuścić się zbrodni niepowetowanej: będzie szczera, przed czem niech ją uchroni jej patronka; zapomni pozy, gestu, westchnienia, jednem słowem nie zagra, tylko przeżyje. A to może być straszne.

Najgorszym jednak rodzajem pań, udających mężczyznę, jest Pani, która gra w karty. Pani wogóle lubi hazard, jak żyd; całe życie Pani jest hazardem, zaczynając od jednej ślicznej, uroczystej nocy („Zauważy, czy nie zauważy?.. Och, jak mi serce bije... Idjota, może nie zauważy...") przez wszystkie jej dnie („Boże, żeby się nie dowiedział, — zabiłby mnie ten brutal!"). Kobieta igra zawsze i wszędzie, wyzywa mężczyznę i niebezpieczeństwo. Igra z życiem, jak z dzieckiem, to znaczy, że czasem życie jest jak dziecko, właściwie nie! — że życie i dziecko... także nie! — że igra z dzieckiem w życiu... Wszystko jedno zresztą. Zaplątałem się.

Hazard czyni z Pani czarownicę, co nie jest ładne, a to można stwierdzić w Monte Carlo. Nie mówię, żeby kobiety wyrywały sobie włosy, lub miały pianę na ustach, ale mówię, że kwiat się robi pokrzywą, a anioł szakalem. To samo na mniejszą skalę powtarza się prywatnie, kiedy Pani gra w karty. Są Panie, które w karty grają z wdziękiem, niewinnie, wesoło i krzykliwie. Owszem, owszem. Są jednak Panie, które w karty grają tak namiętnie, że gdyby tę namiętność spławiły w odpowiednim kierunku, każda miałaby pięćdziesiąt dziatek.

Karta odgrywa w życiu kobiety ogromną rolę; ponieważ zaś karta jest narzędziem przemysłu czarownic, zamiłowanie to dowodzi, że w każdej kobiecie drzemie kawałek czarownicy. Pani zazwyczaj wierzy karcie więcej, niż człowiekowi, który nigdy nie kłamie — mężowi. Mąż mówi, że był w klubie, wtedy Pani kładzie pasjansa, a to bydlę powiada:

„z lewej jego strony jest szatynka, dużo nieprzyjemności, obmowa i pieniądze". Wtedy Pani mówi mężowi, że jest łajdak, co się jednak bardzo rzadko zdarza naprawdę.

Karta oduczyła Panią: pięknej rozmowy, sztuki pisania listów, zajęcia się dziećmi, książkami, lub obrazami, przypilnowania kuchni i innych rzeczy pożytecznych; nauczyła ją: brzydkiej rozmowy, zaniedbania wszystkiego, podstępu, irytacji, porobiła jej na twarzy wypieki, a ręce wprawiła w drżenie.

W tej chwili Pani przechodzi obłęd karciany, którym zaraziła cały dom. Pani takiego domu powiada: „Kolacja się trochę spóźni, bo kucharka kończy robra!" O porządnym człowieku powiada: „To bałwan, wychodzi z pod trzeciego króla!", o idjocie powiada: „Ach, droga Pani, jak on to rozegrał. Niech Pani sobie wyobrazi: miał dwie figury pikowe z blotkami, „asa" coeur, w treflach nic, jakiś drobiazg, w karach sequens od waleta. Dostał contrę na trzy piki i wygrał... Co za człowiek, co za człowiek!".

Panie, uprawiające bridge'a, mają jednak chwile człowieczeństwa; hjenami stają się panie, grające w pockera. Laikom trzeba objaśnić, że pocker jest to taka gra, w którą nieboszczyk może przegrać własną trumnę, gra, wymagająca od dobrego gracza spokoju, marmurowej twarzy, głosu, który nie zadrży, i pieniędzy, pozatem dobry gracz w pockera, aby być idealnym, powinien mieć w rodzinie: doskonałego aktora, wybitnego dziennikarza, wuja fałszerza banknotów, stryja defraudanta, ciotkę złego prowadzenia, dziadka jezuitę, stryjecznego brata fałszerza weksli i dwóch znajomych włamywaczy; jeśli cnoty tego zgromadzenia połączą się w jednym człowieku i urosną do potęgi, ten człowiek będzie grał dobrze w pockera.

Za tą to interesującą grą panie przepadają. Dla pockera kobieta opuści schadzkę; nie! wcale nie zwarjowałem.

Pani, grająca w pockera jest piękna do pewnej chwili; potem nadchodzi moment, że zaczyna być niepiękna, potem brzydka, potem bardzo brzydka, potem ją djabli biorą na Łysą górę, potem się staje wiedźmą. Wszystko jedno, czy przegrywa, czy wygrywa; jeśli przegrywa ma wypieki, kiedy wygrywa także ma wypieki. Taka nieładna Pani nie umie przegrać ładnie, a co gorsze, nie umie ładnie wygrać. Kiedy przegrywa, smuci się aż do irytacji, kiedy wygrywa, cieszy się aż do irytacji.

Mój Boże! Był czas, że i Wagner grał w karty, jak oszalały, a Napoleon często w grze oszukiwał. Panie nie oszukują, — to się nie zdarzyło. Paniom zdarzają się tylko pomyłki; przeoczy biedactwo, źle dojrzy, źle policzy, nie dopłaci, a wszystko to ze zdenerwowania. Biedna piękna Pani! Czasem ma trzy króle, a jakiś bałwan pokazuje trzy asy i wygrywa. Pani ma wtedy często łzy w oczach i powiada:

— Pan mi gra na złość!

Każdy bowiem, kto się ośmieli mieć lepszą kartę, gra oczywiście na złość.

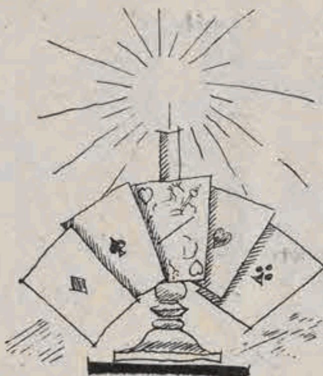
Są też wśród pań prawdziwe „Damy pikowe", żyły karciane, mądre, chytre, spokojne, straszliwe i groźne. Grają tak, jakby prowadziły grę w miłość: każdy uśmiech i każde spojrzenie jest fałszywe; grając z taką panią, przegrasz wszystko — serce i spodnie. O serce mniejsza.

Jeśli kobiety chcą grać w karty, powinny to robić w maskach, grać o fasolę i tylko same z sobą. I nigdy nie grać w hazard. Gdyby Pani wiedziała, jak wygląda ona, jej oczy i jej uśmiech o czwartej nad ranem, kiedy patrzy w karty — umarłaby.

Czyż to nie lepiej rozłożyć karty na stole i wróżyć sobie niewinnie: „Przy mnie blondyn z dobremi myślami, list w drodze, brunet się ode mnie odwraca..." — ?

Są jeszcze podobno kobiety, które grają w baccarata, a nawet takie, które ciągną do szóstki. W to nie uwierzę. O kobietach wogóle mówi się niesłusznie złe rzeczy. „Ciągnie do szóstki!" To tak, jakby ktoś powiedział: miała sześcioro dzieci przed ślubem... Jedno, dwa — rozumiem. Ale sześć? głupie plotki i tyle.

KORNEL MAKUSZYŃSKI



WIECZÓR

Ostatni oddech zmierzchu jeszcze okna muska
I coraz wątlej, niklej w szybach się uśmiecha,
Niedługo z puchu nocy księżyc się wyłuska
Podobny do wielkiego, srebrnego orzecha.

Coraz bardziej szarzeją błękitne aleje,
Coraz mniej jest przestrzeni, coraz jest cieniściej,
Wiatr wilgocią z ogrodu wydobytą wieje
I wzdychając przeciąga się senny wśród liści.

Idzie noc, siostra moja, siostra zamyślona,
Która serce ogromnym spokojem nasyca,
Jestem pełny, jak ona, twojego imienia,
Słucham ciszy wieczornej i czekam księżyca.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI



Jak raz ocalił od zagłady myśl ludzką

Każdej Pani wiadomo jest doskonale, co to była „Wielka Encyklopedja"; powiem tedy tylko dla Panów, którzy przypadkowo wzięliby ten numer do ręki, że było to olbrzymie wydawnictwo w XVIII w. we Francji, które po raz pierwszy starało się ująć całokształt myśli, wiedzy i pracy ludzkiej. Nie było to dzieło czysto informacyjne; przenikał je wspólny duch (od czego wzięła nazwę szkoła „encyklopedystów"), duch krytyki filozoficznej, swobody myśli i kultu człowieka. Była to forpoczta Rewolucji francuskiej. Więc też, w ciągu dwudziestu lat, które trwał druk „Encyklopedji", była ona raz po raz zawieszana, prześladowana. Kiedy wreszcie, po nieskończonych mozołach, dzięki zręczności, poświęceniu i wytrwałości wydawców (w pierwszym rzędzie Diderota), „Encyklopedja" ukazała się w całości, król kazał ją skonfiskować ostatecznie. Otóż, współczesny pisarz opowiada następującą scenę, która rozegrała się w pałacyku Ludwika XV w Trianon.

Było to w czasie kolacyjki w małem, ale dobranem kółku. Rozmowa toczyła się o polowaniu, później zeszła na proch strzelniczy; były różnice zdań co do sposobu sporządzania prochu.

— To zabawne — rzekł książe de N*** — że my, którzy tak lubimy strzelać do kuropatw, a czasem do ludzi, nie wiemy dobrze czem strzelamy.

— Ba, tak jest ze wszystkiem — odparła pani de Pompadour — toż samo ja nie wiem, z czego się składa ruż, którym się różuję, ani jak się sporządza moje jedwabne pończochy.

— Szkoda — rzekł książe de V*** — że W. K. M. skonfiskował nam nasze „Encyklopedje", za które zapłaciliśmy po sto pistolów; znaleźlibyśmy tam wyjaśnienie wszystkich tych kwestyj.

Król bronił swojej konfiskaty. Dowiedział się od osób godnych zaufania, że tych dwadzieścia jeden olbrzymich tomów, znajdujących się na gotowalni każdej pięknej pani na Dworze i w Paryżu, to rzecz głęboko niebezpieczna dla monarchji. Pragnąc sam się przekonać, jak się rzeczy mają, posłał przy deserze trzech lokajczyków, z których każdy z trudem przydźwigał siedem tomów.

Sprawdzono pod paragrafem „Proch", kto miał słuszność; pani de Pompadour dowiedziała się, jaka jest różnica między dawnym rużem hiszpańskim, którego używają piękności madryckie, a rużem dam paryskich. Wyczytała, że panie greckie i rzymskie malowały się proszkiem, uzyskanym ze zwierzęcia murex i że tem samem nasz szkarłat jest to purpura starożytnych; że w ruż hiszpański wchodzi więcej szafranu, a we francuski więcej koszenilli... Ujrzała następnie na rycinie, w jaki sposób sporządza się jej pończochy, a widok tego mechanizmu przejął ją podziwem.

„Och! cóż za piękna książka! wykrzyknęła. Najjaśniejszy panie, tyś chyba skonfiskował ten zbiornik wszystkich pożytecznych rzeczy, aby je posiadać sam jeden w swojem królestwie?"

Wszyscy rzucili się na Encyklopedję, każdy szukał tego, co go zajmowało. Kto miał proces, zdumiewał się, że znajduje wyjaśnienie swej sprawy. Król wyczytał tam wszystkie prawa Korony.

„Ależ, doprawdy, rzekł, nie wiem, czemu mi mówiono tyle złego o tej książce?"

I konfiskatę uchylono.

Podobno cała ta scenka była przygotowana; podobno „filozofowie", którzy umieli trafiać do uszka kobiet najsubtelniejszem z pochlebstw, bo pochlebstwem filozoficznem, znaleźli tu w faworycie królewskiej zręczną i oddaną popleczniczkę. W każdym razie opowiastka ta jest bardzo ładnym przykładem roli kobiety w ustroju państwowym, tej „korektury", jaką ładna kobieca rączka może wprowadzić w jego niedomagania. Niestety, w naszej brutalnej epoce rola ta należy do niepowrotnej przeszłości; gdzież jest ta rączka kobieca, choćby najpiękniejsza, któraby potrafiła na pół minuty bodaj powstrzymać kurs dolara? Póki rządzili światem mężczyźni, kobiety były w swoim żywiole, ale dziś rządzi światem ślepe koło rozpędowe faktów! Szkoda, szkoda czasów pani de Pompadour...

BOY



Z HERSÓW ANNA JERZOWA HOUWALTOWA

Dn. 15 września w kościele Š-to Krzyża odbył się ślub p. Anny Hersówny, córki pp. Bogusławostwa Herse z panem Jerzym Houwaltem z Mejszagoły, rotmistrzem W. P.



Portrety i Sylwety Stanisławowskiej Epoki
Pan Kiłku

Wyglądały jak baśń, jak jutrznia różodłonia, jeśli wogóle jutrznia dłonie posiadać może.

W jasną, księżycową noc snuje się długi korowód mar i śni sen o pięknej, pięknej bo burzliwej, minionej przeszłości.

Więc nasamprzód „wśród pięknych, najpiękniejsza", lecz nienajniewinniejsza, z turyngijskiego idąca rodu, z Brühlów Jerzowa Mniszchowa.

W niesłychanym przepychu, zbytku, wystawności wychowana. W pałacu Brühlowskim wszechpotężnym. W rokokowej facjacie, rokokowe bywały facety. Cagliostro Balsamo roztaczał tam czary wszelakie. Sprzedawał głos wołającego na puszczy, sprzedawał pierze z ogona ducha, pokazywał ślad łapy djabła na ciele pięknej niewiasty. I czego tam jeszcze w pałacu nie było. I inkwizycja, i Kempińska, Ponińskiego kochanka i Massalski biskup u okna wisiał. A ona Brühlówna — o jasnych, łagodnych oczach — przeciw familji z Brühlem i Mniszchem stanowiła tryumwirat, a przeciw mężowi z innymi dyumwirat.

Malarz ją całą w tonach różowych przedstawia. Lica jedynie blade. Dobrze, iż różem jej nie pokrył hojnie, jak to Lampi, Grocholskiej wojewodzinie zrobił. Co tam wojewodzinie z różu na portrecie przyjdzie.

Przy niej cała w tonach delikatnych zielonobiałych z Lubomirskich Marjanna Protowa Potocka. Cudna. Hebanowłosa i białolica. Potocki ją kochał nad życie. Umierając, zaklinał, by za innego nie wyszła. Obiecała. Niedotrzymała. Za dwóch moskali, oczywiście nie razem wyszła. Bogowie się zemścili. Niewiasta się roztyła nadmiernie. Na jedną krasy i wdzięku starczyło, przy objętości podwójnej, coś niecoś szwankowało. I słusznie. Poco szczególnie za Walerjana Zubowa się przeszła. Już go tam inna, lepsza, ze wszystkiego uprzednio obrała. I z dźwięków i z wdzięków. Nie byle kto. Semiramida, lwica, kochankoobfita Katarzyna. Wielka nie tyle mądrością co pożądliwością. Potockiej z Walerjana nawet resztki nie pozostały.

I jeszcze z Sosnowskich Lubomirska Ludwika. Grassi ją misternie cyzeluje. Wualem kunsztownym owinięta, włosy w pukle delikatne, na szyi perły dwurzędowe. Tony ciepłe, przejrzyste. Od Sosnowskiego Jonasza, władyki ruskiego pochodziła. Dobrze, że nie od Jonasza proroka. Tamtego pono jakaś ryba połknęła, Sosnowskiej by nie było. A że była, to oczy krasnym widokiem cieszyła. Kościuszko się zadużył. W noc czarną ją porwał. W oczach przerażenie miała, a w duszy radość. Tak wszystkie mają, nawet branki, gdy w rycerskich objęciach niemoc czują. Stary Sosnowski jednak brankę odbił. Za mało znaczny mu był ród Kościuszki. Twierdził, że Adam i Ewa Sosnowskimi byli. Tak to u nas zawsze bywa. Jeżeli kto od Leszka Czarnego pochodzi, to jeszcze chciałby o Białego zawadzić. Śniadeckim za mało znaczny był Słowacki. A wydali córę za Turka. Turek to co innego. I glina inna, i broda proroka inaczej smakuje.

Z dziewięciu córek Szczęsnego Potockiego, Wiktorja Hrabina Choiseul Gouffier najpiękniejsza. Dziewięć bo córek na wydaniu miał Szczęsny wojewoda. Dziewięć jak lodu, jak palców na obu rękach u tych, co im jednego palca brakuje. Któż to miał córek więcej. Chyba jedna Niobe, co miała ich czternaście. Chwaliła się przed Latoną, że ma czternaście córek na wydaniu, ta jej pozazdrościła i ze złości w kamień Niobę zamieniła.

Szczęsny się też chwalił dorodnemi córkami. Zawołania im trudno wymyślić było.



MARJANNA Z LUBOMIRSKICH PROTOWA POTOCKA



LUDWIKA Z SOSNOWSKICH KS. LUBOMIRSKA



Z BRÜHLÓW JERZOWA HR. MNISZCHOWA



WIKTORJA Z POTOCKICH HR. CHOISEUL GOUFFIER

Pelagja, Ludwika, Wiktorja, Róża, Konstancja, Oktawja, Idalja, Zofja, Olga.

Dobrze, iż nie było Korduli, Pudencjanny, Emerancji. (W noc majową wymówić trudno: moja Emerancjo, mój Ansgary, jak to w stolicy jedna para gwarzyła).

Dość, że imiona się znalazły i zięciowie też. Czasem nawet podwójnie.

Szczęsny podwójną porcję zięciów wyposażać musiał.

A było z czego. Król Rusi. Szczęsny wszechmocny.

Córki się chowały w Tulczynie, wolnych i cnotliwych ozdobie. Dziewicze komnaty przesiąknięte były całe szafirem. A komnaty balowe przesiąknięte uciechą i amorem. Potem w Zofijówce bajecznej. Jaskinie pełne świeżości i chłodu, kraśne oranżerje pełne ciepła i fig. Wytryski, obeliski. Czego tam nie było. Kardynałowie z ojcem w stosunkach, kardynały ponsowe ptaki córek uciechą.



A potem Warszawa.

Bale u Szczęsnego „pod Lucyperem". Dziewięć córek anielsko wyglądały. Anielice pod Lucyperem— kombinacja przednia.

Bale u Paca, gdzie Pic się tańcami popisywał. U „Mądrochy" Kossakowskiej, u „Chmury gradowej" — Poniatowskiej. Wszędzie urodą olśniewały córki Szczęsnego i Mniszchówny, no i Greczynki.

Zwą ją niektórzy Klawon, inni Kawon.

Dość, że gdyby nawet kawonem nie była, to ananasy przednie rodziła.

ANTONI URBAŃSKI

JAK TO LUDZIE NIE WIEDZĄ CO MÓWIĄ!

Naogół społeczeństwo nasze nietylko nie wie, co czyni, ale gorzej, nie wie, co mówi—„Powiedz hop! nim się odezwiesz"— uczy nas stare przysłowie. Niestety, nie trzymamy go się, jak dziecko matczynego ogona) (patrz fig. 1), i stąd w mowie naszej powstają nielogiczności, przykre dla kulturalniejszych jednostek naszych, a w szczególności dla cudzoziemców. Byłoby tutaj pole do działania dla polskiej Pani, której prześliczne usta, jak gdyby stworzone do jedzenia, paczą się wymawianiem podobnych bzdur jak —„Strach ma wielkie oczy" lub — „Ściany mają uszy" etc. — „No niech mi kto pokaże ścianę z uszami, a dam mu konia z rzędem psów", powiedział kiedyś słusznie jeden obywatel ziemski, który miał głowę na własnym karku.*


Fig. 4


Fig. 1

Co zaś do strachów, to zwykle nam się one nie pokazują na oczy, czyli że zapewne same ich nie posiadają, chyba tam trochę z boku.

Czy nie lepiej i zręczniej byłoby to zmienić na „Stach ma wielkie oczy", jeśli już o takim Stachu będzie mowa. — Co zaś do powiedzenia „W piętkę goni" (patrz fig. 2), to jest ono, trzeba przyznać, dość lekkiego pochodzenia i przy młodych panienkach wprost nieodpowiednie do wymawiania, a skutki orzeczenia „Piękność uderzająca" widzimy na fig. 3. Co za skutki miałoby takie postępowanie, gdyby każda piękność chciała sobie zasłużyć na ten przydomek. Pokrzywdzonym i spuchniętym, nie byłoby końca. Bo i cóż winien taki skromny młodzieniec, że jakaś pani została uznana za „Piękność uderzającą". Także nasze stare „Znalazł się w kropce" jest tak oburzająco głupie, że powinno być stanowczo amputowane z języka polskiego. Widzimy (patrz fig. 4), co się dzieje z człowiekiem, który miał szczęście „znaleźć się w kropce". Pozycja nader niewygodna, ruchy skrępowane, oddech zatamowany.


Fig. 2

Już lepiej w takim razie wynaleźć wielką kropę z gumy, ssąco-tłoczącą dla przestępców politycznych i samobójców, któraby z pacjenta powoli ssała krew, tłocząc przytem zlekka i po kilku godzinach sprowadzając nieszkodliwą śmierć z uduszenia. Także powiedzieć zaczerwienionej damie „O, spiekła pani raka" jest powiedzeniem mocno nietaktownem, gdyż wiadomo, że żadna prawdziwa dama sama raków nie piecze, ale zostawia to do zrobienia swojej kucharce. Jeśli się już chce zrobić tego rodzaju porównawcze komplementy, to czy nie lepiej powiedzieć wytwornie — „Nie wiedziałem że pani ma różę w twarzy" — A czy znana skarga mężów — „Kobita, panie, siedzi mi na karku" — nie jest również pur-nonsensem? (patrz fig. 5). Wyobraźmy to sobie w rzeczywistości. — W każdym razie byłoby to dla męża zajęcie raczej karkołomne, a dla żony, z powodu danego wzrostu męża, mocno kłopotliwe, trzebaby nato przysuwać piec lub krzesło, a gdy się już raz zacznie wchodzić na meble, to przestać potem trudno. Także znane określenie „Prosto z mostu" (patrz fig. 6) jest bezpodstawowe i niemiłe do słuchania. Niema prawie człowieka na świecie, któryby nie miał jakiego przykrego wspomnienia związanego z tą budową. Jednemu przypomina się mostek cielęcy, innemu ktoś bliski, potrzebny jak dziura w moście, jednemu znów ciotka Mostowska i t. d. Lepiej zawsze nie wywoływać wilka z lasu. Trzeba jeszcze dodać, że jeżeli kulturalne jednostki nasze nie zabiorą się do energicznej pracy nad uwolnieniem naszej mowy od podobnych illogizmów, doczekamy się tego, że dzieciom naszym w szkołach zakażą stawiania kropki nad „i". Jedno tylko z takich przymówek porównawczych, na któreby się można ostatecznie zgodzić, to: „Kto smaruje, ten jedzie (patrz fig. 1, 2, 3, 4, 5 i 6).


Fig. 3


Fig. 5


Fig. 6

BUKARESZT 19.VI.

M. SAMOZWANIEC

*) *Autor miał na myśli ogon od sukni.*



AUTORCE „DYWANU“ W HOŁDZIE

Widziałem wczoraj, jak Pani płakała.

Nie znam przyczyny Pani łez: może jest bardzo poważna — może całkiem błaha?

To jedno tylko wiem, że na łzy Pani spokojnie patrzeć nie mogę!

Coś ściska mnie w okolicy serca, coś chwyta za gardło... Nieznośna litość przeszywa całe moje jestestwo, litość demoralizująca, osłabiająca i niemęska...

Czuję się winnym tych łez, tych brylantowych ros na długich, przecudnych rzęsach Pani!

Wstrząsają mną alarmy sumienia:

— Może ktoś skrzywdził Cię? Może obraził? Może to ja mimowoli jestem przyczyną?.. Ogarniam w okamgnieniu cały ten dziwny horyzont życia, na którym spotykają się ze sobą — mijają — i znów podchodzą do siebie — Twoja i moja psyche.

Widzę wówczas, że całe życie jest niewymownie brutalne, krzywdzące, złe, tępe, okrutne.

Perfidja triumfuje...

Zasadzono w ogrodzie twoim chore, karykaturalnie powykręcane drzewa i zasiano niezdrowe kwiaty; poustawiano wśród nich dziesiątki dwuznacznych posągów — i dano ogrodowi temu Twoje imię:

Ogród Kobiety.

Pozatruwano źródła i krynice w Twoich sadach, przekupiono Twą służbę, ogrodników i ogrodniczków, żeby wszystko czynili przewrotnie...

Chodzisz zapłakana, po falującej złotem słońcem pustyni — po żwirowanej iskrzącej alei, obramionej okrutnemi agawami — błądzisz, samotna, od kraty do kraty...

Za granicami twego ogrodu szczerzą złośliwie zęby paragrafy obowiązującego kodeksu... Obleśnie, nieżyczliwie uśmiecha się Twoje otoczenie... Wszystko, co uczynisz, jest grzechem, rozpustą, wyuzdaniem... Zewsząd czyha na Ciebie skandal... Wrogowie naokoło!

Jest zbrodnią:

— ...Twój świt, kiedy witasz się z białemi łabędziami i rzucasz im pszenne okruchy — a one miłośnie ocierają się o Twoje kolana...

— Twój ranek, kiedy zrywasz pachnące narcyzy i zdobisz niemi swoje suknie, powiewne jak mgła...

— Twoje południe, kiedy znużona upałem, zamykasz nieprzeczytaną książkę i kładziesz się na suchej, gorącej murawie, podczas, kiedy złote pszczoły szaleją...

— Odwieczerz, kiedy idziesz kąpać się w marmurowej cysternie, zaróżowionej blaskami cichego zachodu...

— Zmierzch, kiedy tańczysz na środku strzyżonego gazonu, samiutka jedna, tańczysz sennie, wpatrzona w sierp księżyca, zawieszony nad posągiem białej Diany...

— I noc, kiedy kochasz.

Zwołam wszystkich moich druhów, rycerzy pięknych spraw — i staną wraz ze mną do przysięgi na życie i śmierć.

Przysięgą tą na wieki ofiarujemy się Tobie, o Pani.

Wyruszymy wcwał, dobywszy ostrych mieczy, pędem, polotnym tętentem — walczyć o Twój honor, o Twoje dobre imię. O, czysta!

Nikt z nas nie będzie miał Twojej wstążki ani szarfy na hełmie.

Ale cały świat odgadnie łacno po pięknych czynach naszych, że to o Ciebie walczymy — przez Ciebie — i dla Ciebie!

Struchleje złość ludzka i uklęknie, jak posłuszny jeniec.

Ruszymy szturmem na więzienia, w których Cię więziły stulecia; na duszne haremy, w których usychasz z tęsknoty, strzeżona przez eunuchy i pachołki...

Na alkowy małżeńskie, w których wszystko jest fałszem, prócz beznadziejnej rozpaczy! Ta jest prawdziwa!

Pogonimy szarżą na księgi, w których Cię szkalowano bezkarnie...

Będziemy siec mieczami nędznych skrybów i najmitów pióra, którzy pławili się w rozkoszy, zniesławiając Twoje imię...

Stratujemy miejskie straże, zasadzone na czatach, na skrzyżowaniach ulic, rzekomo ku przeszkodzie rozwiązłych spraw, w rzeczy samej — ku pohańbieniu Twego nieszczęścia, Pani!

Wgnieciemy w proch, w błoto, głowy mężów, którzy Cię nienawidzą, i bluźnią przeciwko Tobie i ścigają Cię oskarżeniami...

I umrze straszliwą śmiercią każdy, kto był winien choćby jednej tylko Twojej łzy.

. . . .

Widziałem dziś, jak Pani się śmiała.

Nie znam przyczyny Pani śmiechu, ale napewno jest ta sama, wciąż ta sama, jednaka od stworzenia świata...

— Niegodna!

Śmiałaś się już wtedy, kiedy wielki, opalony słońcem, mocny, jak tur — i bezbronny, jak dziecię — nagi Adam, Twój pierwszy mąż — rwał dla Ciebie jabłko z rajskiego drzewa...

Śmiałaś się czasu pierwszych walk o panowanie nad ziemią, kiedy straszliwi rycerze szli na siebie wojną, a Ty przyglądałaś się rzezi z okratowanych okien wysokiego kasztelu...

I wtedy, gdy obcinałaś nożycami włosy mocarnego Samsona — a on spał przy Twoich gorących biodrach, olbrzym ufny i zdradzony...

I wtenczas się śmiałaś, gdy za przyczyną twoją wyruszyli na swoich nawach Achaje, by pomścić srom króla Menelausa...

Śmiałaś się, lubieżna Zalotnico, ilekroć Twój mąż bywał przez Ciebie zdradzony... A zdradzany był zawsze, zdradzany był nieodmiennie: czy spał, czy czuwał, czy jadł, czy pił — czy był blisko, czy tułał się po morzach — zdradzałaś go z minstrelem wędrownym, z prostym giermkiem, z rycerzem-przybłędą, ze sługą nawet!

Także ze stworzeniami bezdusznemi plamiłaś się rozkoszą!

Skądże owe łabędzie, owe opowieści o szałach pani Ledy? Skądże owe ucieszne przygody Europy?..

Cała historja pełna jest syku paszkwili, szeptanych po kątach, ku pohańbieniu męskiej czci, za Twoją, rozwiązłą, przyczyną! Uśmiech, Twój uśmiech, Pani, zawsze oznaczał czyjąś śmieszność, czyjś wstyd!

— Jakiż egzorcyzm mocen był Cię pokonać, wcielenie grzechu?..

. . . .

Spostrzegłem dziś, że Pani myśli.

Zaczem składam pióro.

Opiewałem Cię przez wiele lat, jako bóstwo — przez wiele następnych lat opiewałem Cię, jako ucieleśniony grzech.

Odkąd jednak zauważyłem, że zaczynasz myśleć — nic mi do Ciebie, Niewiasto.

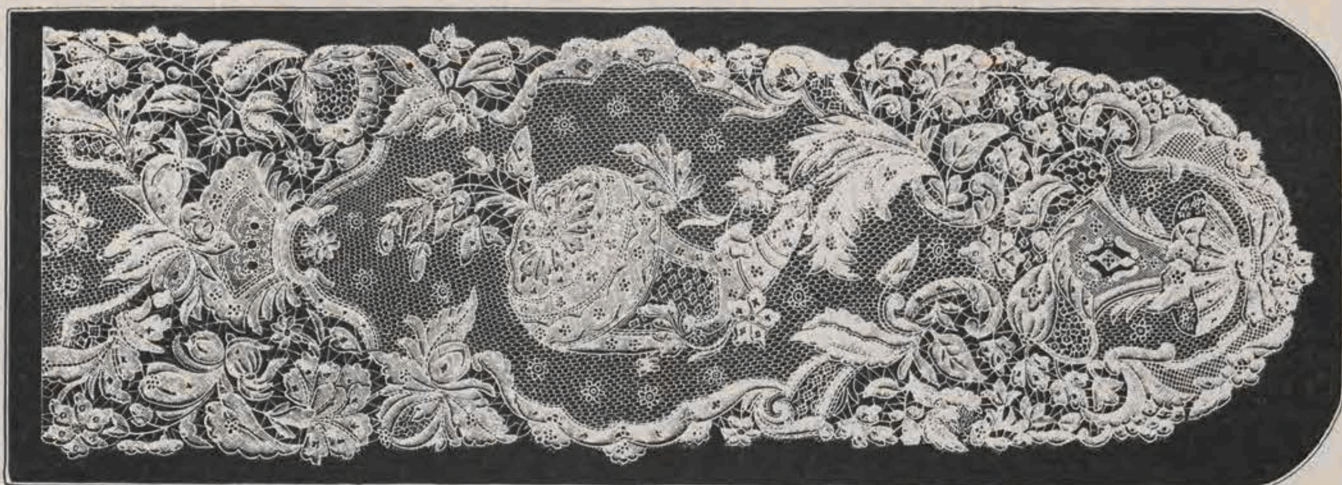
O, Pani! — Pisz o sobie sama.

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI



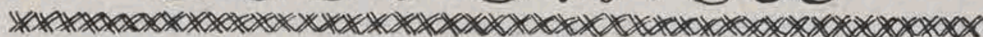
STANISŁAWOWA HR. STADNICKA

TOALETA Z FIRMY A. THONNES UL. TRAUGUTTA 6. TEL. 31-03.



Koronka brukselska

Koronka



I

Legenda mówi, że pewna dziewczyna italska, zachwycona gwiazdą morską, misternie wikłając nici, zapragnęła jej piękno uwiecznić w koronce.

Można się spierać o to, czy gwiazda śródziemnomorska, czy płatki śniegu flandryjskiego były wzorem pierwszej koronki, bezsporne jest jedno — że stworzyła ją kobieta.

Jest to bowiem kunszt, powstały z subtelności wypieszczonych szczegółów, z dziewiczej wstydliwości barw i zalotności ażurów.

We wszystkich krajach i wszystkich czasach tylko kobiety wyrabiały koronki. I jakkolwiek zdobiono niemi strój męski w czasach odrodzenia, baroku i rokoka, moda ta minęła bezpowrotnie.

Naguères on n'oisoit hauter
les damoiselles
Que l'on n'eust le colet bien
garni des dentelles
Aujourd'hui on se moque et
se rit de ceux-là
Qui veulent encore paroistre
en cela.
(Le satyrique de la court).

Koronka pozostała sztuką kobiety i dla kobiety.

Kunszt ten powstał prawdopodobnie z point coupé, mereżek i ażurowych haftów białych, któremi zdobiono bieliznę.

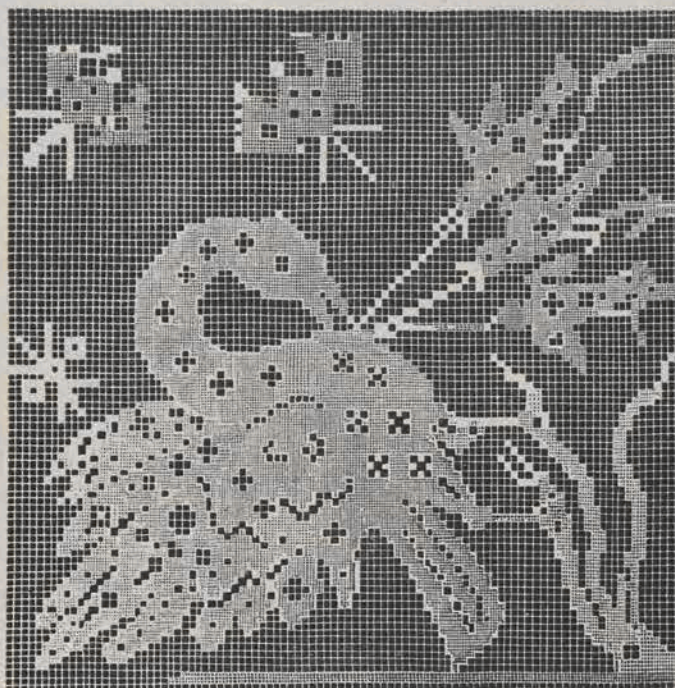
Koronka pojawia się późno, bo w wieku 15-tym, kiedy historja haftu i tkaniny liczy już stulecia, sięgające czasów dawnego Egiptu.

Gniazdem koronkarstwa są Włochy.

Biały ten kunszt kwitł nietylko po klasztorach, gdyż piękna moda zalecała go damom szlachetnie urodzonym. Elegja sopra un collaretto opiewa koronkę jakiejś ówczesnej piękności florenckiej:

Le collar que scolpi la donna mia
. . . .

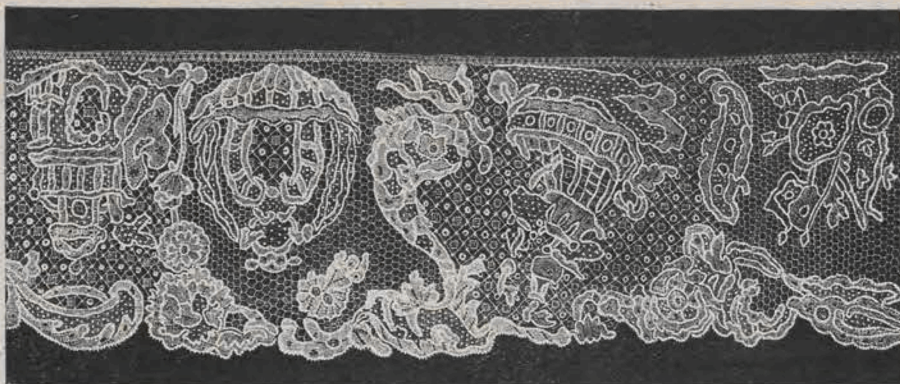
Pierwsze album wzorów ukazuje się w r. 1585; autorem jego jest dostawca koronek Katarzyny Medici, Wenecjanin Vinciolo. Album, dedykowane królowej francuskiej, przeznaczone jest dla księżniczek, szlachetnych pań i panien, pragnących wykształcić się w pięknej sztuce lacis, uticella i punto tagliato (point coupé).



Wzór lacis z książki wzorów Vinciolo z r. 1585

Jakkolwiek w owym czasie Wenecja zna około 60 rodzajów koronek, lacis i gipiura jest ulubioną koronką renesansu.

Lacis (filet brodé à reprises) wykonywa się na ramach drewnianych. Na regularnem tle siatkowem ornament, najczęściej figuralny, haftowany jest techniką podobną do tkanin lub cerowania. (Patrz rys. wyobrażający pelikana



Koronka brabancka

z pisklętami). Lacis używane były do bielizny, kap, firanek, aparatów kościelnych.

Gipiura, za czasów renesansu wykonywana przeważnie nicią złotą lub srebrną, dodawała przepychu świetnym strojom magnatów włoskich. Gipiura, wypukła koronka najczęściej klockowa (bywają również igłowe), robi się na podkładzie z kartyzany (dzisiaj bawełny), którą owijano jedwabiem, nicią srebrną lub złotą.

Weneckie punto in aria nie posiada tła; kwiatony ornamentacyjne, łączone są pikotami (brides) lub gałązkami, opracowanemi dzierganiem (patrz rys.). Wenecja słynie z ciężkich gipiur złotych i srebrnych, podobnych do płaskorzeźby, cyzelowanej w szlachetnym metalu (gros point de Venise).

Bezcenne te koronki rujnowały władców Odrodzenia, a wraz z nimi miasta, republiki i księstewka. Próżno Wenecja i Florencja bronią się edyktami, zakazującemi noszenia koronek złotych, próżno kazalnica walczy z grzesznym zbytkiem, a Savonarola ciska gromy na mniszki, wyrabiające po klasztorach ową misterną sieć szatana. Pajęczyna zwycięża ustawodawstwo i kazalnicę.

Papieże zdobią strój pontyfikalny koronką, a książęta krwi i kościoła stroją się w punto di Venezia.

Koronka zdobywa dwory, odbywa pielgrzymki z zakonami, wędruje na statkach weneckich do krajów zamorskich. Klasztory zaniosły ten kunszt do Hiszpanji. Tu moda arystokratyczna rozwielmożniła się całkowicie, schlebiając wyniosłości grandów i przepychowi kościoła. Do dziś dnia można oglądać po kościołach madonniny w szatkach z bezcennej srebrnej koronki. Moda ta przedostała się nawet do ludu, i dziś jeszcze nieodzownym strojem każdej Hiszpanki jest mantylla biała i mantylla czarna.

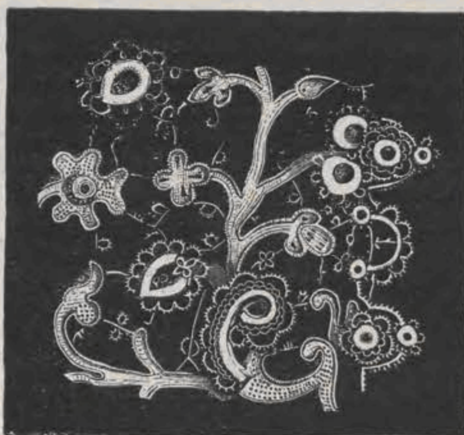
Za Ludwika XIV hiszpańską koronką zowią powszechnie srebrną lub białą gipiurę, która się różni od weneckiej tem, że zamiast nikłych i nieregularnych gałązek, ornament jest spojony ciężką arabeską o wpływach maurytańskich.

Władztwo Hiszpanji rozniosło modę hiszpańską po świecie wraz z jej krezami, riuszami, koronką. Wprawdzie pod nazwą point d'Espagne kryła się zazwyczaj koronka brukselska.

Holandja była drugą ojczyzną koronki. Już w wieku 15 wspominają o niej kroniki, i uwieczniają portrety.

Północna królowa mórz rywalizuje z Wenecją w handlu, w malarstwie i koronkarstwie. Dzięki niezastąpionym zaletom cieniutkiego lnu flandryjskiego koronka brabancka nie ma sobie równych. Klockowe arcydzieła Brukselli, Gentu, Brabantu szczycą się z tła zwanego fil de gaze, pajęczej wprost subtelności. Kwiatony, bardziej naturalistyczne niż włoskie, wrabiane są ręką specjalistki w tło, które wyrabia inna osoba; trudno jest uwierzyć, że w wyrobie tej pajęczyny przestrzegany jest ścisły podział pracy, że zawiera ona w sobie tyle skomplikowanych technik, które odróżnić można, patrząc na oczka przez szkło powiększające. Sprawia to raczej wrażenie jakiejś tajemniczej pracy owadów, niż tworu ręki ludzkiej. Koronka utrzymywała cały kraj w wieku 16-stym za czasów prześladowań hugonotów. Koronka stanowiła bogactwo Holandji, a była ruiną Francji i Anglji, które niemogły zatrzymać odpływu złota, zamienianego na bezcenną pajęczynę.

(D. c. n.) J. ORYNŻYNA



Gipiura wenecka - punto inaria

Zorza Chin

Utarło się już, że każdorazowy debiutant w „Pani", zamiast inwokacji do Muzy, zwraca się na wstępie do tej dostojnej osoby z jakiemś cieplejszem, a pełnem winnego szacunku słowem.

Spróbuję i ja.

„Pani" wyświadczyła mi nielada zaszczyt: wezwała mnie do współpracownictwa ze sobą, ...w sobie... nad sobą — nie mogę jakoś wybrnąć prawidłowo z tej deklinacji.

A że nie potrafię o niczem pisać, jak tylko o Chińczykach, zgodziła się i na to. Oczywiście nie o Konfucjuszu, tym rozwodniku, co odepchnął od siebie żonkę miłą — nikt nie wie, czemu to Konfucjuszowa musiała rozejść się z mężem — a wszelką panią poddał w swoim kraju pod nieograniczoną władzę... pana,—o takiej właśnie pani, co tej supremacji nie uznaje, z notatnika podróżnego słów kilkoro.

— Moja córka, „Zorza Chin"...

Temi słowy przedstawił mi ją — panią... panu — w tych Chinach wszystko naodwrót, uczony p. Jao-Taeng, ojciec.

— Tak ją nazwałem — wyjaśnia po prezentacji — bo urodziła się w czasie rewolucji, z którą łączyłem nierozsądne nadzieje.

Rewolucja zawiodła, ale „Zorza" udała się niezgorzej. Wędrowny ptak—Zorza Chin—ukończyła mimo matczynej opozycji trzechletni kurs na którymś z amerykańskich uniwersytetów dla kobiet — nie jest pięknością w stylu chińskim; na to, ma za dużo nosa a za mało zdziwione brwi. Ale nos jest kształtny, świeża zaś nad podziw cera o lekkiem zaróżowieniu białej trześni, godna co najmniej miana „świtu". Kontrastowo przez Opatrzność dobrana krucza oczywiście czupryna, podstrzyżoną grzywką spada aż po oczy duże i wilgotne. Dziecię rewolucji ma na sobie kostjum skautki. Jest smukła i zgrabna, jak „łania", rzekłby z nałogu europejczyk, chociaż Chinkę razi przyrównanie do zwierzęcia o czterech parach racic. Jako przodowniczka w gimnastyczno - sportowym klubie, młoda emancypantka posiada odznaczenie za jakiś rzut czy skok. Przeraża to i gorszy co niemiara panią starszą, która, pykając fajkę, wspomina „swoje czasy" i biada nad brakiem dobrych manier u postępowych panien nowego pokolenia. Brzmi to jak międzynarodowy kurant na nutę:

Nie tak in illo tempore bywało.

Spotkałem któregoś dnia Zorzę Chin w dawnej bibljotece cesarskiej, gdzie, jakby w gorliwem poszukiwaniu czegoś zgóry upatrzonego, przeglądała odbitki starych drzewodruków. Czyżby ta pełna życia dziewczyna studjowała na serjo sztukę zamierzchłych epok i sama dojrzewała na muzealnego mola z jakiejś „ochrony zabytów"?

Na pytanie, co ją tak zajmuje, odpowiada z wahającym uśmiechem:

— Powiem, jeżeli pan się nie będzie ze mnie śmiać. Szukam portretu cesarzowej Tsin-loo z dynastji Song'ów. Oglądałam kiedyś jej posążek w prywatnem muzeum.

Jak dotąd, nie widzę nic, coby warte było śmiechu. Pytam, czy ją specjalnie zajmuje ta świetna epoka kultury chińskiej.

— Nie epoka — odrzekła z prostotą, — lecz... koafiura cesarzowej. Chciałabym ją skopjować dla siebie na czwartkowy bal w ambasadzie amerykańskiej.

O Ewo chińska! Ewo jedna w niezliczonych odmianach, zaklęta tym razem w „żółtą" skórę! Jakże płonne są obawy twej zacnej rodzicielki, że bodaj cząstka twojego najistotniejszego jestestwa zatraci się w zamorskich studjach. Ja, śmiać się z Ciebie? Przenigdy. Spełniasz bezwiednie swoje powołanie, przeznaczenie, posłannictwo, jedno i to samo pod każdą szerokością geograficzną, boś jest ornamentem społeczeństw ludzkich, stworzona do błyszczenia w królewskich koafiurach „po brzegach czterech oceanów". Należy ci się to jako odszkodowanie za nieukrywalną na wieki przez żaden skautowski dżeton słabość fizyczną twej płci; należy ci się, bo dnie twej urody policzone i krótkie jak żywot róży. Nim wiatr zmiecie płatki kielicha, wab rój motyli i raduj się, iż jako kwiat stroisz sobą świat. Tylko jedno zastrzeżenie: miej poczucie odpowiedzialności. Pomnij, że nie wolno ci się szpecić, a tem samem szpecić świata.

Szukamy razem fryzury cesarzowej Tsin-loo. Znalazła się i okazała „twarzową". Skopjowaliśmy ją, przedyskutowali wszystkie jej wady i zalety, i zaadoptowaliśmy do dzisiejszych wymagań mody: do chińsko-paryskiego jej komromisu ze złoto-żółtego brokatu, którego wybór na *fourrau*, bardzo Zorzy, ze względu na jej cerę róży herbacianej, pochwaliłem.

Pod gwiaździstą banderą Stanów Zjednoczonych tańczy elita białego Pekinu.

Dwakroć głośniej niż na Zachodzie dudni i huczy jazz-band.

Łoskot, stukot, grzechot, świst i brzęk harcują na podszewce dyssonansów, wywiedzionych z murzyńskiego deptaka, a drgających śladem szczątkowych form muzycznych Europy. Ale tu, szerzej, niż na europejskim kontynencie, wybija się z tego wyrezonowanego mezaljansu dźwiękowego na plan pierwszy — murzyństwo.

Bułany metys, z gorsem przekłutym brylantami o wielkości orzechów laskowych, udany owoc krzyżówki Malaja z Somaliską, przewodzi „bandzie". Herszt orkiestry — dyrygent, brzmiałoby zbyt nikle — siedząc, kopie lewą nogą z wprawą fotbalisty w jakiś przedmiot pękaty o grzmiącym resonansie, coś jakby faskę z bambusu; obcasem prawej uderza zaciekle w deskę parapetu. Lewą ręką wali w tam-tam, prawą siecze w cymbały, żonglując drążkami, aż pod „empire'owy" sufit. W ustach trzyma nie od parady trąbkę automobilową i świstawkę o sile gwiżdżącej na alarm lokomotywy,

a podrygując równocześnie własnem siedzeniem, wykonywuje niem na miejscu—niemy na szczęście—taniec.

Wobec uniwersalności tych pierwszych skrzypiec, obojętne chyba, na czem gra reszta. Zgrzyt, huk, chrzęst, łomot i rytmiczne warczenie, zlewają się w zespół, na oddanie którego słowem siliłaby się napróżno najpomysłowsza onomatopeja.

— Piękna jest wasza muzyka — mówi do mnie z przekonaniem wyfraczony Chińczyk.

To jest nawet mocniejsze, niż głos naszych orkiestr, które w święta noworoczne co największym hałasem (im głośniej, tem lepiej płatne) odpędzają złe duchy od drzwi bogobojnych ludzi.

Tutaj bogobojny frakowiec czuje się chyba bezpieczny.

Zorza Chin two-steppuje drobnym krokiem (o chimmy nie dolatywały wówczas nawet słuchy na Daleki Wschód), przesuwając zgrabnie i prawidłowo maleńkie nóżki.

Wskrzeszona fryzura cesarzowej Tsin-loo oprawia jej okrągłą twarz w owal hebanowy. Czarny turban z włosów, ujęty w potrójną koronkę srebrnej przepaski, kształtnie opina małą głowę, z której dookoła spływają wisiory z topazów.

Dwie miljarderki amerykańskie fotografują na wyścigi ze wszystkich stron czarno-złotą figurynkę; trzecia kopjuje diadem, by go lansować jako nową modę na drugiej półkuli. Ale sadzone różowym koralem brzoskwinie z emalji i srebrne nietoperze — oznaki szczęścia i długowieczności — spojone pletnią piórek zimorodka, kłaść może bezkarnie na głowę władczyni z przed tysięcy lat, księżniczka z bajki albo ich żywy sobowtór. Na włosach Dollar Princessin byłyby świętokradztwem.

Ruchome smugi elektrycznych świateł, puszczone w okrężny tan, wtórują ludzkiemu kręgowi karuzelem wszechbarwnym. Mechanicznie „nastrojowe", zarówno martwe jak niespokojne oświetlenia dancing'u wprawiają Amerykanów w zachwyt, Chińczyków w podziw. Mrużą bardziej oczy, niż zwykle. Z błękitno-fioletowej topieli wpadają bezwiednie i poniewolnie, jedna za drugą, coraz to nowe pary w bengalsko-różowy, roztańczony promień, by co żywo zanurzyć się zkolei w kąpiel zimnej, kwaśnej zieleni. Właśnie teraz wyłania się z głębin niebieskiego przyćmienia, przylegając smukłem ciałem do olbrzymiego cow-boy'a, opiętego w biały spencerek cornet'a wojennej marynarki, uśmiechnięta wizja imperatorowej z dynastji Song'ów.

Dymu i popiołu nie zostało z grodów, siół i rzesz, nad któremi władał jej boski majestat. Ale w tęczowych rzekomo, zjadliwych w istocie potokach światła ożył, płynie, mieni się i płonie srebrny filigran cesarskiego diademu, i zlekka kołyszą się topazy.

Nie dziwiłbym się, gdyby gdzieś w głębi muzealnych sal zbudziła się tej nocy z wiecznych snów bronzowa figurka cesarzowej Tsin-loo, gdyby, kiwając główką w takt two-stepp'a nad znikomością spraw ziemskich, wyszeptała sama o sobie podwójną tej nocy prawdę.

...Tout passe. L'art robuste
Seul a l'eternité
Le buste
Survit à la cité...

KAROL FRYCZ



SPRZECZKA

Już zimny dzień jesienny zaczyna omdlewać,
I w myślach szukam kształtu Twej drogiej postaci.
Ból, co we mnie nurtuje wszechwładną moc traci.
Pójdziemy do ogrodu! Nie warto się gniewać.

Patrz! Księżyc nad jezioro z za chmury wypływa,
W milczeniu stoi ogród, jak mlekiem oblany,
I tylko czasem z trzaskiem pękają kasztany.
Wsłuchajmy się w tę ziemię. Jest chyba szczęśliwa.

W akacje płynie fala zimnego przewiewu.
Ach! niechaj nas przepływa, ach! niechaj w nas wieje
I niechaj nas oczyszcza jak z liści aleje,
Nas, ślepych na swą miłość, pobladłych od gniewu.

JAN LECHOŃ



WYŚCIGI JESIENNE

Jesienny sezon wyścigowy należy do nadzwyczaj udatnych. Zarówno pod względem sportowym— gdyż o nagrody współubiega się znaczna ilość koni — jako też pod względem zainteresowania się publiczności wyścigami.

Ponieważ będące na torze Mokotowskim konie są sił mniej więcej równych — sezon obfituje w przeróżne niespodzianki, będące źródłem radości dla jednych, zaś smutku dla innych, totalizator bowiem płata przeróżne figle.

Najwybitniejszym chyba w tym względzie ewenementem było zwycięstwo „Creve Coeur", „fuksa" dawno już nie notowanego w kronikach wyścigowych — gdzie zwolennikom „Creve Coeur" wypłacił totalizator 44 razy powiększoną stawkę.

Można więc było posiąść fortunę od jednego zamachu... należało tylko zawierzyć — „Creve Coeur" — „rozdartemu sercu..." Takich było niewielu. Zato ci, którzy zgrali się porządnie, opuszczali wyścigi z rozdartem sercem i pustą kieszenią... Pocieszali się jednak, iż odegrają się innym razem, bo aczkolwiek powiedział pewien filozof, że na wyścigach nikt jeszcze nie wygrał oprócz konia wyścigowego, gdyż ten w totalizatora nie gra — totalizatorowicze są innego zdania.

Wogóle z przyjemnością skonstatować muszę, iż wyścigi wywierają wpływ jedynie dodatni i silnie umoralniający na społeczeństwo.

Na wyścigach surowo więc wzbroniony jest „flirt".

O ile jaki młody człowiek coś zbyt poufale szepce towarzyszce do ucha, wytworna dama obecnie przyjętą gwarą arystokracji paskarskiej odpowiada:

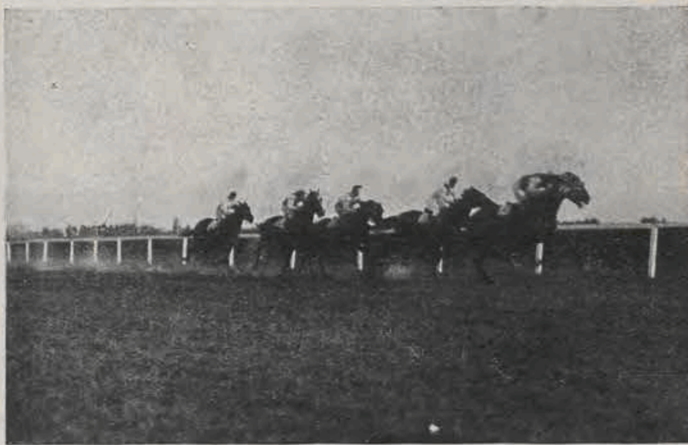
„Proszę głowy nie zawracać! Niech pan lepiej powie, kto wygra — dziesiątka czy trójka?

Gdy czasem padnie z wytwornych usteczek słowo „znowu drań Górecki przewalił", nie należy się temu dziwić. Jest to właśnie szczyt demokratyzacji i zasymilowania się współczesnej arystokracji ze wszystkiemi warstwami. Czyż nie lepiej używać ogólnie zrozumiałych wyrazów, niż jak dawniej paplać po francusku.

Również nie należy się dziwić, że na wyścigach coraz rzadziej się widzi wytworne toalety i eleganckie panie. Nie należy tego bynajmniej komentować w tym sensie, że nie uczęszcza na wyścigi elegancka publiczność. Wprost przeciwnie, jest to tylko przejaw tak rzadkiej w obecnych czasach oszczędności. Piękne panie bowiem, obawiając



KONIE WYRUSZAJĄ DO STARTU



U CELOWNIKA



PUBLICZNOŚĆ WYSZUKUJE „FUKSA"



GRUPA SPORTSMANÓW

W grupie sportsmanów od lewej ku prawej stoją: mrgr. A. Wielopolski, hr. A. Morstin, p. K. Stolpe, hr. Al. Wielopolski (prezes), p. M Radwan (starter) i p. Baczyński

się tłoku przy kasach totalizatorowych, kładą najgorsze, lub najmniej gustowne ubrania.

Każda sprawa w gruncie rzeczy jest jasna, tylko trzeba chcieć ją zrozumieć!

Również nie należy złośliwie komentować faktu, że większość stałych bywalców wyścigowych, tworzą różni spekulanci i giełdziarze, pospolicie na bruku warszawskim zwani „kombinatorami".

Jest to tylko jeszcze jeden dowód umoralniającego wpływu końskiego sportu, jest to tylko niezbity dowód, w jakiej mierze szlachetny sport koński potrafi oddziałać na te poziome natury, odciągając je od ich bezpośrednich a prozaicznych zajęć: giełdy i paska.

A proszę się tylko zastanowić, ile zyskuje na tem skarb państwa, bo panowie ci, zajęci „bessą" przeróżnych faworytów, nie mogą przez ten czas poświęcić całej swej uwagi sztukom magicznym z marką polską!

Osobiście uważam, że Ministerstwo Skarbu winnoby wystarać się o całoroczne, bez przerwy, kontynuowanie wyścigów, właśnie z pomienionego względu!

A ile, nakoniec, jest szlachetności w postępowaniu panów dżokiei!

Skoro tylko jakiś nieszczęsny konik w żaden sposób nie może wygrać wyścigu, dżokieje zawsze się nad nim ulitują i pozwolą mu wygrać, wstrzymując gwałtownie swoje konie! Niech i on, biedaczek, ma przyjemność, rozumują. A że żaden dobry uczynek nie zostaje bez nagrody, sowicie im to wynagradza poczciwy totalizator.

Tylko publiczność gwiżdże — dlaczego, niewiadomo? Chyba dlatego, że tłum nigdy nie potrafi się wznieść do uczuć altruistycznych i należycie ocenić szlachetność działających w tym wypadku pobudek.

Sport koński jest bowiem szlachetnym sportem, tylko winien być odpowiednio zrozumiany...

To właśnie zrozumienie starałem się obecnie czytelnikowi ułatwić.

ST. A. WOTOWSKI



Co jesień przynosi

Demi-saison jest zazwyczaj kłopotliwy. Moda niewyraźna, wahająca się, ostrożnie tylko zaznacza zmiany, jakby zwleka jeszcze z ostatnim okrzykiem triumfu. Wytwarza się drażniący nastrój, pełen niepewności, oczekiwań, obaw... Ale czytające tak dobrze między wierszami panie, już widzą..., że żakiet kostjumowy będzie dłuższy i nie będzie już tak szczelnie opasywał bioder.

Narazie jest jednak moda usposobiona kompromisowo, i daje paniom wiele swobody, daje wolność wyboru.

Więc proszę: Czy podoba się lepiej smukła sylwetka pani, *za którą* właśnie kroczymy, czy też, *gdy ją mijamy*, jej profil poszerzony kloszowem z przodu sfałdowaniem żakietu? Wybór niełatwy, bo przecież całość wygląda dobrze, mimo groteski pomysłu. Pozostała wreszcie ta sama, choć nieco przesadniej wygięta linja nonszalancka i wąska, w miarę długa spódnica. Zdaje się, że klosze od bioder, jak w r. 1915, nie wrócą, będą się fryzować niżej, bo stan wciąż jest jeszcze wydłużony i nie zaznaczający się.

Natomiast proszę nie żałować obramowań nawet spódnicy. Modne są wszelakiego rodzaju futra, choć pierwszeństwo mają barankowe; więc karakuły najrozmaiciej barwione, brajtszwance, długowłose barany i t. p. Kołnierze utrzymały się sute, wysoko zapinane, a obok tego nowość: kołnierz szalowy, z jednej strony fantazyjnie przykrócony, żeby go można było podpiąć pod szyję. Rękaw



Kostjum z piaskowej gabardiny, przybrany oposami. Suknia z fjołkowego velour de laine podpięta z przodu. Suknia z czarnego crèpe satin, kołnierz i falbana z białej crèpe georgette haftowanej w wschodnie desenie. Suknia drapowana z bronzowej mory. Suknia z czarnego crèpe morocaine, haftowana w barwne indyjskie desenie



Palto z czarnej fulgurante, przybrane bronzowemi muflonami. Kostjum z czarnego velour de laine'u, przybrany futrem nurka i haftem sznureczkowym pod kolor futra. Manteau z bronzowej duretiny deseniowej, przybrane nurkami

u dołu niezbyt poszerzony, obłożony szeroko futrem. Materjały welurowe, miękkie, w barwach dowolnych, przyczem jednak wyróżnia moda kolory rdzawe, tak pięknie harmonizujące z złotem jesieni.



Do kostjumów nosi się kamizelkowe bluzki, zdobne w hafty wschodnie, ludowe, a zwłaszcza bułgarskie.

Wrzący kocioł bałkański wyrzuca wciąż jeszcze motywy dekoracyjne dla mody, która z wszelkich zamieszek politycznych zawsze — lepszą cząstkę obiera. Czy to będzie przewrót w Bułgarji, czy konflikt włosko-grecki, czy wreszcie sprawa o Rjekę, — zawsze znajdzie się odzew w modzie. Nazywa się to poprostu: aktualność. Cóż dziwnego, że zmiany w modzie notujemy częściej, niż instynkt meteorologiczny zmiany pogody? Posiadamy czułość sejsmografu, a burzymy szybciej, niż trzęsienie ziemi w Japonji. Z tą małą tylko różnicą, że odbudowujemy przez noc.

Tak znikł teraz skromny płaszcz angielski, zastąpiony obcisłem kimonem okrycia, haftowanem od szyi do dolnego obrębienia. Haft sznureczkowy i maszynowy, jednokolorowy i barwny rozsnuł się na całym „obszarze" płaszcza, wije się zygzakami, kratkuje w pola, zakreśla w kółka, czasem w pracowite desenie się składa, te zaś oczywiście zaczerpnięte są z bałkańskiego folkloru. Bowiem Liga Narodów nie dokona takich cudów, jak moda. Oto piękna Włoszka, oburzająca się na mord w Janinie, a imperjalistycznie wobec Rjeki, jak ongiś sam D'Annuzio, usposobiona, uhaftuje swój płaszcz z velour de laine deseniem jugosławiańskim lub albańskim. Tak, jak czasu wielkiej wojny jasnowłosa Niemeczka





Kostjum granatowy z bostonu, przybrany stebnówkami i kretami. Kostjum ze szkockiego velour de laine, przybrany skunksami ciemnemi

nosiła zawadjacko-szkockie kepi, choć do rannej modlitwy dołączała pobożnie po Ojczenasz! Gott strafe England! (Boże, ukarz Anglję). Nie bez powodu więc uważa się dopuszczenie kobiet do praw politycznych za pierwszorzędny czynnik pokoju.

Już zupełnie internacjonalnie ozdobi pani swój płaszcz syberyjskiemi wilkami, amerykańskiemi oposami, perskiemi karakułami, eskimoskiemi fokami, skandynawskiemi skunksami, czy wreszcie polskiemi farbowanemi lisami, lub królikami. Francja i Szwecja natomiast dyskretnie, a przecież najzuchwalej dostarczy jedwabiu na podszewkę.

Nie ulega kwestji, że płaszcz tej jesieni będzie największą atrakcją mody. Bardzo wielką życzliwością darzą też zagranicą półpłaszcze bramowane futrem i luźne kurtki, tak wygodne ze względu na długie i obcisłe suknie. Także krótkie futerka z brajtszwancu, foki lub karakułów, noszone są do suto plisowanych spódnic.

Jesień przyniosła więc dużo nowości w dziedzinie okryć, trzeba tylko rozsądnie wybrać i mieć na względzie naszą zmienną aurę. A że idzie sezon rautów, przypominam, że nieocenione usługi oddać może kep z grubego jedwabiu na moltonie, z dużym futrzanym kołnierzem. Bardzo noszone są długie jedwabne szale, fantazyjnie okręcane wokół szyi, często w kepach zastępujące kołnierz.

Zdaje się, że rozmaitość wprost rozrzutna jesiennej mody ułatwi paniom kłopotliwą sytuację półsezonu. Bo naprawdę — cóż może być ładniejszego i efektowniejszego, jak haft i futro.

NINA



Suknia z crêpe marocain imprime w barwne wschodnie desenie, podpięta ztyłu i przybrana kokardą. Cape z czarnego crêpe satin podbite białym crêpe de chinem.



ZNANA Z URODY KRAKOWIANKA p. G. E. KILKAKROTNIE NAGRADZANA NA KONKURSACH PIĘKNOŚCI

Wędrówka po paryskich świątyniach mód

Straszono mnie w Warszawie niemożnością przejechania przez Ruhrę, opowiadano groźne historje o wędrówkach pieszych z bagażem w rękach, o utknięciu w drodze wskutek zniszczenia toru kolejowego, o wysadzaniu w powietrze pociągów francuskich przez Niemców i. t. d. W tem samem przekonaniu utwierdził mnie jeszcze napis, umieszczony nad kasą biletową na granicy niemieckiej, napis brzmiał mniej więcej tak: „Przejazd przez terytorjum okupowane grozi niebezpieczeństwem życia, podróżnych, jadących pomimo zakazu państwo niemieckie nie bierze pod swoją opiekę i zrzuca z siebie odpowiedzialność za ich los“. Ostrzeżenie brzmi groźnie, dopiero w Berlinie, w poselstwie, dowiadujemy się, że droga dla cudzoziemców jest zupełnie wolna, nie przepuszczają tylko niemieckich poddanych bez specjalnych pozwoleń.

Wobec takiego zapewnienia jadę śmiało do Kolonji, przesypiając w najlepsze groźną Ruhrę, budzona tylko co kilka stacyj przez coraz to inne władze, sprawdzające paszporty, a więc żandarmerja niemiecka, następnie angielska, poczem znów niemiecka, po niej belgijska, francuska i. t. d.

W Kolonji witają nas Francuzi niezwykle uprzejmie, paszport polski bowiem budzi sympatję. Na zapytanie, czy można bez przeszkód jechać dalej, odpowiada z uśmiechem oficer francuski: „Même en vagons-lits“. Niczego więcej nie pragnę, kupuję więc miejsce w sleepingu i przejeżdżam przez okupowane terytorjum rapidem z wagonem restauracyjnym i sypialnym, bez wysiadania, gdyż rewizja bagażu odbywa się w wagonie w niezwykle łagodny i uprzejmy sposób.

Paryż, piękny jak zawsze, ruchliwy i pełen życia, jak jeszcze nigdy. Niema tu śladu wojny, skoków walutowych i gorączki spekulacyjnej; życie bujne płynie normalnem, wartkiem korytem. Zewnętrzna szata Paryża przedstawia się na jesieni specjalnie pięknie; mnóstwo kwietników, wzbogaconych jeszcze darem Holandji w postaci 25.000 tulipanów olśniewa przyjezdnych.

Sylwetki kobiece, barwne jak kwiaty, lśnią w słońcu jesiennem. Moda paryska w przeciwieństwie do naszej, jest zwykle śmielsza w barwie i linji, tej jesieni jest ona niezwykle kolorowa, dzięki istnej powodzi haftów orjentalnych: indyjskich, marokańskich, a nawet egipskich, turecczyzna już schodzi z placu, jako zbytnio spospolitowana. Hafty te, o bardzo intensywnych kolorach, są tak z sobą zharmonizowane, że nic oka nie razi. Moda ta przyjęta jest przez najwykwintniejsze paryżanki i lansowana przez największe domy paryskie.

Najbogatszą bodaj kolekcję pokazał w tym sezonie „Drecoll“; przeniesiony z place de l'Opera na Pola Elizejskie i zasilony rotschildowskiemi kapitałami, otworzył salony iście pałacowe.

W przeciągu dwóch godzin przedefilowało przed nami dwieście kilkadziesiąt modeli bardzo pięknych, a tak różnorodnych w linji, że trudno zdefinjować, która z nich się przyjmie. Były suknie proste, prawie „robe chemise“, były drapowane, o linji zwężonej u dołu, i były klosze i półklosze, przeważnie przylegające ztyłu, a z przodu rozszerzone i tworzące godet.

Ta ostatnia linja zdaje się być dominująca, szczególniej w kostjumach i paltach. Dzięki uprzejmości dyrektora Courtôt udało nam się uzyskać dla „Pani“ dwa rysunki, z których każdy wyobraża inny kierunek mody.



Bo też najtrudniej jest odpowiedzieć na pytanie, co będzie modne w Paryżu w nadchodzącym sezonie: każdy duży dom lansuje odrębną modę, naprzekór swym współzawodnikom, kto z tych zapasów wyjdzie zwycięsko, rozstrzygną paryżanki. Już za miesiąc, lub sześć tygodni, wiadome będzie, co się wyłoniło z powodzi modeli, demonstrowanych przez Grande Couture, i co Paryż przyjął i nosi. Dziś po uciążliwej wędrówce od jednego twórcy mody do drugiego ma się tylko chaos w głowie, a w oczach wiotkie sylwetki młodych dziewcząt, które uroczo wyglądają we wszystkiem, co noszą. Jest to perfidja tych największych znawców psychologji kobiecej. Dość spojrzeć na rozparte Amerykanki, które skwapliwie stalują najoryginalniejsze toalety, w przekonaniu, że będą w nich tak młode, i ładne, jak owe pełne wdzięku manekiny.

Wprost od Drecolla udaję się do Madeleine Vionnet, która zazdrośnie strzeże swoich modeli, głównie zaś utrudnia dostęp, ażeby tem pobudzić ciekawość i podrażnić snobizm niewieści. Na tle

ZNANA AKTORKA
PARYSKA
REGINA FLORY



W KOSTJUMIE
OD JENNY







MAGNY WARMA
W PALCIE HAFTOWANYM
OD PATOU

KOSTJUM I PALTO
Z FIRMY BÉCHOFF

PALTO BIAŁE HAFTOWANE CZARNEM
OD PHILIPPE GASTON

Z WYŚCIGÓW NA LONGCHAMPS

wnętrza, przypominającego raczej urządzenie wzorowego zakładu kąpielowego, demonstruje ona sukienki tak proste i niewyszukane w linji, że przeniesione na grunt warszawski, napewno spotkałyby się z lekceważeniem, jako stare i znane.

Po Vionnet, wymienić należy Chanel, twórcę mody palt, haftowanych w wschodnie desenie, dziś już prawie nieodzownych w komplecie toalet jesiennych paryskiej damy. Jenny, która, między innemi, lansuje obecnie modę krakowskich chustek i łowickich wełniaków. Dla Francuzek jest to egzotyzm sezonowy, wyrosły na tymsamym gruncie aktualności, co moda egipska, zawdzięczająca swoje istnienie wykopaliskom Tuthank-amen. Ciekawe, kiedy i jak zareaguje sejsmograf wielkich krawców, na trzęsienie ziemi w Japonji.



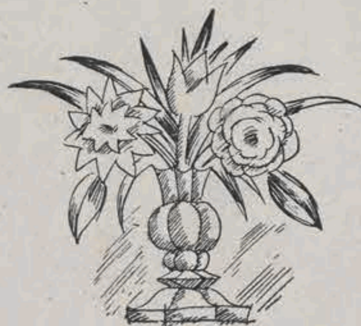
Z drżeniem wchodziłam do Poireta, tej świątyni mody, o której dziwne legendy krążą u nas w Warszawie. Wytworny pałacyk w głębi ogródka, urządzony pięknemi staremi meblami; manekiny specjalnie małego wzrostu, raczej dziewczynki niż kobiety. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż na ekscentryczności jego pomysłów tylko wielka młodość pozwolić sobie może. Wreszcie Poiret złagodniał znacznie, pokazuje modele bardzo oryginalne „pour épater les bourgeois", ale ma i suknie, mogące zadowolnić wszelkie gusty. Najlepszym dowodem, że zstąpił z Olimpu i dba o popularność—jest to, że ogłasza swoją kolekcję w pismach, podając jako premier prix Fr. 700.

Na zakończenie trudno pominąć milczeniem Jeanne Lanvin, której proste a pełne smaku toalety są wyrazem mody iście paryskiej, nie obliczonej na efekt dls eksporterów.

Po zdradzie Renouardt, która tak świetnie nosiła na scenie jej krecje, przestała Lanvin lansować modę krynolin, natomiast powróciła do linji prostej z tuniką en forme, szczególniej w paltach i kostjumach.

Prawdziwem otwarciem sezonu jesiennego są zazwyczaj pierwsze wyścigi na Longchamps. Jest to w przeciwstawieniu do naszych zawsze jeszcze rendez-vous eleganckiego świata. Dnia 17 września stawiły się do apelu wszystkie elegantki, które już powróciły z nad morza, a jeszcze nie zdążyły pojechać do swoich chateaux na polowanie. Ponieważ dzień był upalny, więc można było zauważyć jeszcze letnie barwne sukienki z crèpe georgette i crèpe marocain, gdzie niegdzie mignął już kostjum jesienny. Tylko manekiny wielkich domów demonstrowały z wdziękiem palta, przybrane futrami i bogato haftowane, jak to widzimy na załączonych fotografjach. Gorąco musiało być tym niewolnicom mody, ale czegoż się dla tej wszechwładnej pani nie robi.

HELENA ZMIGRYDEROWA



Nowy Kapelusz

U M-ME HENRIETTE



Capelina z aplikacjami



Tok z czarnego panne

Czy naprawdę wciąż jeszcze Europa jest pod znakiem wojny?

Dziwne pytanie, gdy chodzi o kapelusze. A jednak tak samorzutnie cisnące się na usta. Kapelusz bowiem przybrał teraz kształt hełmu i to nie byle jakiego, bo antycznego. Nasze zgrabne panie przeobrażą się w herodów — z wojny trojańskiej. Korytajolos Hektor! Lub Atene w buńczucznym szyszaku!

Pani Henriette ma naprawdę zasłużony gest zwycięzcy, gdy pokazuje swe nowe kreacje. Oto głowy kopulaste często z kliników zszywane, oto wysokie upięcia, niby grzebienie okalające głowy. Wogóle cechy wojownicze, a nawet barbarzyńska dzikość, uśmierzana ręką zręcznej artystki-modniarki. Taki naprzykład mały kapelusz z tiulu, najeżony krosami. Jeżatka-kolczatka, czy papacha syberyjska? Albo beret haftowany, piętrzący się fantazyjnie wzwyż, podpięty dużą kokardą, czyż to nie zuchowatość, idąca na podbój świata?

Są też i duże wizytowe, wieczorowe z barwnych materjałów, z świecącego, jak kastor, panu, zdobne w hafty, plisowania, naszycia i futra.

Pani Henriette jest bezsprzecznie najlepszym sprzymierzeńcem niewieściej zaborczości, a nowy kapelusz jest tak twarzowy, że skoryguje wszelką niedokładność urody.

NINA



Kapelusz wieczorowy ze srebrnej lamy

Fotogr. Kichner



Cloche z szafirowego aksamitu

WARSZAWA, ŻÓRAWIA 17



TELEFON Nr. 94-90

„Ostatni Pocałunek" PP. A. WĘGIERKO i A. RÓŻYCKI Teatr Mały

FRAK I GARNITUR, WYKONANE W ZAKŁADZIE KRAWIECKIM P. BORKOWSKIEGO

Fot. St. Brzozowski

T O A L E T A N A S C E N I E

Ostatnim pocałunkiem chciał dyr. Szyfman zamknąć usta kończącego się sezonu i ułożyć go do snu wiecznego, i stała się rzecz dziwna, bowiem, dzięki niebywałemu wdziękowi p. Ćwiklińskiej, pocałunek wskrzesił umierającego, i stał się raczej sztuką otwarcia sezonu jesiennego. Bo nietylko negliż drugiego aktu, który poruszył napewno wszystkich słomianych wdowców w krzesłach, ale i wszystkie inne toalety p. Ćwiklińskiej budzą zainteresowanie i dają nam wizję eleganckiego świata zbytku. Już zjawienie się artystki w pierwszym akcie, w sukni żółtej z plisowanych tiulowych falban i czarnym kapeluszu z koronką, wnosi na scenę powiew europejski; toaleta drugiego aktu koloru crevette, haftowana złotem, daje obraz wielkiej kokoty, wzniesionej już na najwyższy stopień hierarchji towarzysko - społecznej.



„GARBUSEK" S. BRONISZÓWNA TEATR POLSKI

Suknia z pracowni G. Zmigrydera, ubranie głowy z firmy „Ewa"

Trzeba przyznać, że i partnerzy p. Ćwiklińskiej swoim zewnętrznym wyglądem, (co się niestety rzadko zdarza na naszych scenach), potęgują wrażenie wytwornego środowiska. Pan Różycki, który mówi na scenie bardzo niewiele, ale powierzchownością samą musi odegrać rosyjskiego satrapę, wyszedł zwycięsko ze swej trudnej sytuacji, (dzięki dzielnej pomocy pana Borkowskiego). To samo powiedzieć można o p. Węgierce, który w pyjamie drugiego aktu tak świetnie udaje hrabiego, że trudno domyśleć się w nim prze-



Suknia tiulowa żółta z plisowanych falban, czarne kwiaty



Fot. Leo Forbert

Suknia georgette'owa koloru crevette, haftowana złotem

„OSTATNI POCAŁUNEK" MIECZYSŁAWA ĆWIKLIŃSKA TEATR MAŁY

Toalety z pracowni Gustawa Zmigrydera, Kapelusze z firmy Chapeaux de Luxe

branego aplikanta adwokackiego. Nic też dziwnego, że potrafił wprowadzić w błąd nawet wytworne paryskie towarzystwo, bo też trzeba przyznać, że nasi artyści i artystki dotrzymują placu Paryżowi pod względem szyku i elegancji. Widziałam przed dwoma tygodniami w Paryżu wznowienie Pani Prezesowej z Cassive w roli głównej, i skonstatowałam z przyjemnością, że pani Bruczowa wytrzymuje to niebezpieczne porównanie, a nawet w lilas negliżu 2 aktu jest może bardziej pociągająca, a w kostjumie granatowym z białym haftem aktu 3-go, bardziej dystyngowana, niż jej paryska współzawodniczka. To samo można powiedzieć o p. Niewiarowskiej w M-me Pompadour, która pod względem gry, jak i toalet, zrobiła wielką niespodziankę wszystkim sceptykom, którzy widzieli tę rolę kreowaną w Berlinie przez Frizzi Massari. Wszystkie toalety były doskonale wytrzymaną kopją autentycznych kostjumów M-me Pompadour. Jedynie kostjum Putyfary zupełnie nie odpowiadał epoce i raził swoim charakterem kabaretowym.



Negliż biały z crêpe georgette z koronką

Na zakończenie naszej teatralnej pogawędki trudno pominąć pannę Broniszównę, która dowiodła, że nietylko potrafi być potwornie brzydka (To co najważniejsze), ale i demonicznie piękna (Garbusek) w czarnej lśniącej sukni z płomienistemi piórami.

H. Z.

PRÓBY ODRODZENIA TEATRU W PARYŻU

W ciągu kilkudziesięciu lat przed wojną paryski teatr bulwarowy był regulatorem smaku publiczności. Z rozmaitych rodzajów, w których celowali francuscy twórcy sceniczni, zwalczyła wszystkie inne t. zw. „une piéce" czyli sztuka zlepiona z wielu rozbieżnych pierwiastków: dramatycznego, komicznego, satyrycznego, intelektualnego, wreszcie — melodramatycznego. Była ona powtórzeniem życia bieżącego, ale powtórzeniem ułożonem w bardzo pomysłowe, wyrafinowane kombinacje. Talent twórczy w takiej produkcji schodził często na plan drugi; na pierwszy zaś wybijała się coraz doskonalsza, coraz świetniejsza *robota* techniczna, której teatr paryski zawdzięczał nietylko swe powodzenie we Francji, ale i rozgłos we wszystkich centrach kultury teatralnej na świecie. „Robota" techniczna prowadziła teatr francuski do upadku. „Produkcja bieżąca — mówi Copeau — pozbawiona została do tego stopnia wszelkiego smaku, że najnędzniejsza nowość znajduje widzów, którzy się nią napawają jak wytchnieniem".



Lugné - Poë

Zdawiendawna jednak powstawały w Paryżu usiłowania, aby zwalczyć czar owych „piéces", aby pociągnąć widza ku widowiskom głębszym, już to nasyconym poezją, już to sięgającym do dna duszy ludzkiej. Po różnych dzielnicach Paryża zakładano drobne „teatry awangardy", które walczyły z obojętnością ogółu, dopóki im starczyło środków i pomocy. Walka, do chwili wybuchu wojny, była dość beznadziejna.

Po wojnie stosunki te zmieniają się zasadniczo. Wyrastają jeden po drugim (lub wzmacniają swe wpływy) teatry i teatrzyki bojowe, które ustalają związek pomiędzy publicznością i autorem, niegdyś, w zaraniu sztuki teatralnej (a nawet jeszcze w XVII wieku) bardzo mocny, a zupełnie rozluźniony w ciągu wieku dziewiętnastego. Budują się kaplice i kapliczki dramatyczne, w których wre praca, mająca na celu stworzenie publiczności dobranej, zdolnej do odczuwania oryginalnych usiłowań twórczych. Śród tych kaplic dwie najważniejsze powstały jeszcze przed wojną.

Pierwsza — to teatr *l'Oeuvre*, założony przez Lugné-Poëgo w r. 1892 i, pomimo niesłychanych trudności finansowych, przeszkód i burz wszelakich, rozwijający się dotychczas pomyślnie i chlubnie. Lugné-Poë ani na chwilę nie zboczył z drogi swych zamiarów, które tak określił: wprowadzenie do Francji wybitnych dzieł i arcydzieł teatru cudzoziemskiego; wydobycie na jaśnię nieznanych, młodych talentów oryginalnych. Kto ma francuską nieufność do wszystkiego, co obce w dziedzinie twórczej, ten z największym podziwem spojrzy na wysiłki Lugné-Poëgo w ciągu trzydziestu lat jego niezmożonej, wytrwałej i celowej pracy. Dzięki niemu paryżanie nauczyli się chodzić na sztuki Ibsena, którego wszystkie ważniejsze dzieła były wystawione w *l'Oeuvre* i który wreszcie wprowadzony został do Komedji Francuskiej, tak niesłychanie opornej dla utworów obcych. Na scenie teatru *l'Oeuvre* ukazały się po raz pierwszy we Francji utwory: Maeterlincka, Wilde'a, d'Annunzia, Strindberga, Gorkiego, Hauptmana, Shawa, Synge'a, Galsworthy'ego, Björnsona etc. Przyswajaniu dzieł obcych i występom artystów cudzoziemskich na scenie *l'Oeuvre* (Duse, Duncan, Zacconi, Nowelli) towarzyszyła jednocześnie propaganda, utworów francuskich zagranicą. W licznych *tournées* dał Lugné-Poë około 8000 przedstawień francuskich w Belgji, Holandji, Niemczech i Hiszpanji. Cały szereg najwybitniejszych dziś autorów dramatycznych francuskich rozpoczynał swą karjerę w *l'Oeuvre*, po wojnie zaś Lugné-Poë ujawni nowe, wybitne talenty, jak: Crommelynck, J. Sarment, E. Mazaud, N. Ségur, A. Orna, J. Natanson etc.

Lugné-Poë jest niewątpliwie najwybitniejszym francuskim działaczem teatralnym w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu. Dewizę jego, którą powtarza na każdym programie swych widowisk, stanowi oświadczenie: „*l'Oeuvre* nie jest „teatrem artystycznym", ale poprostu *teatrem*, a to niemniej trudne"...

Drugą kaplicą teatru bojowego jest „*Le Vieux Colombier*", założony w r. 1913 przez Jakóba Copeau i takie wysuwający zadania: „odnowienie uczucia dramatycznego przez zrozumienie arcydzieł i ponowne zetknięcie się z wielkiemi tradycjami technicznemi; przygotowanie środków sprzyjających pełniejszej, swobodniejszej i silniejszej grze wyobraźni dramatycznej". Istotę tej *tradycji technicznej* wyłożył współpracownik Jakóba Copeau, wybitny pisarz dramatyczny i kierownik kursów teoretycznych przy teatrze *Le Vieux Colombier*, Juljusz Romains: „Stajecie wobec dzieł mistrzów niby emaljer dzisiejszy wobec starej emalji wschodniej. Podziwiacie i zazdrościcie wyniku, którego środki są wam obce. Zmuszeni więc jesteście przy swej pracy, albo nie zwracać zgoła uwagi na te środki, albo też naśladować je, udawać. Odmówiono wam jedynego, uczciwego i normalnego stosunku pomiędzy dziełem przeszłości i teraźniejszością, a mianowicie — tradycji technicznej, to jest dobrodziejstwa człowieka



Crommelynck

więcej doświadczonego od was, który was wprowadza do samego wnętrza swego doświadczenia". Copeau nie ma zaufania do tych „niezliczonych młodzieńców, którzy na obu kontynentach tworzą wielkie teatry artystyczne dla zabawy, dla ambicji, chociaż sami niczego się nie nauczyli, ani niczego nie przemyśleli". Pragnąc pracować dla przyszłości teatru francuskiego, wskrzesić doskonałą „tradycję techniczną", Copeau zabrał się do założenia racjonalnie prowadzonej szkoły. Od lata 1913 r. zbierał u siebie na wsi młodych aktorów i tam siedem godzin dziennie spędzano na czytaniu, na ćwiczeniach fizycznych. Metoda tej benedyktyńskiej pracy wydała świetne owoce. Po kilku latach Copeau nietylko zdołał stworzyć wyborny zespół, nietylko zdobył stały

Jean Sarment

(bardzo zresztą skromny) lokal na swój teatr, ale zdołał założyć przy teatrze szkołę adeptów, w której uczy się tylko dwunastu uczniów i uczenic.

Dziś teatr *Le Vieux Colombier* posiada bardzo liczne „towarzystwo przyjaciół" a sala jego zapełniona jest codziennie do ostatniego miejsca. Pozbawiona wszelkich zbędnych akcesorjów technika tego teatru przywraca *dziełu* jego wartości właściwe; tekst utworu odzyskuje swą potęgę, która góruje nad wszystkiem: nad pięknemi rolami, dekoracjami, *mise en scène*, światłem etc. Po kilku latach wytężonych usiłowań, teatr *Le Vieux Colombier* (przypominający dążenia naszej „Reduty") zyskał nie tylko sławę na całym świecie, ale i naśladowców w wielu stolicach: w Berlinie, Stockholmie, Wiedniu, New-Jorku. Re-



Jules Romains

pertuar teatru *Le Vieux Colombier* nie posiada kierunku jednolitego: grywa się tam zarówno sztuki klasyczne (Molier, Kornel, Beaumarchais, Musset, Merimée), jak obce (Szekspir, Tołstoj, Gorki), jak wreszcie dzieła młodych pisarzy. W ciągu lat kilku przesunął Copeau utwory dawnej grupy *l'Abbaye:* znanego już w Warszawie Duhamela, Vildraca, J. Romains'a; nadto dzieła: A. Gide'a' Amiela, F. Porché i innych.

Zarówno *l'Oeuvre*, jak *Le Vieux Colombier* są jedynemi w Paryżu scenami prywatnemi, które otrzymują subwencję państwową. Zasiłek ten bardzo niewielki, raczej teoretyczny (*l'Oeuvre*, — 5000 fr. rocznie; *Le Vieux Colombier* — 4000 fr.) oznacza, zdaniem rządu, że „wpływ intelektualny tych teatrów i ich wysiłki artystyczne są jednomyślnie uznane przez parlament".

* * *

Lugné-Poë i Copeau, obok oddziaływania bezpośredniego, pobudzili jeszcze inicjatywę innych artystów. W roku zeszłym wystąpił na widownię założyciel teatru *l'Atelier*, Karol Dullin. Poszedł on zasadniczo drogą Jakóba Copeau. Stwierdziwszy, że „przeciętne aspiracje publiczności wznoszą się ponad to, co jej wogóle dają w teatrze", Dullin zabrał się również do tworzenia „ruchu teatralnego w łonie samego teatru". Wyjechał na wieś, zabrał ze sobą dwunastu uczniów i tam rozpoczął pracować z nimi. Poza próbami, mężczyźni budowali sami ruchomą scenę, kobiety zaś szyły kostjumy. Pierwsze widowiska nowa trupa dawała jużto na wolnem powietrzu, jużto w szopach i stodołach. Po powrocie do Paryża Dullin założył „Nową szkołę aktorską", ale trupa jego przez pewien czas była nieczynna z braku lokalu. Dopiero Jakób Copeau udzielił jej gościnności w lutym 1922 r. i teatr *l'Atelier* mógł wystąpić z pierwszą swoją sztuką t.j. ze *Skąpcem* molierowskim, poprzedzonym improwizacją w stylu *commedia dell'arte*. Przez jakiś czas dawano przedstawienia, trzy razy tygodniowo w sali kinematograficznej, aż wreszcie, przy pomocy zwolenników i przyjaciół całego przedsięwzięcia, ustalono swój byt w teatrze „Montmartre". Dullin zastrzega się również przeciw nazwom szkolarskim. „Mamy ambicję, — pisze — aby zająć publiczność odegraniem pięknych dzieł. Dzieł tych szukać będziemy wszędzie, gdzie będą, nie zamierzamy wcale tworzyć zobowiązań teatru awangardy. Pragniemy być poprostu te-



Jacques Copeau

atrem, ale dobrym i prawdziwym teatrem". Istotnie, *l'Atelier*, obok utworów młodych pisarzy, jak: Arnoux, p. Magdalena Bérubet, Birot; wystawiał utwory: Sofoklesa, Moliera, Regnarda, Merimée'go, Calderona, Pirandella. Wszystkie niemal widowiska te cieszyły się nadzwyczajnem powodzeniem.

Najważniejszą troską powstającego teatru bojowego jest ustalenie własnego lokalu. Pierwsze miesiące istnienia nowej grupy są zazwyczaj przykrą wędrówką z jednej sceny na drugą. Tak było np. z założonym roku zeszłego teatrem „La Chimère". Zorganizował go były współpracownik Gémiera, Gaston Baty. Zaopatrzony w utwory nowych pisarzy francuskich: H. Gregoire'a, Iwony Serac, J. Schlumbergera, A. Orna, J. J. Bernarda, J. V. Pel-

lerina, rozpoczął on widowiska w „Comédie des Champs-Elysées“, potem musiał się przenieść do teatrzyku „Mathurins“, wrócił do „Grand Théâtre des Champs-Elysées“ a nawet produkował „Mimes dans le silence“ w Salonie jesiennym. Gdy zbrakło lokalów w Paryżu, trupa Baty'ego jeździła po Holandji, Belgji, Alzacji i prowincji francuskiej, aż wreszcie zdobyto środki na budowę własnego teatrzyku na 340 osób i dano mu nazwę „La Baraque de la Chimére“. Baty, podpływem snać baletu rosyjskiego, kładzie silny nacisk na dekoracje widowisk. Inowacja ta spotyka jednak protesty ze strony młodej krytyki. „Teatr — wołają zgodnie —istnieje tylko przez *tekst*. Dekoracje—to rzecz wtórna“.

Żywą działalność rozpoczął również po wojnie „le Théâtre des Arts“, założony przez p. Rouché. Dzięki zabiegom R. Darzensa, współtwórcy dawnego „Théâtre Libre“, zgrupowała się przy tym teatrze ciekawa kooperatywa autorów dramatycznych. Niestety, trwała ona niedługo a wzbogaciła repertuar tej sceny utworami: Lenormanda, F. de Curela, L. Descaves'a, L. Frapié, Maeterlincka, Duhamela.

Ruch odrodzeniowy ogarnia coraz szersze kręgi. Co chwila powstają nowe ugrupowania artystów, nowe inicjatywy kierownicze, które ujawniają coraz więcej talentów autorskich. Piotr Veber tworzy „Nouveau Théâtre Libre“; F. Bastide — „Théâtre de la Grimace“, który się wsławił wystawieniem sztuki „Le loup de Gubbio“ Boussac'a de Saint-Marc a obecnie połączył się z grupą „Les Pantins“ i daje wysoce interesujące przedstawienia, o ile gdzie znajdzie wolną salę. Nie przerywa też swej działalności jedna z najstarszych grup artystycznych „Les Escholiers“, która, pod przewodnictwem Augusta Rondela, daje coroku kilka widowisk. Walczą o prawo istnienia i rozwoju „Le Canard sauvage“, „La Flamme“, wreszcie powołany do życia w r. 1918 teatr „Aide et protection“, prowadzony przez G. Imberta i P. Aldeberta i subwencjonowany przez miasto Paryż za swe przedstawienia w teatrze ludowym w Trocadero.

* * *

Obfitość i rozwój tych scen bojowych jest w Paryżu zjawiskiem wysoce znamiennem, wróżącem najlepsze na przyszłość nadzieje. Nie są to już próby amatorskie, ale samorzutne objawy dojrzałej potrzeby artystycznej, równorzędnie bowiem z powstawaniem nowych scen reformatorskich budzą się liczne talenty twórcze. Istotę tych talentów rozważymy oddzielnie. Tymczasem pragniemy podkreślić, że szukają one wszystkie dróg samodzielnych. Odwracają się od błahych, szarych trosk drobnego mieszczaństwa i episierstwa, zrywają z erotyzmem i jałowością dawnych „pièces“, a wsłuchują się pilnie w podświadome stany duszy, nie ufają schematycznym, zbyt świadomym analizom i budują prawdę psychologiczną nie przez tępy *weryzm*, ale przez konstrukcję chwil *milczenia*, w którem przemawia najgłębsza treść serca.

JAN LORENTOWICZ



J A G O D Y

Wśród brzęczenia komarów i ptasiego ćwierku,
Las jak miasto jest pełen niepotrzebnej wrzawy.
Mam szukać jagód. Poco? Mówią — dla zabawy —
Lepiej usiądę sama pod gałęzią świerku.

Dzieciom dobre igraszki w „kuksie“, w „czarnym borku“,
Zapomną wnet o wszystkiem. Młodość wiek łaskawy.
Nie potrzeba mi jagód, lasu, ani trawy —
I nie chcę nie pamiętać o miejskiem pięterku.

Widzę duszną ulicę, niby pieca wnętrze,
I w rozpalonym domu, na ostatniem piętrze
Pokoik tak ubogi i taki malutki.

Dech lasu mnie nie koi — ani drzew ramiona,
I tylko to pamiętam, smutna i zmęczona,
Że pokoik obity papierem w jagódki.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ



Moda, „mode", „fashion", wszystko to co uchodzi w pewnym czasie za najwłaściwsze, najestetyczniejsze i najbardziej stylowe, jest bezprzecznie jedną z form sugestji, sugestji wywieranej przez pewną grupę estetów na mniej lub więcej liczne środowisko.

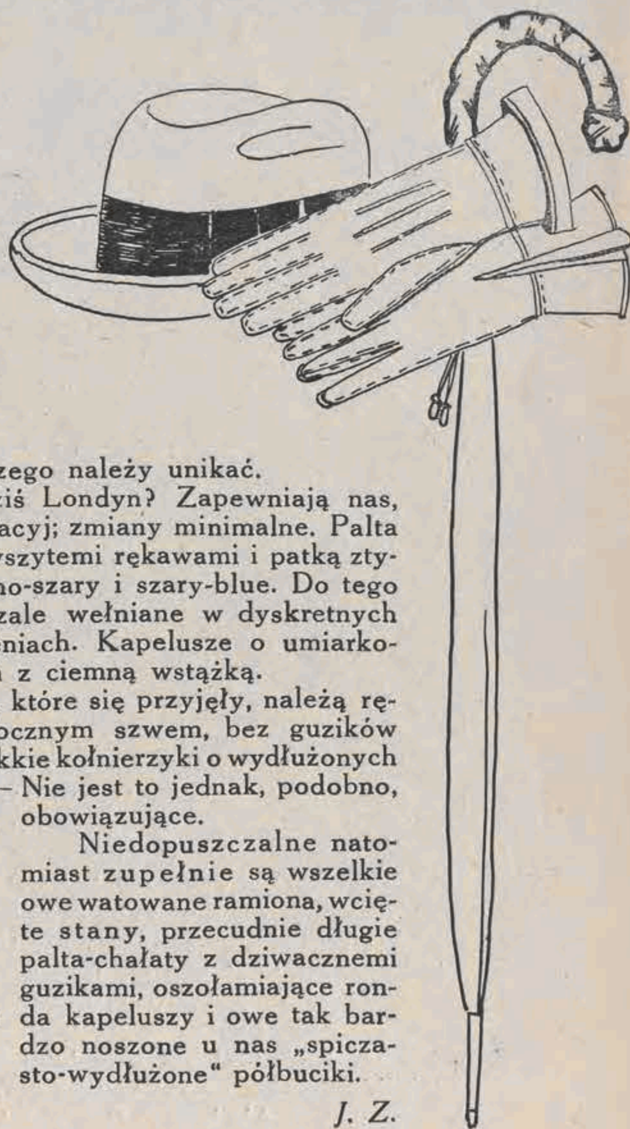
Siła tej sugestji, przenikając z łatwością granice państw, przebiegając w krótkim czasie olbrzymie przestrzenie, działa jednak tylko na to środowisko, którego poziom estetyczny i kulturalny jest gruntem podatnym do przyjęcia tej właśnie, a nie innej, formy wzoru.



Rzecz prosta, że wobec olbrzymich różnic w gustach i kulturze poszczególnych sfer towarzyskich wogóle, a jednostek ludzkich w szczególności, pojęcia „modny", „elegancki" należą do pojęć nie dających się ściśle określić, i to co w pewnem kółku młodzieży, dajmy na to w mieście X uznane jest za ostatni wyraz elegancji, może być w tym samym czasie, a nawet w tej samej miejscowości uważane przez inne środowisko za brzydkie, nieodpowiednie, a nawet wręcz nieprzyzwoite. Niewątpliwe jednak, że im wyższa jest kultura danego społeczeństwa, tem mniejsza jest różnica pojęć w tym kierunku. Żywym przykładem tego jest Anglja, gdzie moda męska nie ulega efemerycznym zmianom dnia, wszelkie inowacje przyjmowane są z zastrzeżeniami, a zbytnia troska o najmodniejszy wygląd uważana jest za shocking i wyśmiewana.



Ulica nasza jest chodzącym pokazem złego gustu, a obnoszone przez nowoupieczonych i świeżo-watowanych „sznytowców" fasony i fasoniki łączą w sobie wpływy gustów berlińskiego hochstaplera, paryskiego macrot'a i amerykańskiego cowboy'a. Dość się przejść w sobotę po Bielańskiej, a w niedzielę po Nowym-Świecie, aby wiedzieć, czego należy unikać.



Cóż nosi dziś Londyn? Zapewniają nas, że żadnych sensacyj; zmiany minimalne. Palta dwurzędowe z wszytemi rękawami i patkąztyłu. Kolory ciemno-szary i szary-blue. Do tego długie ciepłe szale wełniane w dyskretnych kolorach i deseniach. Kapelusze o umiarkowanych rondach z ciemną wstążką.

Do nowości, które się przyjęły, należą rękawiczki z widocznym szwem, bez guzików i patek, oraz miękkie kołnierzyki o wydłużonych ostrych rogach — Nie jest to jednak, podobno, obowiązujące.



Niedopuszczalne natomiast zupełnie są wszelkie owe watowane ramiona, wcięte stany, przecudnie długie palta-chałaty z dziwacznemi guzikami, oszołamiające ronda kapeluszy i owe tak bardzo noszone u nas „spiczasto-wydłużone" półbuciki.

J. Z.

Przez Lornetkę



Com ja widział z mego krzesła na widowni, przez lornetkę i bez niej, w ciągu tego półtora miesiąca, odkąd, z przyjemnością, choć nie bez trwogi, przywdziałem, bardzo dyskretnie, sympatyczne barwy „Pani"? Niezapomniane odtworzenie „Zemsty za mur graniczny"? Nieporównany wdzięk rzeczy dawnych i szczerych wionął od tego nowego wcielania starego fredrowskiego kunsztu. Niezatarte wspomnienia zgasłych form i dźwięków, wzruszające wznowienie przebrzmiałego mistrzostwa, dały kilka godzin niezmąconej rozkoszy.

W napiętej ciekawością sali, w rozbawionym szmerze jej zadowolenia była jakaś tkliwość masowego wzruszenia, jakaś jednolita harmonja powszechnej szlachetnej przyjemności—piętno ciągłości odczuć, co łączy pokolenia. Wczoraj i onegdaj porywały nas te barwne, niewymyślne, swojskie i pełne charakteru formy; dzisiaj znowu z tą samą siłą i skutkiem biją w naszą już niby to starą, niby to wyczerpaną wrażliwość...

Mówią, że to uroczyste przedstawienie teatru Rozmaitości — nie było doskonałe. Ja nie wiem. Może byłem w tem usposobieniu, jedynie pożądanem dla widza, kiedy krytykę odczuwa się tylko jako sztukę współczuwania? Niema scena początkowa: domownicy Cześnika wracający z nabożeństwa, każdy do swych zajęć czy pokoju, nie raziła mię, jak zbyt śmiała inowacja. To było tak zręczne i ładne! Może Cześnik mógł wymyśleć jeszcze kilka gestów, zanim jął wychwalać pyszne dobra i przyszłą dobrą żonę... Prawdopodobnie; i gdybym był Osterwą, możebym coś wynalazł w tym względzie. Ale to, com widział, nie psuło mi wrażenia. Możebym mniej bogato ubrał Podstolinę i Klarę. Ale przyznać trzeba, że i tak, jak się ubrały, były piękne. Nie raził mię też magnacki wygląd Cześnika — Frenkla; wolę to, niż nawet nieco zbyt starczy, drobno-szlachecki autorament Rychtera. Cześnika moich lat młodych. Wolałbym, żeby Wacław i Klara gruchali mniej retorycznie. Bez wątpienia; ale, Bogiem a prawdą, czy wielki Fredro w sferze wyznań miłosnych wzniósł się kiedykolwiek nad miły, ale zimny „marivaudage"? Taka to była epoka, i genjusz fredrowski nie imał się sfery namiętności. Jego niewiasty są natomiast ujmująco sprytne, i wdzięk panny Majdrowiczówny, tak niesłusznie chyba czasem zapoznawany, dowcipnie, w mimice, geście i intonacji pastwił się nad biednym Papkinem... Wolałbym, żeby p. Solski tę ostatnią rolę odstąpił komu innemu. Ale komu? Czy wogóle można dobrze grać Papkina? Djabla rola; niby charakterystyczna, właściwie karykaturalna; niby znamienna dla epoki, właściwie bez znamion czasu. P. Solski jest dla niej może zbyt bogato utalentowany, jak Klara i Podstolina zbyt pięknie ubrane.

Ale stary mistrz Rapacki wzruszył mię wytrwałą doskonałością swojej gry. Jaki musi być zapał i ogień tego potężnego artysty, żeby do ostatka, z taką świeżością zachować wszystek powab dawnego artyzmu... A ten, jeszcze młody mistrz Kamiński, który umie niezapomnianie zakląć w niesłychanie żywą formę najdrobniejszą wskazówkę, niedostrzegalny rys tekstu... Świetny artysta!

* * *

Prześliczna jest pani Niewiarowska — Pompadour. Uczesała się, jak na słynnym portrecie wielkiej metresy króla, ubrała się w suknię, którą prawdopodobnie sama Pompadour włożyłaby z przyjemnością. Śpiewa pięknie, mówi jeszcze piękniej, uśmiecha się czarująco. Tańczy walca, co nie jest zbyt zgodne z historją, i szuka awantur miłosnych w kabarecie — co nietylko nie jest zgodne z historją, ale woła o pomstę do nieba, o ile wogóle w sprawach pani Pompadour można się tak wysoko zwracać. Ja się jednak zwrócę, bo mi leży na sercu niesprawiedliwość, jaką autor operetki skrzywdził biedną i wspaniałą „przyjaciółkę" Marji Teresy. Jakkolwiek mówić o operetce ze stanowiska historycznej prawdy, nie świadczy zbyt pochlebnie o krytyku — wolę to, niż zachwyty z racji muzyki, która, zresztą, jest nad wyraz miła. Ale nie mogę strawić pani Pompadour w roli księżnej Gerolstein albo Katarzyny II. Nie, to nie była łaknąca miłości i upojenia zmysłów hetera. Muskuły, łydki i budowa młodych oficerów były jej względnie obojętne. Miłość pojmowała jak sidła dla skaptowania potęgi. Cały swój nieprzeparty wdzięk i niewieści powab wymusztrowała na usługi ambicji. Dawała się kochać, ale nie kochała. Król posiadał ją, ale ona chciała być posiadana tylko dla tego, żeby być potężną. Miłość ją męczyła; jeśli prawa małżonka króla, Marja Leszczyńska, kwoka do wysiadywania piskląt, skarżyła się *„toujours coucher, toujours grosse, toujours accoucher!"*, to kochanka króla, chociaż piskląt nie wysiadywała, skarżyła się także na tę pierwszą funkcję, co tak była nieprzyjemna dla królowej. Pompadour była, jak to powiedzieć, kobietą bierną. Była zawsze chora i zawsze zmęczona. Ale króla— jakże niepodobny był Ludwik XV do tego safanduły, którego gra p. Morozowicz! — można było

trzymać tylko zmysłami; kapryśny, despotyczny, bezmiernie wymagający i oschły — był tyranem dla zmysłów swego haremu. I biedna kobieta udawała namiętność, hodowała ją sztucznie i chorobliwie, wycieńczając organizm środkami podbudzającemi i wyczerpującemi. Zmarła w 40 roku życia, a kiedy umierała — już dawno nie była kobietą. Jej sułtan był bardzo zadowolony z jej śmierci.

Czy to sprostowanie uczyni panią Pompadour sympatyczną? Wątpię, i nie jest to moją intencją. Pani Niewiarowska robi to znacznie lepiej ode mnie.

* * *

Piętnaście lat temu, a może nieco więcej, Gabrjela Réjane przywiozła nowego sekretarza dla swego teatru z artystycznej swej podróży po Południowej Ameryce. Był to trzydziestoletni Włoch; wysoki, pięknie zbudowany, śmiały i rozgarnięty. Umiał ocenić szlachetną opiekę swej wieszczki. Wielka artystka umiała ocenić zalety młodego człowieka i w nieznanym nikomu sekretarzu teatru wypielęgnowała talent. Już po kilkunastu miesiącach pobytu w Paryżu młody Włoch postanowił otoczyć swe powodzenie laurem autorskim. Przy pomocy opiekunki, przy czynnem współdziałaniu szeregu francuskich dramaturgów, w atmosferze ciągłej pracy scenicznej, wzorów wspaniałych i przykładów żarliwej pracy Dario Nicodemi napisał pierwszą swą sztukę — po francusku. Jak inne utwory cudzoziemców była ona, prawdopodobnie, mocno heblowana, gładzona i po francusku preparowana przez przyjaciół wielkiej artystki, niezmęczonej w pchaniu swego „wynalazku" ku wziętości i sławie. Młody Włoch zerwał się do wysokiego lotu dramaturga z pewnością, jaką posiada więziony balon; nie pozwalano mu umknąć w przestworza i dano mu iluzję powietrznego lotu. Później lotnik zerwał pęta, jął śmiało szybować w powietrzu; i kiedy Réjane umarła — Nicodemi był już renomowanym włosko-francuskim dramaturgiem. Nasza publiczność lubi go i ceni. Może przecenia.

Zręczny to komedjopisarz. Ma poczucie teatralności, wiąże sceny i sytuacje, jak gdyby nigdy nic innego w życiu nie robił. Jeśli nie ma w sobie poezji — to posiada zato łudzący jej żargon. Słuchacze jego sztuk gotowi są przysiąc, że słuchają prawdziwego duszoznawcy i prawdziwego poety. Tak nie jest, ale tak się wydaje. Nie potrzeba więcej, aby zapracować na sławę. I zebrać sporo pieniędzy.

Ileż razy byłem na jego „Świcie, dniu, i nocy!" I poszedłbym raz jeszcze. I jestem bardzo szczęśliwy, że sprytna jego pseudopoezja dramatyczna znalazła tu taką poetyczną i miłą młodą muzę, jak panna Malicka. Jej miłe zdziwienia i okrzyki, i niby naiwne powiedzenia, i chwile tkliwości i przekomarzania — są zupełnie czarowne. Jest to doskonała współpracowniczka Nicodemiego. Swoim osobistym wdziękiem ostatecznie wprowadza nas w błąd, z którego wcale nie chcemy być wyprowadzeni. Bo przecież ta młoda osoba (mówię o bohaterce „Świtu") jest niepokojąco świadoma, jak na dwudziestoletnią panienkę. Wszystko wie, wszystko rozumie; w tak młodym wieku żadna tajemna sprężyna niewieściej zmienności nie jest jej obca. Przedziwną zabawkę kobiecej duszy dawno rozebrała i zobaczyła, co się znajduje w środku. Wie, jak kobieta — i kiedy — całuje; jak i kiedy kłamie, jak i kiedy jest ciekawa, wie, kiedy kobiecie można ufać — i czy można ufać. Zimno się robi, kiedy człowiek pomyśli, co taka niewiasta zrobi ze swoim ukochanym, kiedy przestanie go kochać. Już teraz jest najdoskonalszą „kawalarką" i obawiałbym się o los tego, kto kapitał swego serca złoży w takiej, zbyt sprytnej instytucji.

A panna Malicka jest, rzeczywiście, czarująca.

* * *

Nie lubię bata na scenie, zwłaszcza kiedy oblubieniec prowadzi do łożnicy ukochaną i wydziwia nim przed jej oczyma. Nie lubię Szekspira, markowanego przez Rheinhardta. — Nie lubię na scenie „pochroniowatych"—nawet żartem—mężczyzn. Nie lubię „Poskromienia złośnicy". Nie lubię wogóle poskramiania ani złośnic, ani nikogo innego. Wiem, że można wszystko zrobić z człowiekiem, kiedy mu się nie da jeść. Groźba i głód — to rzecz wielka. Mamy tego dosyć w życiu i w cyrku; jako motyw teatralny nie wzrusza mię to bardzo. Jako temat poetyczny — jest mi to zupełnie obce. Wolę „Komedję Pomyłek". Jest to rzecz wulgarnie genjalna— i nic więcej. Nie zostawia żadnego przykrego uczucia. Gust aktorów do „Poskromienia" urobił gust do niego publiczności. „Poskromienie złośnicy" możnaby schować do archiwum, a wydobyć „Trzech Króli" i wydobyć z nich wszystko, co w sobie zawierają. „Trzech Króli" lub inne komedje Szekspira. Dla reżysera, dla dekoratora, dla aktora, dla aktorów — to kopalnia najczystszych brylantów; któż zresztą już o tem nie wie?

I nie powiem już nic dzisiaj o wielu innych widowiskach, o których chciałem mówić, od kiedy włożyłem sympatyczne barwy „Pani". Powiem kiedy indziej — jeśli „Pani" pozwoli.

OLD MAN



Z POLSKIEGO PRZEMYSŁU FILMOWEGO

„NIEWOLNICA MIŁOŚCI"

Wytwórnia kinematograficzna „Sfinks", w Warszawie wyprodukowała nowy film polski. Uczony kinolog niejeden uśmiechnie się zjadliwie. W kraju, gdzie przemysł kinematograficzny nie egzystuje prawie wcale, gdzie aktor, przedsiębiorca, mechanik i wszelkie siły pomocnicze w luźnym zaledwie i chwilowym pozostają związku, łatwiej o wiele napisać traktat naukowy o celach i zadaniach kina, niźli dramacik kilkuaktowy zorganizować, wykonać, do stanu używalności rynkowej doprowadzić.





Najgorszą wytwórnią będzie zawsze ta, która wogóle nie robi żadnych obrazów. Do tych właśnie nie należy „Sfinks", którego obraz ostatni jest pięćdziesiątą trzecią produkcją zrzędu.



Właścicielem firmy tej i sprężyną jest p. Aleksander Hertz, którego trudem, pieniędzmi, doświadczeniem reżyserskiem, powstał wielki, siedmioaktowy, z prologiem, bogaty pod względem wystawy, erotyczno-awanturniczy obraz pod tytułem „Niewolnica miłości", przy współudziale inscenizatorskim p. S. Krzywoszewskiego i A. Zagórskiego. Autorem scenarjusza jest p. J. Relidzyński, twórca „Przystanku tramwajowego".



Przebiegając kolejno zalety i atrakcje obrazu tego, zacząć trzeba od zdjęć. Pan inżynier Gniazdowski w bezustannej swej pracy i dociekaniach, mimo posiadanej już wiedzy na tem polu, w obrazie tym osiągnął rezultaty u nas jeszcze nie zdobyte, dając zdjęcia w niczem zagranicznym nie ustępujące.



Pani Smosarska, odtwarzając główną postać dramatu, poza urodą swą i wdziękiem, wykazała olbrzymi skok naprzód w technice ekspresji gry. Nie jest to już nieśmiała trochę postać z „przystanku", lecz świadoma swych walorów i możności bohaterka, która kreacją swą, pełną dramatycznych akcentów, przeszła wszelkie oczekiwania.

Po zademonstrowaniu główniejszych scen dramatu wobec przedstawiciela zagranicznego przemysłu kinematograficznego, pani Smosarska otrzymała poważne, zaszczytne i zupełnie realne propozycje do Francji, narazie jednak znakomita artystka przekłada dalszą pracę sceniczną i kinematograficz-

ną w kraju, ponad niewątpliwą karjerę zagranicą. Niespodzianką i sensacją będzie dla Warszawy udział znakomitego baletnika, a jak się okazało znakomitego też artysty kinematograficznego p. Parnela. Poza nimi, film ten okrasza cały szereg nazwisk scenicznych pierwszorzędnych, jak pp. Brydzińska, Malicka, Zelwerowicz, Węgrzyn, Chmieliński, Fertner, Jaracz, Śliwicki, Owerło, Byliński, Myszkiewicz i inni.

Dramat snuje się częściowo na tle bardzo pomysłowych wnętrz i dekoracyj p. Galewskiego, w pracowni „Sfinksa" montowanych, częściowo zaś na tle pięknej przyrody prywatnej siedziby p. Bersonów. W dramacie udział bierze również balet teatrów miejskich. Suknie i kostjumy p. Smosarskiej przygotowywała pracownia G. Zmigrydera, swe doświadczenie i radę fachową jednocząc w ogólnym wysiłku pracy przy znakomitym tym obrazie. Kostjumy p. Brydzińskiej przygotowywała pracownia B. Hersego. Przy największem powodzeniu, demonstracje dramatu tego w kraju nie są wstanie pokryć olbrzymich kosztów jego wykonania. Niewątpliwe jednak jest, że film ten rozchwytywany będzie na rynkach zagranicznych, ciesząc się równie wielkiem powodzeniem, jak „Strzał" Belmonta i „Przystanek" Relidzyńskiego. Na przyszłość, przy zasłużonem powodzeniu finansowem całej tej imprezy, wytwórnia „Sfinks" w projektach swych artystycznych idzie daleko, zamierzając stworzyć wielki obraz historyczny „Ks. Józef Poniatowski", gdzieby już nie sensacja, ale wysoki poziom artystyczny wybijał się na plan pierwszy. Zamierzeniom tym należy życzyć wszelkiego powodzenia. Literacko-historyczne studja do obrazu tego są już poczynione. Do wielkich rezultatów dochodzi się zawsze stopniowo, niewątpliwie więc i u nas ukaże się niedługo film poważny i zupełnie pierwszorzędny. Narazie jednak oczekujemy radosnej chwili, kiedy oczom naszym ukażą się pierwsze obrazy czarującej „Niewolnicy Miłości".

















Dandy i Dandyzm

Paraitre, c'est être, pour les Dandys comme pour les femmes.
(Barbey d'Aurevilly)

Co to jest dandyzm?

Zwykle pod nazwą dandysa rozumiemy eleganta, dżentelmena ubranego nieposzlakowanie. Dobry ubiór jest wyróżnieniem jednostki z szarego tłumu, jest tem, co nadaje zwykłemu śmiertelnikowi pewien „prestige", co pasuje go na nieprzeciętnego człowieka.

Dobre ubranie — twierdzą niektórzy — jest wszystkiem. Dopóki masz elegancki strój — choćbyś w kieszeni nie posiadał szeląga — nie rozpaczaj! Szczęście jeszcze uśmiechnąć się może! Tak twierdzą życiowi praktycy — a znana farsa „Dobrze skrojony frak", której bohater, nieszczęsny hołysz, dzięki nieskazitelnemu frakowi robi świetną karjerę, jest jakby stwierdzeniem tej życiowej maksymy. Dlatego też takiego gładysza, który zwraca uwagę przedewszystkiem na swój strój — potocznie zwie się dandysem.

W istocie jednak, słowo „dandy", angielskiego pochodzenia, znaczy nieskończenie więcej, dandyzm zaś, który posiada całą swą historję, którą mojem zadaniem jest tu opisać, bynajmniej nie jest równoznacznem z pojęciem jedynie dobrego stroju i szyku.

Dwa właściwie istnieją typy dandyzmu. Pozwolę tu sobie, w tej mierze, zacytować świetną charakterystykę Adolfa Nowaczyńskiego, zaczerpniętą z jego „Wczasów literackich".

„Typ pierwszy charakteryzuje passywność i niewyzywającą majestatyczność, w życiu wytworna antiprometejska pozytywna praktyczność... Nadto typ ten bywa hemorroidalnym bez tragizmu, dystyngowanym patrjarchalnie, respectable i klasycznym. Drugi typ obnosi swej elegancji monstrancję prawie że drastycznie, jarzeniem się swego blasku i splendoru tyczy oczu, wymyślnością niematowego zbytku drażni inercję Persów, a chrześcijańskie zakusy filantropów z ulic, trybun i kazalnic ośmiesza nietykalnością swej pryskającej na boki uroczej arogancji".

Tyle Nowaczyński. Istotnie typ pierwszy to ten znany i uznany elegant bez inwencji, przybrany na modłę kukły krawieckiej, elegant, chętnie naśladowany przez innych — i nic więcej.

Istotny zaś dandyzm, ten dandyzm „par excellence" jak go rozumieli najwybitniejsi jego przedstawiciele począwszy od arbiter elegantiarum Petroniusza, a skończywszy na King of Life Oskarze Wilde — jest nieomal nie do naśladowania. Prawdziwy dandy wytwarza swoją jakby sylwetkę, nie poprzestaje przytem jedynie na zewnętrznych pozorach, stara się on całe swe życie zastosować do swego dandyzmu, stara się on jakby życie przetworzyć w sztukę.

Zwraca taki dandy ogromną uwagę na swą powierzchowność, lecz nigdy nie stosuje się do mody, przeciwnie bogini moda zstępuje ze swego piedestału, by kornie nagiąć się do jego ekstrawagancyjnych kaprysów. Dandy taki nie poprzestaje jedynie na przebajecznem kombinowaniu koloru krawatów czy też kroju kamizelek, w przeciwstawieniu do typu pierwszego, obnoszącego passywnie swą wytworność, musi on wiecznie czemś epatować, czemś imponować, rewolucjonizować współczesnych i jest on bezwzględnie i zawsze salonowym anarchistą, że zacytuję: Brummel'a, Barbey'a d'Aurevilly, d'Orsay'a, Baudelaire'a, Balzac'a de Morny'ego, lorda Seymour, Wilde'a, d'Anunzio.

O ile chodzi o historyczny rzut oka, to dandyzm ten, jakim znamy go dzisiaj, powstaje dopiero pod koniec XVIII wieku w Anglji, a twórcą jego jest Jerzy Brummel.

Samo słowo „dandy" pojawia się dopiero w roku 1816, jak twierdzi pisarz Bee (Sportsman Slang London 1825) a więc nawet już wtedy, kiedy Brummel zeszedł z widowni, przecie samo pojęcie dandysa, jako eleganta, człowieka dobrze ubranego,





wzoru dla danej epoki dobrego tonu i wdzięku, istnieje poprzez wszystkie wieki i czasy.

Będzie więc w starożytnym Rzymie arbiter elegantiarum-divus Titus Petronius, o którym Tacyt w swych „Annales" pisze, iż był on niezrównany pod względem wszystkiego co się dobrego gustu tyczyło. Za jego przykładem począł Rzym przetwarzać dzień na noc, zaś noc poświęcać rozrywkom towarzyskim. A nie było ani festynu, ani zabawy, która udać by się mogła o ile swego accepit nie wyraził Petronius arbiter. Pozazdrościł mu tej sławy współczesny krwiożerczy dandys cezar Nero, ten sam co przez rznięty w szmaragdzie monokl spoglądał na jego tortury i męki, i wydał wyrok śmierci. (Wszystko w historji się powtarza. Jakże zbliżona do tego jest słynna walka Jerzego IV z Brummelem. Co prawda Jerzy IV nie skazał Brummela na śmierć, lecz zmusił go do opuszczenia Anglji). A gdy Petronius, umierał, przeciąwszy sobie żyły w kąpieli, myśl jego nie była zaprzątnięta sprawami wieczności. Z uśmiechem roztaczał on przed gronem zebranych przyjaciół swe poglądy na urządzanie wiejskich pałaców, na krój wykwintnych tog, rzucał projekty frywolnych piosenek. Gdy zaś mgłą mu oczy poczęły zachodzić, rozkazał doręczyć tyranowi swe nieśmiertelne dzieło "Satiricon" będące wiernem, a złośliwem odbiciem wszystkich sprosności aenobarba.*) Tak skończył ten pierwowzór wszystkich dandysów i należy skłonić czoło przed idealnie wytrzymaną linją i gestem, aż do samego końca!

Arbiter elegantiarum — usque ad finem!

Dalej cytuje nam historja cały szereg ludzi słynnych ze swego ubioru, czy to z czasów średniowiecza czy też epoki Odrodzenia. Będą więc tu figurować i Walezjusze i Wazowie i książęta d'Este i angielscy Stuartowie, Buckingham i niezrównany Lauzun, oraz cały szereg nieskończony innych — lecz zrobić tu muszę jedno zastrzeżenie. Począwszy od czasów rzymskich, a skończywszy na połowie wieku XVIII dobre ubranie jest synonimem bogatego ubrania, więcej nawet, dobre ubranie jest nieomal przywilejem jednej wyłącznie klasy. Już za czasów rzymskich jedynie equites romani mieli prawo wyłączne nosić pewnego rodzaju i kroju togi, w wiekach średnich jedynie szlachta miała przywilej używania pewnych kolorów np. karmazynu, elegancję zaś męską traktowało się według ilości ponawieszanych brylantów, pereł i złota, stąd przepych strojów był niesłychany. Tak np. słynny Buckingham (1625 r.) posiadał ni mniej ni więcej tylko około 70 ubiorów, z których każdy kosztował około 35 tys. franków, strój zaś, w którym wystąpił na ślubie Karola I angielskiego, cały naszyty był perłami, a wartość jego mogła wynosić 500.000 franków. Rozkwitem męskiego wykwintu w ubiorze jest wiek XVIII, wiek wytwornisiów i pudrowanych markizów. Początek tego wieku charakteryzuje niebywały przepych męskiego stroju. Słynny awanturnik Giacomo Casanowa w swych pamiętnikach pisze, iż miał na sobie ciemno-czerwony aksamitny frak, szare jedwabne spodnie, jedwabne pończochy i trzewiki, spięte brylantowemi klamrami. Kamizola była biała, bogato tkana złotem, zapinana na pięć guzików, każdy po $1^1/_2$ karata brylantu. W kieszeniach miał dwa bogate zegarki z równie bogatemi łańcuchami, na szyi zaś na wstędze przywieszony order, osypany diamentami i szmaragdami. Również i laska zdobna była w drogie kamienie, a jeśli dodać do tego żabot oraz mankiety z najprzedniejszych koronek brukselskich, kilka złotych, bogato nasadzanych rubinami tabakierek, i szereg soliterów na palcach — będziemy mieli pojęcie o tem, co kosztował strój modnisia połowy XVIII wieku. Dodajmy do tego wonnemi olejkami namaszczone peruki, perfumowane chustki i muszki — a przekonamy się, że elegant nie różnił się prawie niczem od wytwornej damy.



Muszę tu jednak zauważyć, że elegancja XVIII wieku była rzeczą dość względną. Tak koniecznem akcesorjum kostjumu było złote, czasem bogato inkrustowane t. zw. „gratoir" po polsku powiedziawszy „drapacz" który służył do wyławiania z peruki zbyt niespokojnych tejże mieszkańców.

Jako charakterystykę epoki zacytuję tu słynne odezwanie się p. Montespan, faworyty królewskiej de Roi Soleil Ludwika XIV w odpowiedzi na czynione jej przez króla wymówki:

— Tem jednak pocieszam się, Sire, że nie cuchnę tak, jak Wasza Królewska Mość!"

Taki był ubiór męski XVIII w. dopóki na arenie nie pojawił się dandyzm angielski ze swym przedstawicielem Jerzym Brummelem, by w zakresie stroju wykwintnisiów wywołać całą rewolucję.

ST. A. WOTOWSKI

(D. c. n.)

*) Miedzianobrody. Przezwisko Nerona.

RITA SACCHETTO

Taniec i Polka *)

Muzo!
Czem byłbym bez Ciebie, nie wiem,
Ale grozę czuję
Widząc, czem bez Ciebie są setki i tysiące.
(Schiller)

Patrząc na własne moje życie, choć poza mną jest dopiero jego część, najgłębiej jestem przekonana, że każdy nasz żywot kierowany jest przeznaczeniem, my natomiast czujemy popęd do spełnienia tego losu, w przeczuciu nawet nadciągających nieszczęść.

W tej wierze, której nigdy nie podawałam w wątpliwość, utwierdziła mnie przepowiednia pewnej rzeźbiarki, zajmującej się z szczególnem zamiłowaniem nauką o rękach i wiedzą okultystyczną. Rzeźbiarka ta określiła przyszłość mego powołania w czasie, kiedy nawet nie domyślałam się w sobie talentu, który objawić miał się znacznie później; w danej więc chwili uśmiechem niedowierzania zbyłam to proroctwo.

Spełniło się jednak. Spełniło się proroctwo, które mi wyznaczyło misję stworzenia epoki tańca moich czasów.

Od dawna wydawcy różnych krajów wzywali mię do skreślenia rzutu oka na moją działalność artystyczną, do opisania podróży i doświadczeń wśród kultur najróżniejszych narodów, do opowiedzenia szczegółów osobistego zetknięcia z najwybitniejszemi osobistościami świata i gorącego przyjęcia, jakiego doznawałam na wielkich i małych dworach Włoch, Anglji, Hiszpanji, Niemiec, Austrji i Rosji.

Materjał wydawał mi się niepokonalny. Obawa przed nieumiejętnością uchwycenia przeżyć w słowach odbierała mi odwagę i odwlekała podjęcie próby. W czasie nieustannych podróży na obu półkulach zawsze brak było skupienia, a film i szkoła wypełniały doszczętnie skąpe dni odpoczynku, pomijając już liczne zobowiązania towarzyskie, które wzrastały razem z powodzeniem mojej sztuki. Aż wmieszał się los, i kiedy w chorobie przez szereg tygodni skazana byłam na spokój i bezruch, nareszcie rozpoczęłam spisywanie moich myśli o sztuce tańca, splecionych z wspomnieniami i z opisem mojej karjery.

Taniec należy do rzędu takich form artystycznych, którym nie wije wieńca potomność. Indywidualność artysty wypowiadającego się w tańcu, ginie wraz z umiejętnością. W tem właśnie przeświadczeniu tkwi przyczyna, dla której spróbowałam niektóre z moich poematów tanecznych, wychodzących poza ulotność czystego tylko rytmu, ująć w karby prozy poetyckiej. Ta bowiem forma wydała mi się zrazu najodpowiedniejszą. A że się stąd później wyłoniły tu i owdzie wiersze, niechaj wybaczy mój przyszły czytelnik, ile że autorka bynajmniej nie zamyśla sięgać po wawrzyn kapitoliński. To tylko: jakżebym miała inaczej przełożyć poemat taneczny, jak na poemat właśnie literacki?

Dzięki poślubieniu subtelnego, naprawdę współczesnego artysty polskiego weszłam w społeczeństwo polskie. Miłując nadewszystko sztukę i przyrodę, zamieszkaliśmy na stałe w Zakopanem, które jest perłą Polski. Opuściłam stolicę pełną zabójczego niepokoju, spotęgowanego jeszcze w czasie wojny — i poszłam za nim w ciszę gór jego ojczyzny.

W poczuciu pracy dla umiłowanego narodu wniósł mnie dumnie do swego kraju i ożywiony twórczemi nadziejami, zasadził na tej nowej glebie. Nieskończona poezja romantycznych Tatr i to miejsce pielgrzymki wszystkich polskich duchów — podwójnie ożywiły twórczość, i z Zakopanego uczyniły dla mnie nowe, ukochane i najzupełniej swojskie miejsce pobytu.

Z powodu niezwykłych trudności językowych mniemałam, że niełatwo tu będzie zapuścić korzenie. Ale poznawszy ludzi o najwyższych wartościach, odnoszących się do mojej sztuki z finezyjnem odczuciem, zadomowiłam się prędzej, niż można było przypuszczać. Znalazłam zrozumienie i wewnętrzną spólnotę, a przecież gdzie my artyści *to* odnajdujemy, tam budujemy sobie dom.

Przyjęcie, jakiego sztuka moja doznawała w salach koncertowych, wielkie przywiązanie objawiane mi stale przez pełną temperamentu publiczność, serdeczność napotykana w kołach wysoce wykształconego towarzystwa — wszystko to złączyło mnie poprostu i szczerze z tym słynnym z rycerskiego ducha i gościnności narodem, którego najwyższym klejnotem jest wdzięku pełna, inteligentna, piękna i, jak się pokazało w niejednej ciężkiej chwili, bohaterska kobieta.

Polka łączy w sobie wszystkie szczytne przymioty kobiece w niezrównaną pełnię, częstokroć już z entuzjazmem rozgłaszaną po świecie. Przekonałam się o tem sama. Tu nietknięty prawie spoczywa niesłychanie bogaty materjał pięknych form, rytmicznego wyczucia, entuzjazmu i woli tańca oraz pierwotnego temperamentu. Sztuka ruchu, wiedziona ręką o bogatych doświadczeniach, tu mogłaby się rozwinąć do nadzwyczajnej wyżyny.

Zaczątki już istnieją. Frekwencja w szkołach rytmiki jest znaczna, aczkolwiek kształci się w nich raczej słuch niż giętkość ciała. Dlatego szkoła pań

---

*) Redakcja „Pani" zwróciła się do mnie z prośbą o użyczenie kilku fragmentów z książki, którą przygotowuję do druku w kilku językach p. t. *„Moja sztuka i moje życie"*. Korzystając chętnie z uprzejmej propozycji, dzielę się dziś z Czytelnikami szeregiem uwag ogólnych; w jednym z następnych zeszytów opowiem, kiedy i jak zostałam tancerką. *R. S.*

Hulanickiej i Mieczyńskiej, gdzie uprawia się również ćwiczenia taneczne, stanowi znaczny krok naprzód w technice.

Na podstawie tego rozwoju, jak mniemam, może i dla mnie z czasem otworzyć się pole wdzięcznej pracy kompozycyjnej, gdzie mogłabym z pożytkiem zaofiarować moją umiejętność na usługi Polski. Wszakże i w roku 1910 w operze Metropolitain w Nowym Yorku z trzydziestu uczennicami tworzyłam pierwsze nowoczesne symfonje taneczne, a przykład ów znalazł później oddźwięk w szkołach Dalcros'e.

Na szeroki opis dokonanej i planowej pracy pozwolą mi tylko ramy książki, którą przygotowuję. Niechaj ona dopowie czytelnikowi o mojej pracy to, czego artystka nie może w pełni dać ze sceny. Poświęcam ją moim polskim przyjaciołom.

Mówić tam będę o sztuce tańca wogóle i jej rozwoju w ciągu wieków, z zamiarem podkreślenia znaczenia, jakie miał taniec w dziejach poszczególnych ludów. Widzimy, jak w służbę tej sztuki wprzęgają się królowie, jak tańczy król Saul, jak w balecie uczestniczy osobiście Ludwik XIV. Wysubtelnienie zwyczajów, z którego dziś czerpie jeszcze nasze życie towarzyskie, zawdzięczamy tej właśnie sztuce uszlachetniającej ciało. Grecy kształcenie intelektu i ducha łączyli najściślej z kultem gimnastyki tanecznej. Epaminondas słynął jako świetny tancerz; Sofokles i Platon byli znakomitymi wodzirejami pląsów; Sokrates nawet na starość nie zaniedbywał tej sztuki, ponieważ był przekonany o skuteczności tańca jako środka przyczyniającego się do owej wzniosłej harmonji ciała z duszą, piękna z dobrem, ideału helleńskiej kalokagatji, promieniującej po dziś dzień w nieprześcignionem pięknie z każdego mięśnia rzeźbiarskich arcydzieł Grecji.

Odrodzenie tańca nowożytnego spoczęło tym razem w rękach wykształconej kobiety. Mówię „w rękach" nie metaforycznie — mówię dosłownie — bo właśnie ręce w uduchowieniu tańca grają rolę wybitną, o czem pomówię obszerniej.

Dla poparcia zdania, czem w tańcu jest rozległa wiedza, przytoczę przykład Izadory Duncan, której sztuka oparła się na głębokiej znajomości sztuki greckiej; Ruth S. Dennis, która objawiła nam indyjski taniec religijny, a sama tak się przejęła mistycyzmem i kulturą Indji, że została buddystką; Senta Mahesa, która na uniwersytecie monachijskim studjowała egipską archeologję.

Niestety, w dzisiejszych czasach tak świetnie rozpoczęta epoka tańca powstrzymana jest w swoim procesie dojrzewania.



P. RITTA SACCHETTO W KOSTJUMIE à la GAINSBOROUGH

Wysiłki nasze niechaj się skupiają ku otwarciu tej sztuce na nowo podwoi poważnych teatrów. Taniec ten zbudował swój gmach na bogactwie kompozycyjnem olbrzymów muzyki romantycznej, przetworzył niejeden utwór nowoczesnych kompozytorów, a w łączności z ideałem greckim zażądał naturalnego piękna ciał wykształconych gimnastycznie, stwarzając tym sposobem przewrót w modzie kobiecej. Spadły wszelkie więzy ubiorów, a w strojach dominuje coraz bardziej czynnik dekoracyjny.

Wszystkie te myśli staram się w książce mojej oświetlić. O wszystkich tych doświadczeniach i refleksjach mówić w niej będę, ale i o mojem własnem pięknem życiu opowiem wam z pełnią zadowolenia wśród wspomnień przebogatych...

Dziwne to, że odtąd o tańcu napisano w tym kraju tak mało słów określonych; a przecie wobec tak szerokich uzdolnień musi tu dla tych zagadnień istnieć znaczne zainteresowanie.

Niech zatem książka ta wzmoże ilość wielbicielek i wielbicieli tak pięknej, szlachetnej i osobliwie wszystkie muzy łączącej sztuki, niech zwolennikom swoim pomoże do skierowania talentu na właściwe tory, niech drobinę swoją dorzuci do tej radości, jaka z sztuki tańca płynęła i płynie.

Spolszczył OLWID

Kr. jesieni

Jeszcze tydzień, jeszcze dwa radości słonecznej i... jesionka. Kochane letnie ubrania, uświęcone nietylko dotknięciem ciepłych promieni, lecz i rąk najdroższych pieszczotą, głów najpiękniejszych przytuleniem; ocałowane po tysiąckroć razy pocałunkami roztęsknionych spojrzeń bliskich i dalekich — jasne letnie ubrania — kształt pożądany tak doskonale znaczące — pójdą do paki. Zginą z pola codziennego widzenia jak lip pachnienie z pamięci powonienia, zacichną, oniemieją. Jeszcze kilka dni *babiego lata*, jak kilka ostatnich słów pocieszenia i brrr... zimno. Deszcz podmówi do pokuty za grzechy popełnione na plażach, za grzechy przeciwko szóstemu przykazaniu w dolinach wyczynione, kędyś pod Reglami, w zakącie Doliny Białego, pod strażą groźnych smreków, przestępnych, jak piękność kobiety. Wiatr wedrze się do sumień, poruszy wszystką ich zawartość i wywlecze na potępienie i rozszarpane przez mowę ludzką miłą, przyjazną, serdeczną.

Czuć już tu i owdzie zapach jesieni późnej, perfumę zgryźliwą: naftalinę.

Słychać rozmowy:

— Wiesz, że mi mole wyjadły połowę palta fokowego? I to w jakiem miejscu?!

— Tam? Co ty mówisz.

— Właśnie! Też sobie znalazły!

— Moja jedna małpa nanic!

— Wogóle małpy nie są praktyczne.

— Nareszcie przekonałaś się... przecież cały rok ci to powtarzałem.

Pobladłe od widoków i wzruszeń łososie nabierają, wedle słów znanych restauratorów, właściwego im koloru dopiero w ostatnich dniach. Flondry zabrały się do przeróżnych zabiegów higjenicznych. Pusto już na wybrzeżu polskiem. Podmiejskie letniska przypominają pola niedawnej walki o cnotę, mienie i przyjemność. Tam i sam porozwłóczone przez ptaszęta boże wiszą na gałęziach osamotnionych sosen szczątki bielizny. Firm nie sposób dojrzeć bez lornetki. Zając obwąchuje jedwabny, wytłaczany biusthalter. Wiewióreczka wyrwała sobie własny ogon i ozdobiła się plerezą.

Indor ma prawdziwe korale. Adwokat Koral powrócił do Warszawy i przyjmuje w godzinach zwykłych. Grzyby wymarynowane. Latorośle wymarnowane. Trawy wysiedziałe. Wody wypite.

Z Kazimierza nad Wisłą żadnych wieści, mnóstwo natomiast obrazów uczniów Tadeusza Prószkowskiego. Urle przychodzą do siebie. Złodzieje opuścili Wołomin, Anin i Świder. Ojców niepra-wych przyjechało z Ojcowa do stolicy zgórą kilkunastu. Poronin pod hasłem lekarskiem.

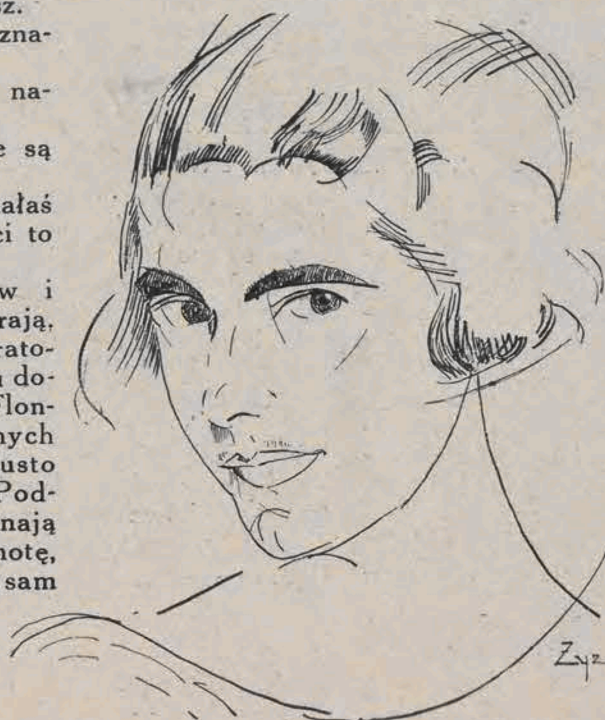
Zato w Zakopanem najpiękniejszy sezon. Niebo bez jednej chmurki. Cudna podhalańska jesień. Listowie buków, dębów, jesionów, lip, brzóz — krwawo-złote. Jaskółki dawno odleciały. Trzaska i Karpowicz powrócili z kryminału i zasiedli z powrotem za bufetami. Na Krupówkach coraz częściej spotyka się prawdziwych suchotników: wytwornych, zgryźliwych, bogatych.

Życie zmieniło się, choć Birtus ani chwili nie siedział w więzieniu. Po murzynach tu i owdzie ślad niedojrzały, wspomnienie rozkoszne, zastygłe w uchu, echo egzotycznej melodji i tęsknota w biuście gaździńskim okrutna.

Nacichło prawie całkiem. W Tatrzańskiej pofrubęstukuje jeszcze jazz-band. Odjechali: Karasiński, Petersburski i Sam Salvano, mulat gibki i wesoły — wrócą za dwa miesiące z... Przemyśla.

Przyjechała francuska wycieczka. Bal w Warszawiance. Tańczą goście z nad Sekwany. Śpiewają. Panie olśnione, wzruszone, wzięte docna i dna.

Jakaś stara panienka wraca po północy samotnie do domu i, przytupując sobie do rozhuśtanych myśli, mlaszcze,



P. Alicja Gebethnerowa, pierwsza kobieta, która „zrobiła" zachodnią niebezpieczną ścianę Kościelca

klaszcze i co chwila rzuca w ciszę pogodnej nocy z zachwytem nie do opowiedzenia dwa słowa:

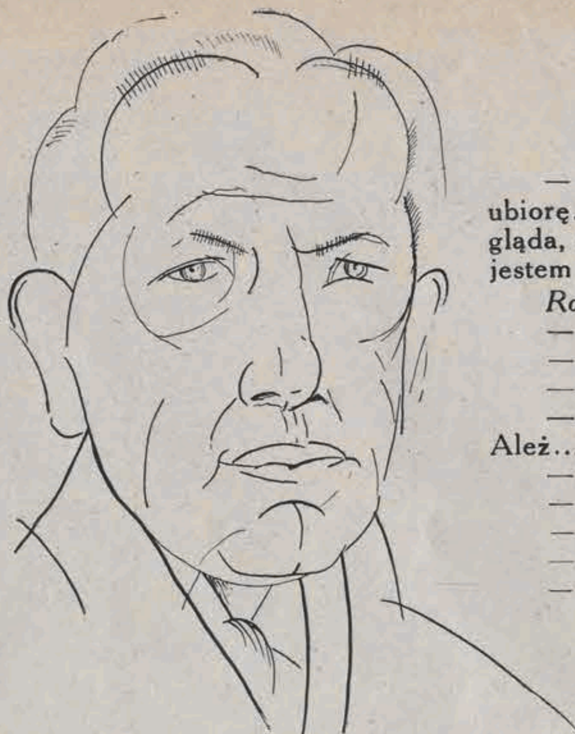
— Ale Francuzik! — i tak co parę kroków. — Ale Francuzik!

Sport, miłość, sztuka, taternictwo, moda, rozkosz, zazdrość, poczta, telegraf, telefon.

Sport, (mówiąc językiem tubylców: *szport* tak, jak *szpacer* i *szpodnie)*: automobile — dwa, rowery — trzy, marsz pod górę od Trzaski do Karpowicza i zpowrotem, marsz z góry, werandowanie, leżakowanie, całowanie i trotuarowanie.

Miłość: gdziekolwiek bądź, z kimkolwiek bądź, jakkolwiek bądź, za cokolwiek bądź.

Sztuka: śpiewy góralskie co noc, ciupagi rzeźbione, sery rzeźbione, noże rzeźbione, łyżki rzeźbione, wszystko rzeźbione, kobiety, jak malowane i malowane.



Pan z „Panią" na kolanach i na... głowie.

Taternictwo: Ho, ho! Plecak, ciupaga, buty w dziurach, dziury w butach, panie w spodniach, góra, przepaść, piarg, perć, wierch, hala, halka, Halka panna, Halka — pensjonat, dwieście tysięcy z całodziennem utrzymaniem, słonina, połonina, Świnica i Hruby. Sensacja! Pani Alicja Gebethnerowa pierwsza kobieta dnia 10 września weszła na zachodnią ścianę Kościelca wraz ze swym kuzynem p. Aleksandrem Schiellem. Brawo! Cześć!

Moda:

— Czy to jest Zmigryder ten z „Panią" na kolanach.

— Właśnie, właśnie!

— Takbym chciała go poznać.

— Nic łatwiejszego.

— Kiedy mam taką niemodną...

— Ależ...

— Nie, nie to jutro... Jutro się ubiorę... Chodźmy, on się tak przygląda, napewno sobie pomyśli, że jestem z prowincji.

Rozkosz:

— Nie!

— No proszę!

— Zobaczą!

— Tu? Na Kopie Magóry? Ależ...

— A przez lornetkę?

— Nie dojrzy!

— Nie?

— Nie, napewno nie!

— Tak twardo!... takie ostre kamienie...

— Zaraz, zaraz!

— Zaziębisz się! Tak jakoś dziwnie! Nasamym szczycie... Ty masz pomysły!

— Kochana...

— Juhasiku mój... oh ty juhasi... mój!

Zazdrość:

— Antałówko jedna z grubemi nogami, ja ci pójdę ze Stachem na Gubałówkę, aż ci Nosal spuchnie!

— Tak ci wierzyłem (łam), a ty...

— Jeśli ten numer dorożki parzysty, to moje dziecko, jeśli nieparzysty to... to moje ojcostwo jest tylko prawne! Słuchaj!

— A widzisz parzysty! Aaaa.

— Poco to wszystko? Poco dorożki? Poco? Przecież widziałem...

Poczta, telegraf, telefon: pośrednicy wszystkich kłamstw, podstępów, wybiegów chytrych, chciwości seksualnej i wołania o przysiędze.

Cudna jesień w Zakopanem. Każda noc, dzień każdy pogrąża w pamięci wspomnienia najrozkoszniejsze, wczula się w serce nadzieją jutra najlepszą.

J. ŻYZNOWSKI



Sam Salvano, mulat, jazz-bandzista od Trzaski



„Pani" na dziś — pogawędkę o pudrze! Francuzi nazywają go „pourdre de ris", nie należy jednak brać tego dosłownie, do fabrykacji dobrego gatunku pudru, powinna być użyta pewna część tylko mączki ryżowej, gdyby jednak część ta przeważała, puder stałby się ciężki i ostry, co bynajmniej nie jest pożądanem.

Puder, wydaje się chyba każdej niewieście najniewinniejszym i najniezbędniejszym środkiem toaletowym. Dziś już wszystkie mamy, babcie i ciocie najbardziej nawet „severs" patrzą przez palce na pudrującą się młodą panienkę... i dlatego może, wszelkie zastanawianie się nad tem, i wszelki umiar, panie warszawskie poprostu lekceważą, nie zdając sobie sprawy, jak ważną rolę w ich względzie gra ów napozór niewinny środek.

Przedewszystkiem, puder używany à la longue, wprost na suchą twarz, staje się bardzo szkodliwy, wysusza skórę, ułatwia marszczenie się jej, i wytwarza ordynarną połyskliwość.

Gorsze jednak stokroć, są tak zwane pudry „tłuste", gdyż te rozszerzają pory, wgryzają się w skórę, przepalają ją, i wytwarzają przedwczesną ową starczą żółtość.

Więc przedewstkiem, każda niewiasta, dbająca nietylko o dzisiejszy wygląd swej twarzyczki, lecz żyjąca w przeświadczeniu, że i jutro, i za rok i za 10 lat, zechce wyglądać ładnie..., a później chociaż... możliwie, musi stanowczo znaleźć sobie odpowiedni, do rodzaju swej skóry, krem, którego leciuchną powłoką oddzieli niewidocznie, własną skórę, od warstwy pudru, który stanie się mniej groźny dla cery, natomiast będzie lepiej i dłużej przylegał do twarzy.

Kwestja „kremów", a nadewszystko porad w tej materji, jak zapewniają mnie piękne Warszawianki, jest więcej — niż trudna.

We Francji istnieją całe szeregi mniej, lub więcej poważnych i uczciwych „Salons pour les soins du visage". Niestety, tutejsze panie narzekają na brak ich w Warszawie... (dla moich czytelniczek mam jednak adres zakomitej, nieomylnej znawczyni wszelkich sekretów „de la beaute", która niestety, z braku odpowiedniego lokalu, musi ograniczyć ilość, a przedewszystkiem jakość swych klijentek).

Podziwiałem właśnie niedawno, po jej powrocie z Paryża, (gdzie przez szereg lat praktykowała z olbrzymiem powodzeniem) wspaniałą ilość kolorów i garunków pudru, bo przedewszystkiem poza gatunkiem, najważniejszą rolę gra: barwa pudru i jego zapach.

...Warszawianki najczęściej używają... o zgrozo! pudru białego... gorzej jednak czynią, używając nieoględnie pudru żółtego, zwanego „Rachel".

Puder Rachel, przystoi jedynie silnym brunetkom, o cerze niemal oliwkowej, ciemno-żółtej, tak zwanym „typom południowym".

Puder biały, dozwolony jest w formie pokrycia innej barwy pudru, użytej poprzednio, i to tylko na czoło, nos i podbródek.

Blondynki; jako podkład ogólny, winny używać pudru koloru „chair" przyczem policzki, można pociągać barwą mocno różowego pudru, zaś czoło, nos i podbródek; białym pudrem.

Szatynki szczupłe, o cerze smagłej; muszą używać pudru koloru morelowego; na policzki, tegoż koloru, lecz nieco ciemniejszego.

Szatynki blade, o niebieskich oczach, niechaj się postarają o puder jasno mauve, (zwłaszcza do wieczornego oświetlenia), zaś, jasno niebieski na czoło, nos, podbródek i szyję. Ton taki prześlicznie cieniuje twarzyczkę i wysubtelnia jej urodę.

Brunetki o cerze zdrowej, rumianej niechaj używają pudru „rose pour les brune" o barwie nieco ceglastej, na nos i czoło, lekka warstwa pudru jasnego Rachel, doda wdzięku.

Brunetki blade, postarać się muszą o puder: — na dzień bardzo jasny fijołkowy, na wieczór jasno-niebieski, nakrywając policzki, kolorem morelowym.

Niewiasty upośledzone zbyt okrągłemi twarzyczkami, niechaj boki policzków i podbródek, pudrują pudrem zielonkawym, gdyż ten zwęża twarz, oile ta pokrytą jest całkowicie — pudrem, o odcieniu popielatawym inaczej zwanym „perłowym". Jeżeli dama, o zbyt pełnej twarzy, ubolewa jeszcze nad swą zbytnią czerwonością; barwa pudru „perłowego" i tę brzydotę zmatuje.

Panie, które niemają czasu, sposobności, lub odpowiednich środków do zaopatrywania — swej tualety, w pudry — o kilku odcieniach, niech bez względu na swój kolor włosów i oczu, wybiorą najdyskretniejszą barwę pudru to jest jasno-różową.

A zapach pudru?... Rzecz niezwykłej wagi. Przedewszystkiem, puder powinien bezwzględnie mieć, — ten sam zapach, co używane; perfumy, mydło, woda toaletowa, sachety, krem. Wszystko musi mieć — ten sam zapach, dostosowany do indywidualności, do wieku, do odoru ciała, wreszcie do... temperamentu... Tu — należy wezwać na pomoc wyrafinowaną subtelność i z jej pomocą, poznać dokładnie, samą siebie, aby dobrać zapach nietylko odpowiedni, ale i korzystnie harmonizujący ze swą indywidualnością.

Wytwornej kobiecie niewolno perfumować się bez zastanowienia, perfumami „przypadku". Musi ona stale używać, tych samych zapachów, które powinny stanowić jej specyalny czar, i pozostawia niezapomiane „souvenir d'odorat"...

Wszak miło jest pomyśleć... „ten zapach przypomnina mu mnie"...

Należy chcieć i umieć „faire la conquette du bonheur". Kobieta która chce być *szczęśliwa* musi umieć się *podobać*... Wprawdzie możnaby tu zastosować, przysłowie: „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu" to znaczy... — że można również dobrze podobać się przez swą dobroć, jak przez swą złośliwość, przez rozum jak przez rozbrajającą naiwność... Wierzcie mi jednak moje piękne czytelniczki, że zarówno *ta* która płacze... jak i ta która się śmieje, ta która drapie, jak i ta która głaszcze, która bawi ich, i ta która budzi szacunek, podziw, tęsknotę... zawsze (chociaż często mężczyźni nie zdają sobie z tego sprawy... zdobywa, porywa i przykuwa swoją estetyczną odrębnością.

To jest pierwsze przykazanie wielkiej, nieśmiertelnej mądrości, która nazywa się: — „Le secret de la conquette".

„Przykazań" tych jest wiele... pomówimy o wszystkich.

Pytajcie piękne czytelniczki. Wtajemniczę Was we wszystkie „secrets de la beaute" bo pragnę żebyście wszystkie były piękne, estetyczne i... miłowane.

ODPOWIEDZI KOSMETYCZNE PARYŻANINA

Warszawiance W następnym numerze „Pani" pomówimy specjalnie o perfumach, tymczasem jednak pośpieszam zapewnić „Warszawiankę" iż nieodzownym warunkiem dobrego tonu eleganckiej kobiety jest, używanie jednakowego zapachu tak w perfumie, jak w mydle, pudrze, wodzie toaletowej, sachetach. Znam specjalistkę, która poznawszy panią, dobrałaby pani bezwątpienia znakomicie harmonizujący się z całą pani indywidualnością — zapach, którego należy już stale i zawsze używać.

Stelli. Jest znakomity środek na porost rzęs i brwi wyrabiany w Szwajcarji. — Mógłbym go „Stelli" przez którego z moich kolegów sprowadzić. (Pudełeczko kosztuje na miejscu 5 franków szwajcarskich). Byłoby to z mojej strony życzliwość bezinteresowna dla czytelniczki „Pani".

L. M. Pozostał mi tylko jeden jeszcze prospektus doskonałych środków kosmetycznych, które znajdzie „L. M". w redakcji, „Pani" w zamkniętej kopercie pod swemi inicjałami.

Zosikowi. Samo przepłukiwanie nosa niewystarczy, należy zabiegi czynić pod kierunkiem wytrawnego i doświadczonego specjalisty. W Paryżu jest wielu specjalistów stosujących z powodzeniem operacją nadawania dowolnej formy nosa. Dr. Fabre sprzedaje maszynkę, której zastosowanie daje faktycznie zdumiewają-

ce czasem wyniki, wziąwszy jednak pod uwagę naszą walutę i wielkie kłopoty sprowadzenia, wątpię czy warto będzie narażać się na owe kłopoty i koszta, niech pani spróbuje masażu. Adres dobrej masażystki kosmetycznej, znajdzie pani w zaklejonej kopercie pod swoim adresem w Redakcji dobroczynnej „Pani".

Mar. Defekty o których pani pisze zasługują na współczucie. Z serdeczną radą która zajęłaby zbyt wiele miejsca w druku, proszę podać jakikolwiek dla pani najmniej żenujący adres, pod który można będzie dyskretnie i szczegółowo odpisać pani.

Anteczce. Firma o którą pani pyta „M-me Reno" jest bardzo na zachodzie znana jako pierwszorzędny bardzo wytworny i dystyngowany „Institut de Béauté" wyrabiający swe własne kosmetyki. Firma ta egzystowała kilka lat w Lausanne (Francuska Szwajcarja) poczem właścicielka jej przeniosła się na stale do Paryża, zimą zaś przez szereg lat praktykowała w Niceii, z niebywałem powodzeniem.

Stałemu czytelnikowi. Radbym serdecznie poradzić panu jakiś naprawdę niezawodny środek na usunięcie pańskiego uwłosienia nóg, które musi być faktycznie żenujące i nie estetyczne. Znam wiele francuskich środków, bardzo wątpię jednak czy otrzyma pan którykolwiek z nich w Warszawie. Jeśli uwłosienie pańskie jest ciemne, postaram się dostarczyć panu skuteczną receptę, proszę o dokładny adres w tym celu.

Figlarnej Blondynce. Dziękuję za zaufanie, w celu utrzymania zgrabnej, wiotkiej figury, — należy codzień rano i wieczór, w zupełnym negliżu, wykonywać, przez; dziesięć minut, ćwiczenia gimnastyczne.

Twarzyczki nie należy pod żadnym pozorem — elektryzować, jedynie masaż ręczny dokładnie wykonany przez osobę kompetentą, — działa wprost — cudownie.

Podlotkowi. Niech panią krosteczki nie martwią, należy kilka razy dziennie zmywać je czystym, mocnym spirytusem, a znikną niebawem z pewnością.

Pani Henrykowej. Przedewszystkiem popełnia pani — błąd, myjąc twarz gorącą wodą. Osoby upośledzone zbytnią czerwonością twarzy, powinny na noc myć się wodą ciepłą, avec le savon liquide, rano zaś odświeżyć tylko, chłodną czystą wodą i delikatnie osuszyć twarz, (silne wycieranie ręcznikiem niepotrzebnie drażni i powoduje jeszcze silniejszą czerwoność).

Poli. Należy poradzić się lekarza, chociaż mojem zdaniem możnaby jeszcze spróbować myć twarz, w letniej wodzie zmiękczonej garstką boraksu i kilkoma kroplami dobrego octu toaletowego.



CO TAŃCZY EUROPA?

(ROZMOWA Z P. ZOFJĄ PFLANCÓWNĄ)

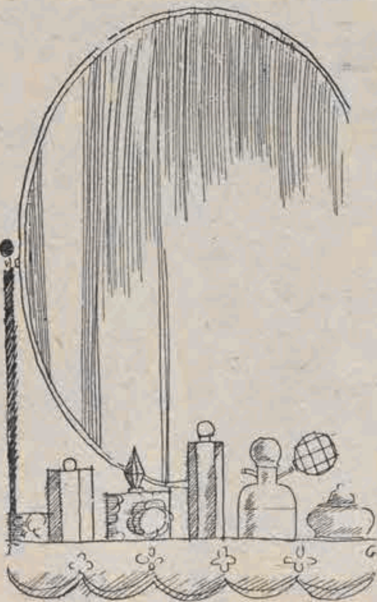
Czy jest coś zmienniejszego od kobiet? Okazuje się, że tak — tańce salonowe. Moda na nie zmienia się szybciej o wiele, niż moda na stroje, dostarczając miłośnikom tańców salonowych dużo urozmaicenia, ale i niełatwej pracy przyswajania sobie coraz to nowszych i nowszych *pas*.

P. Zofja Pfanzówna, tancerka o sławie wszechświatowej, poświęciła się ostatnio przeszczepianiu na nasz grunt nowalijek tanecznych Europy. Zwiedziła świeżo Paryż, Londyn i Berlin, i swojemi wrażeniami łaskawie podzieliła się ze współpracownikiem „Pani".

— W tańcach salonowych — mówi — zaszły ostatnio zmiany bardzo zasadnicze. A więc: przedewszystkiem popularne *schimmy* zostało zdystansowane przez inny taniec, który zdołał już opanować wszechwładnie stolice świata. Jest to t. zw. *camel-walk*, rzadziej zwany *camel-trott*, we Francji zaś noszący nazwę — *pas de chameau*. Znaczy to dosłownie „wielbłądzi chód" (albo „krok"), ponieważ rzeczywiście w zasadniczych linjach przypomina posuwanie się wielbłąda.

Camel-walk, jak i wogóle najmodniejsze tańce, tańczy się niezwykle spokojnie.

Kroki są bardzo powolne z pozostawianiem nóg wtyle tak długo, jak można się utrzymać na palcach, unikając, oczywiście, przesady, akcentując zaś przedewszystkiem wytworność i dystynkcję ruchu i gestu. Muzyka jest dość podobna do *shimmy*. Trzymanie się zupełnie inne, niż dotychczas. Zarówno w *camel-walk*, jak w innych tańcach obecnie, tancerz trzyma tancerkę w samym pasie, otaczając jej kibić dokoła tak, aby rękę jego widać było aż z drugiej strony. Lewą rękę, zlekka zgiętą, cokolwiek unosi ku górze. Tancerka tak samo trzyma prawą rękę, lewą zaś, zależnie od wzrostu tancerza, bądź okala jego szyję, bądź opiera o jego ramię powyżej łokcia. Twarze tancerzy spoglądają ku uniesionej ręce, a więc tancerza na lewo, tancerki — na prawo.



Drugi taniec, zyskujący coraz większą popularność — to *tango-milonga*. Zasadnicze cechy tego tańca — to trzymanie nóg razem i nieco żywsze tempo, lecz z wytrzymywaniem się.

Zupełnie zniknął z horyzontu *one-step*. Zastąpił go tańczony na te same melodje *new-step* (nowy krok"). Nie ma on niemal nic z one-stepem wspólnego, albowiem tańczy się go bez odsuwania nogi w bok, bez półobrotów. Są to obecnie drobne kroczki, tańczone dość powolnie, przeważnie zygzakowato. W Niemczech *new-step* nosi wadliwą (nawet gramatycznie) nazwę *paso doble*.

Podobny do *new-stepa*, bardzo rzadko jeszcze tańczony jest *new-shimmy z bocznemi krokami*.

Także bardzo wiele tańczy się obecnie bostona, lecz w nowej, dość skomplikowanej postaci z wytrzymywaniem. Zupełnie zanikły: *foxtrott, sambo i iawa*.

Tańczy się przeważnie w dancingach, gdyż prywatnie trudno o nieodzowny *jazz-band*. W Paryżu w dancingach są tancerze zawodowi, których przychodzące damy mogą zamawiać przez kelnerów i tańczyć z nimi choćby przez całą noc, wynagradzając potem napiwkiem dwudziestofrankowym. Tancerek zawodowych tego rodzaju niema. Stroje na *five o'clockach* — zwykłe, wieczorem prawie wszędzie obowiązuje strój balowy. Anglicy ubierają się do tańca, jak do poprzedniego jedzenia, a więc do tańca poobiedniego, jak do obiadu, do nocnego, jak do kolacji.

H. L.

Wystawa podhalańskiego przemysłu artystycznego w Zakopanem.

W lecie b. r. została otwarta w Zakopanem wystawa przemysłu artystycznego, której zadaniem było skupienie wszystkiego co w tej dziedzinie Podhale produkuje. Organizatorami wystawy byli p. Karol Stryjeński dyrektor zakopiańskiej szkoły przemysłu drzewnego i p. Juljusz Zborowski, kustosz Muzeum tatrzańskiego. W wyborze exponatów nie działało żadne jury gdyż organizatorom chodziło o stworzenie wystawy orjentacyjnej. Takie założenie miało w rezultacie dodatnie i ujemne strony. Do dodatnich należy niewątpliwie fakt, iż skupienie wszystkich sił produkujących, wytwarza pewne poczucie solidarności, zrozumienie wspólnych interesów zawodowych, wreszcie współzawodnictwo na wspólnym terenie, co w rezultacie zawsze przynosi postęp w twórczości. Ujemną znów stroną wystawy bez jury jest fakt, że znaczna część exponatów nadaje się raczej na wystawę złego smaku niż przemysłu artystycznego.

Pomieszczenie wystawy w lokalu państwowej szkoły przemysłu drzewnego, z konieczności jedyne w obecnych warunkach, nie dodawało wystawie uroku. Już najwyższy czas, aby zniknęła obrzydliwa buda drewniana, w której mieści się szkoła. Pedagogja już dawno wykazała, że otoczenie w jakiem młodzież się kształci i rozwija wpływa w wysokim stopniu na jej kulturę i wychowanie estetyczne. Zakopiańska szkoła przemysłu drzewnego mieści się w budynku, który całym swym zewnętrznym jak i wewnętrznym wyglądem, przeczy wszystkiemu, co w dziedzinie piękna profesorowie tej szkoły starają się w młodzież wpoić. Dyrektor Stryjeński przystroił nieco kwiatami i miłym ogródkiem tę bezkształtną ruderę; ale nie wiele mogło jej to pomóc. Wracając do samej wystawy, to dzięki temu, iż ściany przysłonięto wewnątrz w zupełności kilimami i innemi tkaninami brzydota tego pomieszczenia została w ten sposób zniwelowana. Przemysł artystyczny na Podhalu, obok szeregu drobnych pracowni z innych dziedzin, koncentruje się najwydatniej w dwóch działach tj. w kilimiarstwie i wyrobach drzewnych. W kilimiarstwie prym dzierży starszy wiekiem „Kilim“ i młodszy „Tarkos“. „Kilim“ założony przed kilkunastu laty jest dziś wytwórnią, która nietylko w polskiem kilimiarstwie zajmuje pierwszorzędne miejsce, ale i zagranicą cieszy się dużem uznaniem. Na wystawie można było oglądać kilimy wykonane podług projektów dwóch najwybitniejszych współpracowników „Kilimu“ t. j. p. Karola Brzozowskiego i Bohdana Tretera. Szkoda że „Kilim“ nie zaprezentował wzorów i innych artystów, coby bardziej uwydatniło całą skalę jego artystycznych możliwości.

Kilimy z pracowni „Tarkos“, tkane przeważnie podług wzorów p. Koseckiej, mają znów inną linię rozwojową i to właśnie stanowi ich wartość. Kilimy te opierają się przeważnie na wzorach dawnych kilimów ukraińskich, odznaczają się piękną i subtelną kolorystyką, i prostą, lecz harmonijną, opartą na motywach roślinnych, kompozycją. Pod względem technicznym mają one pewne usterki, posiadają zbyt grubą, nierównie przędzoną wełnę, i na wzorach tkanych na warsztatach pionowych tkackie błędy. Na uwagę zasługują jeszcze kilimy wystawione przez „Podhalańską wytwórnię kilimiarską w Zubsuchem“ Technicznie doskonałe, lecz niezharmonizowane w kolorze. Kilimy wystawione w działach p. Komendzińskiej i Pollaka nadają się do muzeum obrzydliwości.

W dziale tkanin zwracały jeszcze uwagę piękne batiki „Tarkosu“ i niektóre hafty p. Smereczyńskiej. Wszystkie inne hafty, aplikacje i malowane makaty, miejmy nadzieję, nie znajdą się na przyszłej wystawie, a nazwisk ich autorek lepiej nie wymieniać.

Szkoła koronkarska wystąpiła z okazałym i pięknym plonem. Od szeregu lat pozostaje ona pod artystycznem kierownictwem prof. K. Kłosowskiego i technicznym p. Galleth, i w czasie tym nietylko pogłębiła swą doskonałość techniczną, ale przez zastosowanie motywów ludowych z powodzeniem pracuje nad rozwojem rodzimego stylu w tej dziedzinie sztuki. Nie uważając obecnych rezultatów za ostateczne, z uznaniem należy podkreślić dotychczasową działalność tej szkoły.

Z mebli wystawiono tylko nieco dawnych wyrobów Szkoły, nowych usiłowań rozwinięcia stylu zakopiańskiego niestety nie było.

Na uwagę zasługują jeszcze wyroby górala ze Szczawnicy p. Czai, ale tu znów strona artystyczna, bardzo subtelna w wykonaniu technicznem (inkrustacja słomy polakierowana), traci z powodu nikłego i niemiłego materjału.

Przemysł drzewno-galanteryjny, ilościowo i technicznie bardzo w Zakopanem rozwinięty, pod względem artystycznym przeważnie po fałszywej kroczy drodze.

Kończąc te uwagi, podkreślić należy konieczność urządzenia w przyszłości wystawy, którąby była uprzednio poddana artystycznemu jury. Wystawa taka zwróci uwagę publiczności i kupców na przedmioty istotnie artystycznie wartościowe i choć w części zastąpi konieczną w Zakopanem instytucję t.j. muzeum złego smaku, który od kilkudziesięciu lat swobodnie tam grasuje.

W. SKOCZYLAS

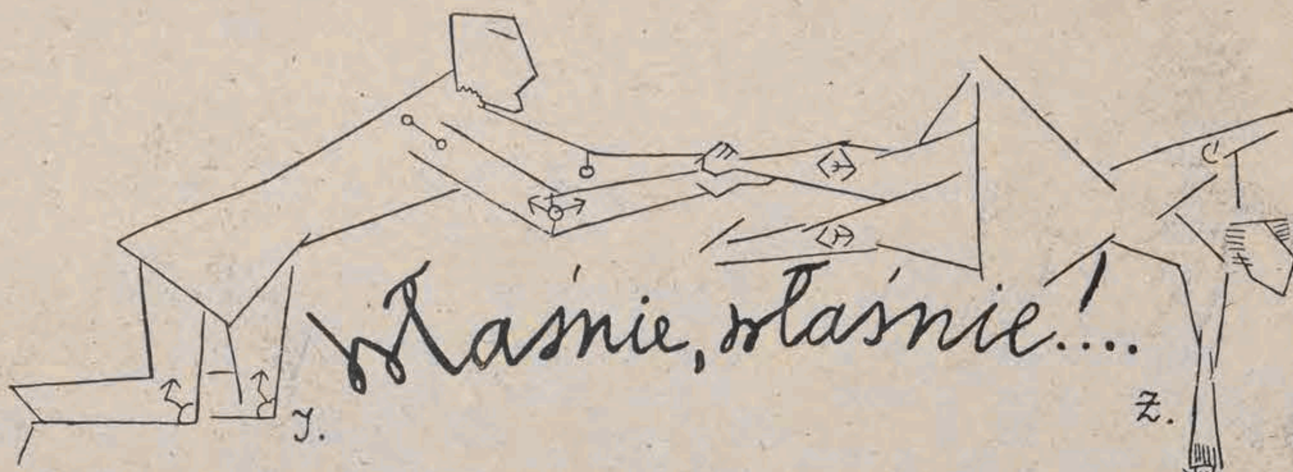


Salon wystawy podhalańskiego przemysłu artystycznego w Zakopanem



Tytus Kowalski Sp. Akc.

Warszawa Senatorska 10 tel. 9.83.



literatura

„Martin-Eden" Jacka Londona. Czytelnicy utworów Jacka Londona znają doskonale z różnych jego opowiadań z Klondike oraz z „Wilka Morskiego" typ silnego, zdobywczego i szlachetnego mężczyzny, który w twardej służbie życia umie zdobyć się na prymitywny może, lecz wspaniały przez swą żywotność wyraz dla swego ducha. Ci zaś, którzy czytali ponadto szkice autobiograficzne Londona p. t. „Na szlaku" i przemierzyli wielką odległość, jaką przebyć musiał London-włóczęga, by stać się Londonem-pisarzem, z łatwością pojąć będą mogli strukturę najlepszej powieści tego autora, „Martina Edena", która niedawno ukazała się w druku nakładem Tow. Wyd. „Ignis".

Martin jest jednym z tych właśnie Londonowskich typów, których wychowywała i kształciła surowa przyroda. Jest jednocześnie Londonem w młodości, — Londonem, który z nieprzebranym materjałem przygód, utrwalonych w jego wrażliwej wyobraźni, piąć się poczyna ku umysłowej kulturze, wykształceniu, ogładzie towarzyskiej, pisarskiej sławie — a przedewszystkiem — ku wyższej, subtelniejszej i głębszej duchowo kobiecie. Tragedją Martina, my wiemy, że tragedją każdego dążenia, jest utrata złudzeń. Pnąc się ku wyższym sferom bytowania, u kresu swej krótkiej drogi spostrzega Martin, że w rzeczywistości on sam, jako siła moralna i intellektualna, stał zawsze nieskończenie wyżej od kulturalnej sfery społeczeństwa, że sfera ta kryje w sobie przywary o jakich mu się przedtem nie śniło. Uświadomienie sobie tej prawdy tem bardziej jest dla Martina tragiczne, że powrót jest niemożliwy: od sfery marynarzy i włóczęgów dzieli go już dokonany wysiłek duchowy — świat kulturalny zaś blednie i karleje z każdym krokiem, który Martina do niego przybliżał.

Cokolwiek możnaby powiedzieć o ideologicznej stronie tej powieści, stwierdzić trzeba niewątpliwą jej doskonałość artystyczną. Olbrzymi wysiłek fizyczny i umysłowy, dokonywany w naszych oczach przez Martina, staje się pod piórem Londona niemal dotykalny. Barwność i żywość akcji — dorównywa w zupełności najbardziej awanturniczym powieściom i nowelom Londona. Skoro zaś odczuwa się te zalety doskonale w tłumaczeniu, trzeba więc uznać przekład p. Kuszelewskiej za wyjątkowo dobry i artystyczny. Z.

Jakie książki francuskie czyta dziś Pani? Dawniej na stole każdej „dobrze wychowanej" damy leżały charakterystyczne żółte tomiki francuskich romansów.

Używanie—że tak powiem, „żółtych" romansów francuskich było produktem mody. Dziś moda się zmieniła. I w tej dziedzinie dokonano olbrzymiego postępu. Niewygodną obcisłą, długą suknię z przed lat 25 zastąpiła lekka, krótka i łatwa w kroju. Postęp oczywisty. Tak samo dzisiaj żółte romanse zastąpiła o wiele wytworniejsza biała książka, wydawnictwo Nouvelle Revue Française.

Ona to dzisiaj króluje stanowczo w naszych damskich salonach i bibljotekach. Trzeba przyznać, że trudno o lepszą modę! Należy jej tylko przyklasnąć.

Pismo „Nouvelle Revue Française", którego filarem od chwili założenia (1909) po dziś dzień jest wielki prozaik Andrzej Gide — zgrupowało obok siebie co lepsze talenty, co tęższych krytyków. Wywarło wpływ na teatr przez ścisły kontrakt z „Vieux Colombier", na muzykę przez założenie filji swej, czasopisma muzycznego „Revue musicale" i przez koncerty Pruniera.

Najzasłużniejsi poeci Francji współczesnej drukują tu swoje utwory. Paweł Claudel — niezrozumiany w kraju, popularny zagranicą, zwany żartobliwie „towarem eksportowym" przez rodaków; Paweł Valéry — dziwny, tajemniczy i głęboki poeta, ujmowaniem zagadnień sztuki zbliżony do naszego Norwida. Ostatnio z tem wydawnictwem zbratał się lekki i zabawny Abel Hermant, rozpoczynając szereg powieści pod ogólnym tytułem „Le cyle de lord Chelsea"; w powieściach tych, niezrozumiałych dla niewiniątek niedomówienia i domyślniki doprowadzone zostały do szczególnego mistrzostwa, całość niesłychanie zajmująca i dla ludzi doświadczonych bardzo „nieprzyzwoita". W tem tu wydaniu ujrzało światło dzienne świetne, „Koło powieściowe" świeżo zmarłego Marcelego Prousta p. t. „A la recherche du temps perdu".

Niezwykłej popularności doczekały się ostatnie dwie książki Pawła Morand. Są to cykle opowiadań p. t. „Ouvert la nuit" i „Fermé la nuit". Często możemy z niemi spotkać się i u nas, a jedno z pism polskich poświęciło książkom tym obszerną recenzję. Co nam imponuje w Morandzie, to niesłychana znajomość całej Europy, poczynając od Finlandji a kończąc na Konstantynopolu powojennym. Ta europejskość autora łączy się zarazem z doskonałem ujęciem współczesności, z głębokiem zrozumieniem jej stylu. Rzadki wypadek! Sądzę, że właśnie to doskonałe oddanie całego stylu współczesnego z jego zagalopowaniem się w stronę technicznej łatwości życia w połączeniu z bestronnością duchowną, stanowi całą wartość książek Moranda dla przyszłości.

Dziś zajmuje nas, bawi, razi (zwłaszcza Francuza) błyskotliwy styl opowiadań, przeładowany niespodzianymi, niecodziennemi porównaniami, skrótami. Spostrzeżeniom psychologicznym autor stara się nadać pewną pieprzność oraz paradoksalność, która niezawsze ukrywa ich błahość i banalność.

Mamy w opowiadaniach Moranda parę niezapomnianych typów, jak wszechmocnie sławny poeta irlandzki (La nuit de Portofino - Culm), lub kilka niezwykłych sytuacyj, jak dziwaczna mieszanina w głowie ministra naskutek połączenia upadku gabinetu z przygodą erotyczną (La nuit de Babylone) — nie znajdujemy jednak ani śladu konstrukcji. Olbrzymi materjał Morando podaje nam nieujęty w ramy konstrukcji, stara się nas olśnić, rozsypuje się w rakietach stylu i egzotyzmów — liczy częstokroć na łatwy poklask. Książki jego czyta się z wielkiem zadowoleniem; zostaje po nich wpomnienie, jak po bengalskich ogniach zimnych, lecz nieporównanego stylu.

J. I.

Z wystawy paryskiej

Z kilku firm obuwia warszawskiego wysłane zostało na wystawę paryską obuwie męskie i damskie.

Ze wszystkich firm specjalnie została wyróżniona firma

M. BYSTRZYCKI

NOWY-ŚWIAT Nr. 26
W PODWÓRZU

jako posiadająca najwykwintniejsze obuwie tak damskie, jako też i męskie



Z TEKI KARYKATUR W. PORANKIEWICZA



JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

JAN LECHOŃ

teatr

Nie mówiąc narazie obszerniej o grzechach i cnotach — **„Poskromienia złośnicy" w „Rozmaitościach"** i **„Snu nocy letniej" w teatrze Polskim** — należą się jako bohaterce ostatniego teatralnego miesiąca pełna podziwu uznania i bardzo serdeczne oklaski pani Marji Brydzińskiej, która bardzo zabawnie pomyślała i z prawdziwem majsterstwem zagrała Kasieńkę — i z bólem serca ale przecież kapitulacja przed konserwatyzmem Karola Frycza, broniącego ancien regime'u w teatrze niebywałym rzemiosłem, cudowną poufałością z najdziwaczniejszemi sekretami światła i koloru, pełnem smaku i subtelności zupełnie literackiem wnikaniem w sens komedji, cudownie zwiewną i pełną poezji ale bajeczną konsekwencję swych inscenizacyi.

Oni najpierw a tuż zaraz potem — sumienność i rzetelność pana Ryszarda Ordyńskiego, kompetencja niezawodna i poczucie groteski pana Zelwerowicza — dały jednocześnie niemal na dwóch pierwszych scenach w Warszawie reprezentacje jeśli to coś mówi, naprawdę europejskie — jako wystawa przepyszne, w niektórych szczegółach odtworzenia doskonałe — w całości pełne nabożeństwa dla nieśmiertelnego genjusza Szekspira — na parszywą i nędzną dzisiejszość szczególnie aktualnego.

Za miesiąc damy argumenty na te komplimenty i reweranse — na to także, że pan Jaracz jest jak stworzony do Szekspira, że pp. Maszyński, Warnecki i Gawlikowski mają talenty komiczne w doskonałym rodzaju, a panna Umińska świetne pomysły, że dla panny Broniszówny trzeba koniecznie wystawić coś z wielkiego dramatu, i że pani Sulima i pan Biegański prowadzili konwersację akurat w stylu tej pałacowej zabawy, jaką bywa insenizacja Frycza.

I dlaczego się nam nie wydawało to i owo w dekoracjach Drabika, — w grze świetnych zresztą zawsze pp. Węgrzyna i Samborskiego. JAN LECHOŃ

„Nowy Don Kiszot" w Teatrze Reduta. Wielkie święto dla zaproszonych i niemała konfuzja dla opery. Oczywiście: w Reducie, na generalno-próbnem przedstawieniu Nowego Don Kiszota Fredry z illustracją muzyczną Moniuszki.

W jaki to sposób opera mogła doznać zawstydzenia w Reducie?

W bardzo prosty. Śpiewano, acz tylko głosami, właściwemi chórzystom raczej niż solistom, tak muzykalnie i inteligentnie, jak gdyby każdy z tych Kochanowiczów, Porębów i innych bezimiennych, nie figurujących na afiszu z nazwiska — brał miesięcznie 40 miljonów gaży. Trio, kanony, polifonie i kontrapunkty Reduta śpiewała bez pomocy dyrygenta, nie spędzana do kupy na przód sceny, jak owce z Hugonotów lub Eugeniusza Oniegina, lecz w takich pozycjach i ugrupowaniach, jakie wypływały z akcji.

Tym razem w stopniu jeszcze wyższym pp. Osterwa i Schiller wykazali, że dobra wola w młodym aktorze może się napinać do nieskończoności, a jej rezultaty mogą przerastać wszystko, czego się oczekiwało.

Tak tedy — umotywujemy to niebawem szerzej — Nowy Don Kiszot czyli Sto szaleństw okazał się najlepiej do charakteru Reduty dopasowaną sztuką i dał możność zrealizowania na gruncie wodewilu rozmyślnie młodzieńczego — wszelkich dążeń do syntezy scenicznej, gry, śpiewu i ruchu. Przygotowanie wokalne i reżyserskie złożyło się na rzecz świeżą, jak wiosna, ciekawą, jak nie opera warszawska, wystudjowaną i poważną w intencjach, jak sama praca, wytrwałość i zapał.

Dyrektor Emil Młynarski z asystą swą, siedząc w pierwszym rzędzie, chciał się cieszyć, że te głosy są takie naiwne, czasem nawet wskutek tremy skłonne do obniżenia tonu, takie nie operowe. Ale nie mógł. Zadziwiająca sprawność solistów i chórzystów, budziła zamiast radości — zazdrość. Powie on może, że nie? Nie uwierzę. C. J.

„Pajace" w nowych dekoracjach Drabika. Sprawozdawca muzyczny chwali dekoracje, sprawozdawca muzyczny gani dekoracje, sprawozdawca muzyczny nie ma nic do powiedzenia o muzyce, sprawozdawca muzyczny ma „wiele do powiedzenia" o dekoracjach. Czyż to aby nie pomyłka! Przecież nie dlatego legitymowany sprawozdawca muzyczny został sprawozdawcą muzycznym, że niema na temat muzyki *nic* do powiedzenia (Hagith—Szymanowskiego) i nie dlatego chyba piszę o dekoracjach (o których *jeszcze mniej ma* do powiedzenia), że jest sprawozdawcą muzycznym. Pomyłka! Stanowczo fatalna pomyłka! Zresztą wypadek codzienny, ostatnio nazbyt już przykry, by nań nie odpowiedzieć.

Dekoracji oklaskiwać nie warto, ani wykrzykiwać jej „bis", dekoracja bowiem nie kłania się, nie umie dziękować i nigdy nie ma nic uprzednio „na bis" przygotowanego.

Nie warto i nie wolno!

Dekoracja sama w oderwaniu nie istnieje, jeśli zaś istnieje to dzięki nieporozumieniu.

Nie należy się cieszyć z nieporozumień i krzyczeć: brawo! Dekoracje Drabika do „Pajaców" nie były nieporozumieniem i dlatego, jako obraz oderwany nie istniały, stąd nie podobały się sprawozdawcom muzycznym. Dekoracje Drabika do „Pajaców", szczególnie dobrze pomyślane, przyczyniły się do widowiska operowego, świetnie zharmonizowanego, oddawna niewidzianego. Doskonale rozwiązane w proporcjach, nie pognębiały rzekomym przepychem (zawsze oklaskiwanym) artystów — przeciwnie stanowiły z nimi jedność.

Dekoracji nie spostrzegało się, jak nie postrzega się oddzielnych składników zgranej i harmonijnie działającej wielości, której zadaniem jest dać w ostatecznym swym wysiłku jedność.

Brawo Drabik.

„Madame Pompadour" w teatrze Wodewil. Kto widział znakomitą Fritzi Massari jako Madame Pompadour, artystkę pod każdym względem skończoną zupełnie, jako ogół wszystkich czynników artystycznych sharmonizowaną, lepszą więc od tak zwanych „gwiazd" — ten mógł się obawiać o los świetnej operetki Falla w warszawskim Wodewilu. Albowiem obfitość czy choćby bogactwo zalet i talentów u divy to jeszcze nie wyrównanie ich i podniesienie do poziomu jednolitej pełnej kreacji.

Kto nie miał zbyt wielkich złudzeń co do smaku publiczności warszawskiej i znał jej nieuleczalny wstręt do wszelkiego rodzaju domieszek i watrętów literackich na scenie, mógł się obawiać, że nie po jej myśli będzie temat tak książkowy, jak poeta, niby frondeur, paszkwilista podrwiwający sobie z króla Ludwika XV i jego

wszechwładnej faworyty, albo też i sama karykatura tego Burbona, zrobiona śmiało i dość bezlitośnie przez niemca, aby dokuczyć francuzom. Gdzież tu choćby ślad „Rozwódki"? A choćby i „Róży Stambułu" pomimo że i tam prześwieca coś w rodzaju poety, literata?

Ale oba strachy były płonne. Operetka prowadzona przez Władysława Szczawińskiego zrozumiała, że stoi wobec sztuki, wybornie pomyślanej przez librecistów, Schantzera i Wellischa, świetnie acz nie nadto szczodrze zillustrowanej przez kompozytora, i wogóle pod każdym względem różnej od wszelkich tanich i tandetnych fabrykatów powojennych. „Madame Pompadour" ma słuszne prawo żądać, żeby ją traktowano serjo — artystycznie i Wodewil zadaniu temu całkowicie sprostał. Uczynił przytem i ponadto jedną rzecz bardzo mądrą: powierzył tłomaczenie literatowi - wodewiliście i komedjopisarzowi Wroczyńskiemu, dzięki czemu historyczno - satyryczny koloryt operetki nie stał się brudną tapetą zwykłych przekładów, dowcipy pozostały dowcipami, śmieszność nie zamieniła się w płaskość, a przecież bardzo bawiła.

Leon Fall pierwszy zrobił mądrą rzecz. Chociaż drwi z ramola na tronie francuskim — jednak pisze więcej stylem muzyki francuskiej niż niemieckiej. Niema u niego żadnych rozdzierających tęsknot jak np. u Kallmana, nie sentymentalizuje wcale. Dowodem tego pyszny dwuśpiew „o Józiu, o Józiu". (W tym wypadku wolałbym, co



ZOFJA GRYF-OLSZEWSKA
która z wielkim powodzeniem występowała w „Ciepłej Wdówce". Ostatnio została zaangażowana do teatru im. Słowackiego w Krakowie

prawda, tłomaczenie bardziej odpowiadające — niezdrobniałej formie z legendy biblijnej o Józefie i Putyfarze). A te odzewki kogucie w orkiestrze, symbolizujące à rebours impotencję poety Calico, a te drobne mruczki motywu przewodniego — jakie to zgrabne i „first class"!

Gdyby nie całkiem na nieporozumieniu opierający się debiut mieszczańsko-salonowy artystki, grającej rolę naturalnej siostry „Madame Pompadour"—wykonanie byłoby wprost doskonałem. Ta siostra to coś bardzo obcego w środowisku: Kazimiery Niewiarowskiej, Redy, Szczawińskiego, Morozowicza, Horskiego, Sokołowskiej. Od takiej żony mąż nie tylko ucieka, ale i nigdy do niej nie wraca. Jest ładniutka — ale jako żona za nudna. Primadonna Niewiarowska jaśniała urodą, elektryzowała werwą, olśniewała bajecznemi kostjumami, sprawiała satysfakcję przez inteligentne rozumienie interpretacyjnego, sensowego charakteru wokalnych fraz Falla. Calico był pełen umiaru w najlepszym guście. Morozowicz — jak zawsze w rolach wyprztykanych mężów — wielkim artystą.

C. J.

Sezon w „Qui pro quo" rozpoczął się dobrym spektaklem. Panowie Pietraszek, Lel i Lafarelli napisali rewjetę pod tytułem „Będzie lepiej", a zespół artystów rewjetę tę wykonał z humorem, wdziękiem i starannością.



68, CHAMPS ELYSÉES — PARIS

Guerlain's

PARFUMS DES CHAMPS ELYSÉES
L'HEURE BLEUE — FOL ARÔME — MITSOUKO —
GUERLINADE — RUE DE LA PAIX — KADINE —
QUAND VIENT L'ÉTÉ — APRÈS L'ONDÉE —
MI-MAI - JASMIRALDA — VERVEINE —
MOUCHOIR DE MONSIEUR —
JICKY — FLEUR QUI MEURT

CRÊME SECRET BONNE FEMME
POUDRES POUR LE TEINT
POMMADES POUR LÈVRES
EAUX DE COLOGNE — DE TOILETTE
BLANC POUR LES ÉPAULES

DO NABYCIA TYLKO W PIERWSZORZĘDNYCH PERFUMERJACH

SKŁAD GŁÓWNY: WŁ. MICHALSKI
WARSZAWA, UL. NOWOWIEJSKA Nr. 16



KAŻDA WIELKA DAMA, NAPRAWDĘ ELEGANCKA, UŻYWA TYLKO WYROBÓW PIĘKNOŚCI, PERFUM I PUDRU Z MARKĄ

L'institut de Beauté

26, PLACA VENDÔME — PARIS

JENERALNY PRZEDSTAWICIEL NA POLSKĘ I ROSJĘ

WŁADYSŁAW MICHALSKI

WARSZAWA
UL. NOWOWIEJSKA Nr. 16 TEL. 282-20

Pomijając, to że przedstawienie całe dowcipne jest i wesołe, że publiczność bawi się do końca, epizody niektóre bardzo są udane. Pani Pogorzelska i Bodo na specjalną zasługują uwagę. Rewjetę kończy bardzo dowcipny numer z p. Gierasieńskim i Lawińskim, o Warszawie za lat 100, i boję się, czy autor nie napisał tego w proroczem natchnieniu. Postacie artystów, na scenie „Qui pro quo" widziane po raz pierwszy, różne budziły uczucia. Pan Mirski jako Fipek Familienbad, biedny, chudy żydek, budził aż uczucie... litości. Pani Piaskowska — hr. Blugomirska, osoba wysoka i piękna — uczucie zadowolenia, pan Koszutski — ciekawość, bo zdaje się artysta ten świetnie tańczy. Wogóle „Qui pro quo" jest to jedyny teatrzyk tego typu, który może interesować.

PORAN

sztuka

Salon Czesława Garlińskiego nabiera dla artystów polskich coraz większego znaczenia. W tem niewielkiem pomieszczeniu naprawdę „coś się dzieje". Wystawy dotychczasowe, wystawy projektowane na najbliższe miesiące świadczą o skoordynowaniu wysiłków i zrozumieniu istotnego celu wspólnych usiłowań zarówno przez artystów, jak i właściciela salonu.

Ostatnie dnie wystawy: Tytusa Czyżewskiego oraz Lecabe i Maksolly, artystycznej pary Estończyków, zamykają sezon letni. Sezon właściwy wystawowy otwiera pokaz prac Wacława Roguskiego. Z kolei prace Wacława Borowskiego, Władysława Skoczylasa i rzeźby Henryka Nuny wypełnią salon przy ul. Mazowieckiej. W listopadzie zbiorowa wystawa prac Zofji Stryjeńskiej i rzeźb Augusta Zamoyskiego. W pierwszych dniach grudnia wystawa prac Tomasza Niesiołowskiego.



Ogólny widok wystawy podhalańskiego przemysłu artyst. w Zakopanem.

Tytus Czyżewski, na którego pobyt w Paryżu coraz widoczniej i dodatniej zaczyna oddziaływać, w kilkunastu pracach olejnych i akwarelach nie dał jeszcze żadnego określonego, spojonego trwale wyrazu. Naiwność miejscami chodzi pod rękę z neoimpresjonistycznem uzgodnieniem się. Dużo z Matissa, prócz jego barwności. Dużo z niemieckiego, przepadającego już ekspresjonizmu. Czyżewski musi poszperać w sobie głębiej i nawet boleśniej, jeśli chce, by odnaleziono go w tem wszystkiem, co daje do widzenia. P. Lecabe rysuje karykatury: karykatury duchowych nastrojów. P. Maksolly wystawił kilka portretów pastelowych, naturalistycznie pojmowanych.

Wystawa Władysława Roguskiego. Niedawno „Pani" miała przyjemność i szczęście mówić o genjalnym młodym artyście, któ-

DOM HANDLOWY

JAN JAKUBOWSKI I S-ka

Warszawa, Mazowiecka Nr. 8, tel. 221-24

JEDWABIE
WEŁNY
PLUSZE
AKSAMITY i t. p.

PALTA GOTOWE

ry obecnie wystąpił z pokazem kilkudziesięciu prac swoich w salonie Czesława Garlińskiego. — Dziś głowa „Pani" powtórnie skłania się w podziwie i zachwycie przed jego twórczością. Czarujące są, powtarza „Pani", madonny Roguskiego. Doskonałe kompozycje, świetne litografje i akwarele. „Pani" nie chce wracać do rzeczowych wywodów: dlaczego jej się ta cała wystawa tak podoba — o tem już mówiła dawniej — dziś pozwala sobie tylko zachwycać się tem, co wielki talent objawił jej w całej pełni. „Pani" potrafi wyróżnić i wyróżnia mistrza z całego zgromadzenia malarzy żywych, lecz półżyjących, pretensjonalnych i tak *zachęcających* do żadnej o nich pamięci.

Wystawa paryska. Zamieszkali w Paryżu artyści polscy zaproszeni przez francuskich artystów do wystawiania razem z nimi na międzynarodowej wystawie sztuk dekoracyjnych w 1925 r. pragną jednakowoż przyłączyć się do Sekcji polskiej. W tym celu zawiązali Komitet paryski, którego Zarząd składają: pp. Aleksandrowiczowa art. malarka, Szczytt Lednicka art. rzeźbiarka, Black art. malarz i Dunin Borkowski architekt. Komitet ten już porozumiał się z delegatem jeneralnym polskim p. Warchałowskim, celem wspólnej akcji.

DO FARBOWANIA WŁOSÓW



używać tylko znane na całym świecie jako NAJLEPSZE i zupełnie nieszkodliwe WYROBY

HENNÉ H. CHABRIER'A PARYŻ.

JENER. PRZED. NA POLSKĘ I ROSJĘ
WŁADYSŁAW MICHALSKI
WARSZAWA
NOWOWIEJSKA 16 TEL. 282-20

kino

„Pani" coraz bardziej interesuje się kinematografem. Pisma zagraniczne, poświęcone teatrowi i wielkiej sztuce, do połowy prawie zapełnione są informacjami ze świata kinematograficznego. „Pani" mogłaby wejść też na tę drogę, gdyby w Polsce robiło się coś w tym świecie. Raz na rok ukaże jakiś obraz polski, pozatem trzeba ograniczać się do oglądania złych lub nie złych filmów zagranicznych, częściej złych. Pod tym względem panuje u nas absolutna bezkarność.

Publiczność bezradna patrzy z rezygnacją i poddaniem się na wszelkie bzdury Typowym przykładem jest teatr „Wodewil". W środku miasta z całym tupetem pokazuje się wybrakowane jakieś idjotyzmy, z Weidtem, jako przynętą. Może z nastaniem chłodów skończy się ta Wodewilowa impreza.

Jedynym poważnym obrazem ostatnio była, a może i jest „Intryga i Miłość" Szyllera w „Światowidzie". Niemcy, produkując dużo, najwięcej może tandety, umieją zrobić jednocześnie obraz bardzo dobry, co nie jest zresztą dla nikogo nowiną. Film, o którym mowa, wiele ma zalet reżyserskich, aktorskich, dekoracyjnych i kostjumowych. Obraz jest trochę ciemny, co stanowi jego jedyną wadę.

Wdzięczność mamy dla kinematografu „Palace" za Chaplina. Nie jest to jeszcze klasyczny, najlepszy Chaplin, ale i ten coś daje. Proszę przypomnieć sobie scenę z kąpieli i sali masażu w jednej z tych komedyjek, żeby się czuć opłaconym sowicie za wszystkie cierpienia, nieraz w kinie przeżyte. Najsłabszą, denerwującą stroną obrazu, są napisy — Chaplin w Kalifornji obiecuje drugiej takiej jak on małpie... Starachowice! Trzeba mieć bardzo *zwarszawiały* smak, żeby nie skrzywić się na połączenie amerykańskiej, świadomie pustej, niewinnej swawoli z naszą smutną i brudną „aktualnością". Taki prawdziwy... półdowcip! Od takich tam się roi.

LUDWIK SPIESS I SYN



DENTOSAN
NAJLEPSZA PASTA DO ZĘBÓW



HAZ-ELITE
WYBOROWY KREM
UDELIKATNIAJĄCY I BIELĄCY CERĘ
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE



MASZYNY DO PISANIA
I TELEFONY

POLECA:

„ROYAL"

KRAKÓW
FLORJAŃSKA 43. TELEFON 15-77

Z przyjemnością od początku sezonu odwiedzam teatry Corso—Nirwana. Śliczny tam pokazywano obraz „Młody Powstaniec" z Pickfordem. Tylko amerykański obraz może mieć tyle ujmującej prostoty i wdzięku.

Cenne są dokumenty rzęsistej, tłustej gry aktorskiej Krausa i jemu podobnych, ale lubię filmy, gdzie dobrze grają psy i dzieci. Pełen ślicznych zdjęć był też obraz francuski „Z za kulis giełdy". Potem „Corso" wznawia obraz stary ale dobry z Farrar. Może to lepiej, niż obrzydzić ludziom życie jakąś tandetą nudną, głupią i brzydką. Po wznowieniach zapowiedziany jest obraz Hr. Essex którego firma dawno się już po Warszawie obija. „Stylowy" wyświetlał film francuski „L'esprit du mal" Bardzo ładne fotografje.

„Pan" pokazał miły obraz „Czerwona Dorota", jak sobie amerykanie wyobrażają bolszewików. Miła panna pali papierosy, bierze się pod boki, ma w szufladzie rewolwer, robi wszystko, żeby ludzi nastraszyć! Nikt jej się nie boi, wszyscy ją lubią, a ku ogólnemu niezadowoleniu przedwcześnie umiera. Wogóle obraz dobry, zdjęcia jasne, czyste.

Nie oglądałem tylko „Sanina" Arcybaszewa w „Rococo". Nie miałem odwagi! Panna Mara w ślicznych lokach, w „rubaszce"! Najładniejsza i najzdolniejsza kobieta w... Bytomiu. Symbioza zapomnianego samowaru z niemieckim leberwurstem. Nie, nie mogłem.

PORAN

Gdyby wszystkie sensacyjne, zachęcające przymiotniki reklam filmowych należało brać na serjo, na filmie „Złamana lilja", wyświetlanym obecnie w „Palace", wystarczałoby napisać „wstrząsający dramat", pojmując to w najdosłowniejszem słowa tego znaczeniu.

Groza i realizm odtwarzanych scen, niepokoi nawet stare wygi kinematograficzne. Potworny kontrakt opryszka—ojca, Lizljaną, uosobieniem dziewczęcej słodyczy i niewinności, przeraża ludzi zatwardziałego serca nawet.

Scenarjusz jest tak beznadziejnie smutny, że widz wrażliwszy przypominać sobie musi uporczywie, że to wszystko nieprawda, że słodkiej, ślicznej, wątłej, bezbronnej Liljanie Gish powodzi się w gruncie rzeczy wcale nieźle, że nikt w całej Ameryce nie pozwoliłby sobie podnieść ręki na to rozczulające dziecko-artystkę!

Z tem głębokim przekonaniem trzeba koniecznie zobaczyć „Złamaną lilję".

FORPOCZTY MODY

Nareszcie został rozwiązany problemat cery kobiecej. Nie będzie już skóry zbyt tłustej lub zbyt suchej, gdyż tak jednemu jak i drugiemu brakowi zapobiega paryski *crème Dixor*. Zastępuje on puder i crème jednocześnie, gdyż pokrywając cienką powłoką twarz lub ręce nadaje mu miękkość i mat przyjemny. *Crème Dixor* ma jeszcze tę dogodność, że sprzedawany wszędzie w małych tubkach staje się nieodzownym towarzyszem eleganckiej damy, która może go mieć zawsze przy sobie w ręcznej torebce.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Kapryśnicy. Doprawdy, to straszny objaw, jeśli już cukierki nawet nie smakują... A może spróbuje „Kapryśnica" cukierków firmy „**Framboli**"... Podobno są bardzo smaczne... Mam wrażenie, że najwykwintniejszy krawat chrzestnemu na imieniny znajdzie „Kapryśnica" w firmie „**Kubalski**", **Krakowsk.-Przedm. 7.** Na niemiłą ostrość skóry możnaby jeszcze spróbować myć się „**Otrąbkami migdałowemi**", znajdzie je pani chyba w firmie „**Perfection**". Ząbki radziłbym czyścić **Spiessowskim Dentozanem**; u **Spiessa** jednocześnie nabędzie pani krem „**Haz-Elite**", który pani bardzo trafnie polecono.

Wszystko dla dzieci

PALTA ZIMOWE, JESIENNE, UBRANKA, BIELIZNA, WYPRAWKI DLA NIEMOWLĄT

GOTOWE I NA ZAMÓWIENIA

WYTWÓRNIA UBIORÓW DZIECIĘCYCH P. F.

„DZIECKO"

SPÓŁKA Z OGR. ODP.

UL. MOKOTOWSKA Nr. 20

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Wspólna 33, m. 3. Tel. 180-20.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 8292

Godziny biurowe od 10-ej do 3-ej

ODDZIAŁY REDAKCJI i ADMINISTRACJI:

we Lwowie, J. Kuczabiński, ul. Turecka 2, w Zakopanem, M. Mieczysławski, willa „Orawa", w Chicago, Księgarnia Ludowa 956 Milwauke Ave.

Nakładem:

TOW. WYDAWNICZEGO „PANI"

Kierownik Artystyczno-literacki:

JAN ŻYZNOWSKI

Odbito w drukarni J. Buriana, Mazowiecka 11

KAŻDE OGŁOSZENIE!

PO CENACH ORYGINALNYCH

ZAŁATWI NAJLEPIEJ

„AKADEMICKIE BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAM"

KOPERNIKA 41

TELEFON Nr. 37-98

PROJEKTUJE I PRZEPROWADZA

KAMPANJE REKLAMOWE



Suprême Beauté des mains des bras et du décolleté



LA VELOUTY
de DIXOR
PARIS

ZASTĘPUJE KREM I PUDER, NIE PLAMI

VELOUTY DE DIXOR JEST OSTATNIĄ NOWOŚCIĄ W DZIALE KOSMETYKI, POZWALAJĄCĄ OSIĄGNĄĆ IDEALNĄ PIĘKNOŚĆ RĄK, RAMION I DEKOLTU, KU ZADOWOLENIU ELEGANCKICH PAŃ, ZARAZEM KONSERWUJĄC ZNAKOMICIE SKÓRĘ.

PASTA VELOUTY DE DIXOR KRÓLUJE DZIŚ WE WSZYSTKICH STOLICACH ŚWIATA

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE ZALEŻNIE OD CERY BLANCHE LUB IVOIRE

RÓWNIEŻ POLECAMY CRÈME DIXOR — SPECJALNIE DO TWARZY

WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL NA POLSKĘ, LITWĘ, ŁOTWĘ, ESTONJĘ, FINLANDJĘ I ROSJĘ:

S. IZBICKI, WARSZAWA, UL. DŁUGA Nr. 50. TELEFON 287-91



PRACOWNIA WYKWINTNEJ
BIELIZNY DAMSKIEJ
I POŚCIELOWEJ

„femina"

W WARSZAWIE, UL. MONIUSZKI 8. TEL. 17-16

BIELIZNA GOTOWA
I NA ZAMÓWIENIE

Z MATERJAŁÓW WŁASNYCH LUB
POWIERZONYCH

NOWOOTWORZONY

MAGAZYN BŁAWATNY
I SKŁAD PŁÓTNA

WACŁAW CZAPLICKI

KRUCZA Nr 19

POLECA
PO CENACH KONKURENCYJNYCH:

PŁÓTNA, MADAPOLAMY
NANSUKI, KOŁDRY
WATOWANE
I WEŁNIANE
PLEDY, OPALE
WYKWINTNĄ BIELIZNĘ
STOŁOWĄ I POŚCIELOWĄ



FUTRA

F. KIZYK

WARSZAWA
MARSZAŁKOWSKA Nr. 119
TELEFON 155-86

NA SEZON
JESIENNY

KOŁNIERZE
PELERYNY
SZALE, ETOLE

Z RÓŻNYCH
GATUNKÓW FUTER

ROBOTA WYKWINTNA
CENY NISKIE

PERFUMERJA
„PERFECTION"
SZPITALNA Nr. 10. TELEFON 124-94

POLECA ZNANE ZE SWEJ DOBROCI
KREM, PUDER, MYDŁO I OTRĄBKI

„ABARID"



ORAZ
DUŻY WYBÓR
PERFUM
ZAGRANICZNYCH I KRAJOWYCH

PO CENACH NAJNIŻSZYCH

MYDŁA
PRZETŁUSZCZONE

TOW. AKC.

FR. KARPIŃSKI

W WARSZAWIE

UDELIKATNIAJĄ PŁEĆ
KONSERWUJĄ ŚWIEŻOŚĆ CERY
NADAJĄ SKÓRZE,
MIĘKKOŚĆ
I MATOWOŚĆ
NIE NISZCZĄ NASKÓRKA

PASTA
DO ZĘBÓW
CHLORODONT
WSZĘDZIE
DO NABYCIA

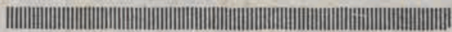
BRYLANTY
KUPUJĘ
PŁACĘ NAJWYŻSZE CENY
DOM HANDLOWY
JULJAN OWCZYŃSKI



BIELAŃSKA Nr. 1

WARSZAWSKA FABRYKA
KOŁDER
PODUSZEK
I BIELIZNY
POŚCIELOWEJ
HURTOWE I DETALICZNE ZAMOWIENIA
PO CENACH PRZYSTĘPNYCH
JAN SIERAKOWSKI
UL. NOWY-ŚWIAT Nr. 8/10. TEL. 308-76
FILJA: Ś-TO KRZYSKA 17. TEL. 288-88

TOREBKI DAMSKIE



NAJWIĘKSZY WYBÓR OD NAJSKROMNIEJSZYCH DO NAJWYKWINTNIEJSZYCH
PO CENIE HURTOWEJ
W SPRZEDAŻY DETALICZNEJ
SKLEP FABRYCZNY
EUGENJI JEROZOLIMSKIEJ i S-ki
AL. JEROZOLIMSKIE Nr. 21

KORZYSTNA OFERTA
DLA WSZYSTKICH!

NIE PRZEPŁACAJĄC MOŻE KAŻDY
OTRZYMAĆ U NAS KREDYT!!

NA RATY

PO CENACH GOTÓWKOWYCH
POLECAMY WSZELKĄ
MANUFAKTURĘ
JAKO TO:

MATERJAŁY UBRANIOWE
WELOURY NA JESIONKI
I PALTA ZIMOWE

MATERJAŁY DAMSKIE
WEŁNY, GABARDINY
ZAMSZE, TRYKOTINY i t.p.

PŁÓTNA, KOCE I KOŁDRY
WATOWANE WŁASNEGO
WYROBU, BIELIZNA

WARUNKI BARDZO DOGODNE. TOWARY
TYLKO PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK

„WARSZAWSKA SPÓŁKA"
MANUFAKTUROWA

UL. JASNA Nr. 18—20. TELEFON Nr. 243-80

WYPRZEDAJĘ
RZECZY ODDANE W KOMIS:

OTOMANY
SZAFY
GARNITUR MEBLI
TREMA
BIELIŹNIARKI
KREDENSY i t. p.

ORAZ
FUTRA DAMSKIE FOKOWE

PO MOŻLIWIE NISKICH CENACH

HOŻA 8, M. 15

La Maison de France

EN POLOGNE

VARSOVIE - rue KREDYTOWA 9 - TEL. 225-06

TISSUS ANGLAIS
SOIERIES
ARTICLES DE PARIS

PALTA FOKOWE

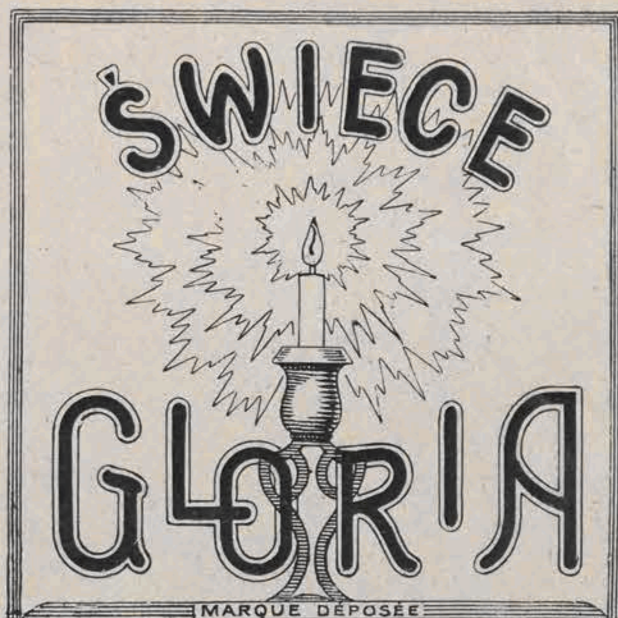
Z PRAWDZIWYCH FRANCUSKICH SKÓREK PO BARDZO NISKIEJ CENIE

TAMŻE RÓŻNE MEBLE JAKO TO:

OTOMANY, SZAFY, BIELIŹNIARKI, TREMA, BIURKA, KREDENSY, PARAWANY

I WIELE INNYCH RZECZY MOŻNA NABYĆ TANIO

W WARSZAWIE, MAZOWIECKA 5 m. 3



SĄ BEZ KONKURENCJI!

SPRÓBUJCIE A NIE BĘDZIECIE INNYCH NIGDY UŻYWAĆ!

DO NABYCIA WSZĘDZIE

ANNA MISZEWSKA

GABINET KOSMETYCZNY

HOŻA 50. TEL. 186-17

KONSERWUJE URODĘ NAJNOWSZYM SYSTEMEM USUWA ZMARSZCZKI, KURZAJKI, BRODAWKI PIEGI, WĄGRY, REGULUJE BRWI

POLECA WYPRÓBOWANE ŚRODKI UDELIKATNIAJĄCE I ODŚWIEŻAJĄCE CERĘ:

„KREM KALINA“ i „MLECZKO RÓŻANE“

FARBOWANIE WŁOSÓW

PRZEZ SPECJALISTÓW

SALONY

DO CZESANIA DAM

ORAZ WIELKI WYBÓR FARB I KOSMETYKÓW

M. GALARDA i S-KA

UL. NOWY-ŚWIAT Nr. 28. TEL. 223-23

ARTRETYZM I REUMATYZM



LECZY

„VITTEL GRANDE SOURCE”

WOGEZY-FRANCJA

SÓL NATURALNA I PASTYLKI O PRZYJEMNYM SMAKU

PUDEŁKO 12 RUREK, 1 RURKA NA LITR WODY

SKŁAD GŁÓWNY NA POLSKĘ:

L. NASIEROWSKI I S-ka

APTEKA:

MARSZAŁKOWSKA 21. TELEFON 30-42, 7-31, 124-39

SPRZEDAŻ WE WSZYSTKICH APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH



A. FIDLER

TAPETY WYTWORNE

WARSZAWA SENATORSKA 10

AUTO-KONCERN



SPÓŁKA Z OGR. ODP.

JENERALNA REPREZENTACJA FABRYK SAMOCHODÓW:

DUX 6-cio OSOBOWE LUKSUSOWE 17/50 K. M.

N. A. G. 6-cio OSOBOWE LUKSUSOWE 10/30 K. M.

BRENNABOR 4-o OSOBOWE 6/20, 6-o „ 8/24 K. M.

WARSZAWA

WIERZBOWA 8
TELEFON 123-29

SKR. TEL. AUTOKONCERN

GARAŻ
PUŁAWSKA Nr. 29

Okładkę wielobarwną i druk wykonano w drukarni „Rola" Jana Buriana.